

3/2022 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

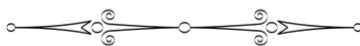
Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Podlaski
Kwartalnik
Kulturalny
3/2022

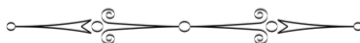


MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



*Kino natomiast ma własny język. Można nim przekazać bardzo wiele,
mamy bowiem od dyspozycji czas i sekwencje. Mamy dialog.
Mamy muzykę. Mamy efekty dźwiękowe. Mamy tyle różnych narzędzi.
I możemy wyrazić uczucie lub myśl, których nie da się przekazać w inny sposób.
Jest to iście magiczne medium.*

David Lynch



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Białej Podlaski
Michała Litwiniuka**

ISSN 1234-6160

Redakcja:

Red. nacz. Edyta Tyszkiewicz
Red. techn. Robert Soldat

Kolegium redakcyjne:

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Maciej Szupiluk

Okladka: obraz Macieja Falkiewicza

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,
ul. Warszawska 12 A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl

Prenumerata na rok 2022 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 65 zł.
Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

...A PISMO POZOSTAJE

Dzieje południowego Podlasia w artykułach historycznych pisanych przez historyków, regionalistów i zwykłych ludzi

Tomasz Dobrowolski

Związki arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego z Podlasiem 5

Romuald Domański

Znani i nieznani w historii wsi Krasna 26

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Wspomnienia o ludziach, których odcisnęli swe ślady na ścieżkach południowego Podlasia i okolic, historie rodów

Zofia Frydel-Kośmider

Prawosławni mieszkańcy Kopytowa 45

DROGA PASJI

O kolekcjach, hobby, pasjach i pasjonatach

Edyta Tyszkiewicz

Paweł Iwaniuk – Zrealizować wszystkie punkty na mapie życia 50

Edyta Tyszkiewicz

Filmowiec w wojskowym mundurze.
Rozmowa z Wojciechem Prokopiukiem z Terespolu 58

RZECZ O SZTUCE

Wszystko, co można powiedzieć o każdej ze sztuk – artykuły, wywiady

Małgorzata Brodowska

Animacja filmowa uczy cierpliwości 69

Aleksandra Anklewicz

W krainie anime 74

KULTURALNE IMPRESJE

Relacje z wydarzeń kulturalnych w Białej Podlaskiej i okolicy; relacje, recenzje, rozprawki i eseje o kulturze

Edyta Tyszkiewicz

Bogactwo letnich wydarzeń

78

LITERACKIE ODJAZDY

Poezja, proza i nie tylko... – literaci związani z regionem

Weronika Iwaniuk

Bajka o chłopcu, który zrozumiał prędkość

90

Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI

O zbiorach archiwalnych Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Małgorzata Nikoniuk

Starodruki ks. Kluka w Białskiej Bibliotece Cyfrowej

94

...Z BARWNEJ

O tym, co słyszać w bibliotece Barwnej – piszą pracownicy i młodzi czytelnicy

Czesława Pietruk

Dziesięć lat z książką dziecięcą i młodzieżową

98

ZAKAMARKI BIBLIOTEKI

Wydarzenia i działania Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej i Bibliotek Powiatowych

109

KRONIKA KULTURALNA

119

KALENDARIUM

128

NADESŁANO DO REDAKCJI

131

Tomasz Dobrowolski

(Łosice)

Związki arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego z Podlasiem

W roku 2022 przypada 200. rocznica urodzin abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Stąd w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi¹, którego był założycielem, trwa obecnie rok poświęcony jego pamięci i nauce.

Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński zapisał się w historii jako metropolita warszawski, zesłaniec w głąb Rosji, duszpasterz ludu wiejskiego, apostoł pokoju i zgody narodowej, wielki czciciel Matki Najświętszej, opiekun sierot, ubogich, zesłańców, a także jako pokorny i ubogi tercjarz franciszkański oraz pisarz ascetyczny i autor cennych *Pamiętników* z XIX w. W opinii historyków należy on do najwybitniejszych postaci Episkopatu Polski XIX stulecia. Jest wzorem miłości Boga i Ojczyzny, a zarazem symbolem jedności i braterstwa narodów w oparciu o Ewangelię². Jeden z najmłodszych polskich świętych kościoła katolickiego (beatyfikowany przez Jana Pawła II w 2002 r., a kanonizowany przez Benedykta XVI w 2009 r.).

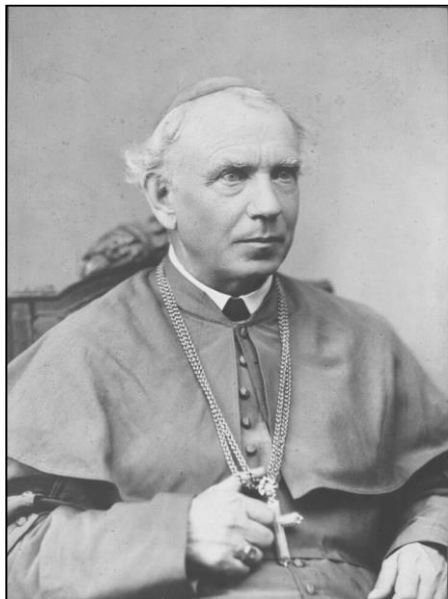
Przodkowie arcybiskupa Felińskiego ze strony matki wywodzili się z drobnej szlachty osiadłej w Juniewiczach, Harachwostach i Kopcach na Podlasiu (między Międzyrzecem Podlaskim a Łosicami), gdzie posiadali swoje części szlacheckie. Były to dwa skoligacone ze sobą rody Wendorffów

¹ Zgromadzenie założono w Petersburgu w 1857 r. dla ratowania biednych dzieci polskich w Imperium Rosyjskim, udzielania pomocy biednym, a także parafiom katolickim w Rosji. Był to czas prześladowań Kościoła katolickiego w carskiej Rosji, likwidowano klasztory, zamykano nowicjaty i ograniczano swobodę jego działania. Życie zakonne zostało tam skazane na zagładę i właściwie zamierało. Jednakże władze carskie tolerowały, a nawet popierały instytucje dobroczynne opiekujące się żyjącymi w skrajnej nędzy, tak katolikami, jak i prawosławnymi, zakładano przytulki i ochronki. W takich warunkach i z takim zadaniem ks. Feliński napisał „regulę” dla zawiązującego się zgromadzenia zakonnego, które nazwano „Rodzina Maryi”, [w:] http://siostryfranciszkanek.pl/o_nas/, (dostęp: 05.06.2022).

² T.A. Frącek, *Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński (1822-1895)*, [w:] <https://mabp.org/publikacje-b/arcybiskup-zygmunt-szczesny-felinski>, (dostęp: 10.10.2021).

i Kuleszów, o których wspominała w swoich *Pamiętnikach* Ewa z Wendorffów Felińska – matka przyszłego świętego metropolity warszawskiego³.

Natomiast pierwsze wiadomości o rodzie Felińskich pochodzą z XVII stulecia, z okresu potęgi i chwały państwa polskiego. Protoplastą rodu był



Abp. Z.S. Feliński, Lwów.
Fot. I. Podolski, domena publiczna

zamożny mieszczanin z Witebska na Białorusi – Marek Ilinicz Łytko, który podczas wyprawy wojennej przeciwko Szwedom (1602-1607) wślawił się walecznością na Inflantach, zwłaszcza przy zdobyciu twierdzy Felin. Za odwagę i męstwo został nobilitowany na sejmie w Warszawie w 1607 r.: otrzymał niewielkie dobra ziemskie, herb Farensbach i nazwisko Feliński⁴.

Abp Feliński, dzięki monografii prof. Hieronima E. Wyczawskiego⁵ oraz rozpoczętemu w 1965 r. procesowi beatyfikacyjnemu, a następnie kanonizacyjnemu, które zaowocowały wieloma opracowaniami⁶, jest obecnie znaną postacią, zasłużoną dla Kościoła i Ojczyzny. Po ukazaniu się w 1975 r. monografii Wyczawskiego jeden z publicystów warszawskich zaprezentował ją w opracowaniu pt. *Żywoł z popiołów odczytany*. Słowa te doskonale oddają rzeczywistość. Ostatnia wojna

światowa zniszczyła wiele zbiorów publicznych i prywatnych, a między nimi – rodziny Felińskich w Wojutynie na Wołyniu, gdzie urodził się przyszły święty. Uległo spaleni Archiwum Archidiecezji Warszawskiej i całe Archi-

³ E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, t. 1-3, Wilno 1856; też, *Pamiętniki...*, dz. cyt., seria 2, t. 1-2, Wilno 1858-1859. Autorka zdołała je doprowadzić do 1821 r. Pracę nad nimi przerwała śmierć Felińskiej w Wojutynie 20.12.1859 r.

⁴ T.A. Frącek, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt.

⁵ H.E. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński 1822-1895*, Warszawa 1975.

⁶ A. Frącek, *Błogosławiony Zygmunt Szczęsny Feliński*, Warszawa 2002; G. Bachanek, *Teologiczna odpowiedź Zygmunta Szczęsnego Felińskiego na zagrożenia Kościoła w czasach zaborów*, Niepokalanów 2015; A. Zelga, *Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński (Szedł do świętości, tracąc, ufny Bożej Opatrzności)*, Warszawa 2015; M. Cybulski, *Zygmunt Szczęsny Feliński – pisarz i człowiek*, Warszawa 2015; Z.S. Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, (I wydanie wyszło 2 lata po śmierci ks. abpa Felińskiego, II wydanie w 1897 r., III wydanie w 1980 r. i IV na kanonizację w 2009 r.).

wum Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi w Warszawie, łącznie z osobistym archiwum i biblioteką abpa. Felińskiego⁷.

Ze względu na dalekie związki arcybiskupa z Podlasiem oraz szczegółowe przedstawienie jego życia i działalności w cytowanych powyżej opracowaniach biograficznych, przedstawię jedynie encyklopedyczną informację na temat świętego metropolity warszawskiego.

Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895) urodził się 1 listopada 1822 r. w Wojutynie na Wołyniu, jako syn ziemianina Gerarda Felińskiego i Ewy z Wendorffów⁸. Wychowany w patriotycznym duchu i miłości do ojczyzny, wzrastał w okresie zrywów niepodległościowych, w latach rusyfikacji, prześladowań kościoła i narodu polskiego. W młodych latach zmarł mu ojciec, matka za udział w wolnościowym spisku Szymona Konarskiego przeciwko carskiemu zaborcy, została zesłana na Syberię do Berezowa, a Zygmunta z rodzeństwem zabrali do siebie krewni. Dzięki ich wsparciu finansowemu Zygmunt Szczęsny skończył studia matematyczne na uniwersytecie w Moskwie i pracował przez 2 lata jako guwerner i sekretarz na dworze Brzozowskich. Celem zdobycia wykształcenia humanistycznego udał się do Wiednia, następnie przez Pragę do Berlina, a stamtąd do Paryża. Tam studiował na Sorbonie i w College de France. W 1851 r. mając 29 lat wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. Po ukończeniu seminarium otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa. Ignacego Hołowińskiego i został posłany do pracy jako wikariusz przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Następnie został mianowany ojcem duchownym w Akademii Duchownej w Petersburgu i pełnił obowiązki profesora i wykładowcy. 6 stycznia 1862 r. został mianowany przez papieża Piusa IX arcybiskupem warszawskim. Jego zaledwie szesnastomiesięczne (9.02.1862 – 14.06.1863) kierowanie archidiecezją, przypadło na okres wyjątkowo trudny, wrzenia rewolucyjnego i wybuchu powstania styczniowego.

Mimo że nie wierzył w powodzenie powstania styczniowego w 1863 r., nie zgodził się potępić powstańców i zerwać kontaktów ze Stolicą Apostolską. Stając w obronie represjonowanych, w liście do cara pisał: *Winić Polaków nikt nie może za to, że mając świetną i bogatą przeszłość historyczną, wdychają do niej i dążą do uzyskania niepodległości. Tego gorącego patriotyzmu nie można Polakom poczytywać za zdradę, a prób odzyskania niepodległości, powtarzających się od stu lat, Rosjanie nie mają prawa potępić*⁹.

⁷ T.A. Frącek, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt.

⁸ Nota biograficzna Z.S. Felińskiego, s. 5-10, [w:] https://www.vatican.va/news_services/liturgy/saints/ns_lit_doc_20020818_felinski_pl.html#top, (dostęp: 20.06.2022).

⁹ Ł. Kadziński, *Święty Zygmuncie Szczęsny Feliński módl się za nami*, [w:] „Nasz Dziennik”, z dn. 11.10.2014, <https://naszdziennik.pl/wiara-kosciol-w-polsce/102687,swiety-zygmuncie-szczesny-felinski-modl-sie-za-nami.html>, (dostęp: 20.06.2022).

Jego bezkompromisowa postawa wobec działań represyjnych ze strony rządu zaborczego stała się powodem 20-letniego zesłania do Jarosławia nad Wołgą¹⁰. Proponowano mu powrót do stolicy, pod warunkiem zerwania kontaktów ze Stolicą Apostolską i poddania się całkowicie pod rozkazy rządu carskiego, co spotkało się ze zdecydowaną odmową arcybiskupa. W archidiecezji po zesłaniu arcybiskupa wprowadzono żałobę kościelną: zamilkły organy, dzwony i śpiewy. Podczas jego nieobecności archidiecezją warszawską zarządzali wikariusze generalni, m.in. w latach 1863-1865 Podlasianin – Paweł Rzewuski¹¹, który również został wywieziony na zesłanie. W 1883 r. abp Feliński mógł wyjechać z Jarosławia, jednak zabroniono mu powrotu, a nawet przejazdu przez archidiecezję warszawską. Udał się do Lwowa, stamtąd do Krakowa. Ostatecznie osiadł w Dźwinaczce we wschodniej Galicji, gdzie posługiwał Polakom i Rusinom, otaczając opieką biednych i potrzebujących. Zmarł w Krakowie 17 września 1895 r. W 2001 r. został beatyfikowany, w 2009 r. decyzję o kanonizacji arcybiskupa wydał Benedykt XVI.

Zapomnianą, a również zasłużoną, jest matka Zygmunta Szczęsnego – Ewa z Wendorffów Felińska, której życie i działalność oraz związki z Podlasiem pragnę przybliżyć czytelnikom.

Juniewiczze, Kopce i Harachwosty – własność Wendorffów i Kuleszów

Pierwsze informacje o Juniewiczach, uposażonych w 6 włók ziemi, przynależnych do dworu huszlewskiego, będącego częścią składową włości

¹⁰ E. Niebelski, *Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński w obronie duchownych więzionych i zesłanych za udział w ruchu narodowym lat 1861-1864*, [w:] „Niepodległość i Pamięć”, t. XII, nr 1, 2005, s. 31-45.

¹¹ Podobnie jak arcybiskup Z.S. Feliński, również i biskup P. Rzewuski (1804-1892) związany był z Podlasiem. Urodził się 14.01.1804 r. w Telakach par. Kosów Lacki, z Rocha i Marii z Ostojkich-Przesmyckich. Kształcił się w Białej i w Warszawie, gdzie w 1827 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był wikariuszem parafii św. Aleksandra w Warszawie, profesorem i wicerektorem seminarium oraz katechetą i profesorem Akademii Duchownej w Warszawie. 16 marca 1863 r. papież Pius IX mianował go biskupem tytularnym Prus i sufraganiem warszawskim. Sakry biskupiej jednak nie przyjął z powodu sprzeciwu władz rosyjskich. Następnie, jako wikariusz generalny (w latach 1863-1865), zarządzał archidiecezją warszawską, po deportacji przez Rosjan metropolity Felińskiego. W 1865 r. on sam – za obronę praw Kościoła – został wywieziony przez zaborcę do Astrachania, gdzie przebywał do roku 1886. Po uwolnieniu zamieszkał w krakowskim klasztorze zmartwychwstańców, gdzie w 1892 r. zmarł. Paweł Rzewuski był autorem wielu publikacji teologicznych. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999: słownik biograficzny*, Warszawa 2000; K. Bartoszewicz, *Ks. Paweł Rzewuski, biskup nominat pruski, sufragan warszawski*, Kraków 1893; W. Smoczyński, *Ksiądz biskup Paweł Rzewuski. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1893.

woźnickiej, pochodzą z *Inwentarza Dóbr Woźniki* z 1591 r.¹². O pozostałych dwóch wsiach, Kopcach i Harachwostach inwentarz milczy – prawdopodobnie jeszcze wówczas nie funkcjonowały. Pierwsza wzmianka o Harachwostach pochodzi z 1639 r. Natomiast wieś Kopce po raz pierwszy wymieniona została w spisach podatkowych z 1662 r.¹³ W XVII w. Harachwosty, Kopce i Juniewiczze zostały wyłączone z majątności huszlewskiej, stając się udziałną własnością Kopczewskich, Czosnowskich, Orzeszków i Kuleszów.

Jeden z Kopczewskich, o imieniu Stefan, znany jest z wystawionego w Mielniku w 1639 r. dokumentu darowizny 400 złotych polskich, zapisanych na dobrach Harachwosty dla kościoła parafialnego w Łosicach¹⁴. Tenże Kopczewski miał trzy córki: Zofię – żonę Wojciecha Drewnowskiego (a po jego śmierci – Władysława Czosnowskiego), Annę – Stanisławową Zerzyńską i Justynę.

W 1662 r. *Regestr pogłównego* stwierdza, że w należącym do Władysława Czosnowskiego dworze w Kopcach mieszkało 11 osób. Poza właścicielami – Władysławem Czosnowskim, jego żoną Zofią z Kopczewskich i jej córką z pierwszego małżeństwa Heleną Agatą Drewnowską w dworze przebywali również członkowie dalszej rodziny: Stanisław Dębowski, Piotr Wilczyński, Jarczewski, Tomasz Lipski, Marianna Korybska, Małgorzata Terlikowska, Marianna Szańkowska i Jadwiga *dziewczyna*. We wsi było wówczas 20 osad włościańskich, zamieszkałych przez 86 poddanych, w tym 17 parobków, posługujących w chłopskich gospodarstwach¹⁵.

Helena Agata, córka Zofii i Wojciecha Drewnowskich, została żoną Kazimierza Orzeszki, podczaszego mielnickiego, wnosząc do jego majątku dziedziczone części na Kopcach, Harachwostach i Juniewiczach. *Regestr pogłównego* z 1673 r. poza właścicielami: Kazimierzem Orzeszko i jego żoną, stwierdził, że w dworze w Kopcach przebywali: [...] *pan Drewnowski, przyjaciel Waganecki podstarości, pani Boleścina z panną służebną i jej małżonkiem, Wojewódzki czeladnik plebejski, hajduk, kucharka, urzędnik z żoną i dziewczką, woźnica z żoną i synkiem*¹⁶. Na uwagę zasługuje użycie przez

¹² *Akty izdavaemye Vilenskoj Arheograficeskoj Kommissiej* (dalej: AVAK), t. XIV, Wilno 1888, s. 410.

¹³ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego (dalej: ASK), oddz. I, sygn. 70, k. 267; Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej: APS), Hipoteka Siedlecka (dalej: HS), sygn. 1828, Księga Wieczysta (dalej: KW), *Dobra Harachwosty*, s. 54; por. D. Michaluk, *Ziemia mielnicka województwa podlaskiego w XVI-XVII wieku*, Toruń 2002, s. 63.

¹⁴ APS, HS, sygn. 1828, KW, *Dobra Harachwosty*, s. 54.

¹⁵ AVAK, t. XXXIII, s. 418.

¹⁶ AGAD, ASK, Oddz. I, sygn. 70, k. 267. Określenie *przyjaciel* znajdujemy zaledwie w dwóch przypadkach w spisie dóbr Harachwosty i Puczyce. Por. A. Laszuk, *Lud-*

rachmistrza określenia „przyjaciół”, co jest niezwykle rzadkie w zachowanych rejestrach podatkowych województwa podlaskiego. Kolejny register z 1676 r. wykazał już mniejszą liczbę mieszkańców dworu Kazimierza Orzeszko i jego żony. Przebywało w nim czworo czeladzi, w tym dwoje pochodzenia szlacheckiego. W należących do folwarku wsiach Harachwosty, Kopce, Juniewiczze, Mszanna i Rudka mieszkało łącznie 68 poddanych włościan, za których została wniesiona opłata pogłównego w wysokości 136 złotych¹⁷.

Ze związku Kazimierza Orzeszki i Heleny Agaty z Drewnowskich urodziły się trzy córki: Barbara (żona Władysława Michałowskiego, dziedziczącego po ojcu Pawle Bordziłówkę, Bukowice i Leśną), Marianna (żona Wojciecha Kuleszy, wojskiego bielskiego, dziedziczącego na Kopcach) i Zofia (wydana za męża za Jana Znamierowskiego, skarbnika ziemi wiskiej). Każda z córek otrzymała swoje udziały w Harachwostach, Juniewiczach, Kopcach i Mszannie¹⁸.

W pierwszej ćwierci XVIII w., w posiadanie części szlacheckich we wsiach Kopce, Juniewiczze i Harachwosty weszli Wendorffowie. Pierwszym z nich był Karol, który poprzez małżeństwo z Kazimierą Kuleszanką stał się ich właścicielem.

Wendorffowie h. Wierzb

O Wendorffach w herbarzach panuje niemal kompletna cisza. Jeden tylko Szymon Konarski podał w oparciu o źródła, że pod koniec XVIII w. Wendorffowie znani byli w Wielkopolsce i na Podlasiu¹⁹.

Ewa z Wendorffów Felińska, dziewiętnastowieczna literatka i pamiętnikarka, tak pisze o korzeniach swej rodziny: *Familia Wendorffów nie jest niemiecką, jakby się zdawało z brzmienia nazwiska, i nosiła nazwanie czysto polskie „Wierzb”*. Według tradycji przechowanej w rodzie, naczelnik tej

ność województwa podlaskiego w drugiej Polowie XVII wieku, Warszawa 1999, s. 136.

¹⁷ Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, *Registr pogłównego prowincji małopolskiej 1676*, Skarb, t. 1, sygn. 1099, IV Rkps, k. 681v.

¹⁸ S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIII, Warszawa 1916, s. 28; A. Laszuk, *Ludność województwa podlaskiego...*, dz. cyt., s. 202; O. Pietruski, *Elektorów poczet, którzy niegdyś głosowali na elektów Jana Kazimierza roku 1648, Jana III roku 1674, Augusta II roku 1697 i Stanisława Augusta roku 1764 najjaśniejszych królów polskich*, Lwów 1845, s. 256; por.: A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. IV, Warszawa 1901, s. 23; tamże, t. XI, Warszawa 1907, s. 118. Autor Herbarza twierdzi, że Zofia Drewnowska, po drugim mężu Władysława Czosnowska, wraz ze swoją siostrą Anną Zerzyńską sprzedały w 1670 r. swoje części dóbr ojczystych Harachwosty, Kopce – Redlińskiemu, a Justyna – Orzeszkom.

¹⁹ S. Konarski, *Armoral de la noblesse Polonaise titree*, Paris 1958, s. 423.

rodziny bijąc się za kraj w jednej potrzebie, [...] a było to na wierzbą niedzielę [...], przez aluzję do zwyczaju, powtarzał za każdym cięciem pałasza „nie ja biję, wierzba bije” i z takim hasłem wiele trupa usłał. W pamięć tej bitwy zaczęto go nazywać Wierzbą, które to nazwisko nadał linii swojej. [...] Któryś z następców Wierzby, służąc w wojsku polskim, znalazł sobie żonę na Morawach, gdzie też się osiedlił. Ów Wierzba miał za zasługi otrzymać szlachectwo niemieckie z dodaniem do nazwiska, które dotąd nosił, przezwisko „de Wendorff”, od osiadłości w której mieszkał. Odtąd Edmond Antoni, nowy szlachcic niemiecki zaczął się nazywać Wendorffem, i to nazwisko przekazał swoim następcom zostawiwszy jednak dawne nazwisko „Wierzba” w herbie i przydomku, których dotąd używają Wendorffowie²⁰.

Urodzony ok. 1720 r. Karol, syn wspomnianego Edmunda Antoniego, zabiwszy w pojedynku jakąś znamienitą osobę, musiał z Moraw uciekać. Jako major, przyjął służbę w wojsku polskim i ostatecznie osiadł w ziemi mielnickiej²¹. Tutaj, poprzez małżeństwo z Kazimierą Kuleszówną, wszedł w posiadanie części szlacheckich we wsiach Kopce, Juniewiczze i Harachwosty. Po śmierci pierwszej żony Kazimieri, Karol Wendorff ożenił się po raz drugi [...] z Leszczyńską, z których to żon miał dzieci czterdzieścioro. [...] Umarł w bardzo późnym wieku, mówiono, że miał lat sto czternaście²². Spośród tak dużej liczby dzieci dorosłego wieku dożyło niewiele. [...] Z pierwszego małżeństwa, dojrzałych lat dożyli: córka Karolina i sześciu synów. Z tych dwóch, Karol i Antoni byli od dawna umieszczeni na dworze księcia Kara Radziwiłła wojewody wileńskiego „Panie Kochanku” w Nieświeżu. Z powtórnej żony zostało synów czterech w liczbie których był mój ojciec (Zygmunt Wendorff, przyp. TD.), który [...] jeszcze dzieckiem prawie uciekł spod władzy ojczyma, którego dwóch starszych braci poprzedziło. [...] Między bracią starszymi, którzy pozostali na Podlasiu, a młodszemu rodzeństwem pozostały stosunki niechętnie, z powodu toczącego się niegdyś procesu. Po jego śmierci (autorka mówi o swoim dziadku Karolu Wendorffie, przyp. TD.) zaszły nieporozumienia w domu. Najstarszy syn urodzony z Kuleszanki, Jan zaczął się kłócić z macochą o ojcowiznę. Jan szedł o wniosek swojej matki, moja babka (nieznana z imienia Leszczyńska, matka Zygmunta, druga żona Karola, po śmierci męża wstąpiła w ponowny związek małżeński z nieznanym z imienia Kuleszą, dziedzicem części szlacheckiej w Kopcach, przyp. TD.) o swój własny, równie jak o kosztowności w dom wniesione²³.

Poza – wspomnianymi przez autorkę *Pamiętników*, a pochodzących z pierwszego małżeństwa Karola z Kazimierą z Kuleszów – Karolem, Anto-

²⁰ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., s. 13.

²¹ H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 36.

²² E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 12.

²³ Tamże, s. 12-17.

nim²⁴ i Janem, dziedziczącym po ojcu części szlacheckie w Kopcach, Juniewiczach i Harachwostach, znany nam jest jeszcze Franciszek, którego żoną była Barbara Krajewska.

Z drugiego związku urodzili się: Zygmunt, ojciec Ewy, a dziadek biskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Ignacy, Adam, którego żoną została Kordula Żabowicz (1792-1852) i Karol Piotr²⁵.

Ponadto Felińska odnotowała jeszcze jednego stryja, którego imienia jednak nie wymieniła. Prawdopodobnie autorka wspomnień pisała o pracującym w Petersburgu Michale Wendorffie, którego żoną została rodowita Rosjanka. Michał miał syna, późniejszego pułkownika rosyjskiego. Również i jego imienia nie znajdziemy na kartach *Pamiętników*, pomimo że Ewa znała go osobiście i przyjmowała go kilkakrotnie w Wojutynie. Być może był to Teodor Wendorff, sztabsoficer w Korpusie Żandarmów w Tomsku²⁶, zupełnie zruszczony, który dowiedział się o swym polskim i katolickim pochodzeniu dopiero przy okazji wyrabiania papierów szlacheckich dla swego syna.

Poza wymienionymi powyżej stryjami pisarka przy okazji chrztu syna Zygmunta wymienia Izabelę z Wendorffów Bagińską, zaproszoną na matkę chrzestną chrzczonego w 1822 r. dziecka, ale trudno jednak stwierdzić, w jakim stopniu pokrewieństwa pozostawała Bagińska w stosunku do autorki *Pamiętników*. Nie wiemy też, czy był jej krewnym Wendorff, urzędnik w kancelarii Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1863 r.²⁷ Natomiast istniały chyba jakieś więzi pokrewieństwa z Władysławem Wendorffem, mieszkającym w Warszawie w 1867 r., skoro córka Ewy Felińskiej Wiktoria, żona Wincentego Wydźgi, donosiła o nim bratu Julianowi²⁸.

Synowie Karola z Moraw

Karol Wendorff, syn Karola i Kazimiery z Kuleszów, miał pięciu synów. Stanisław, właściciel dóbr Hołynka pod Słuckiem ożenił się z Ewą

²⁴ M.J. Minakowski, *Wielka Genealogia Minakowskiego*, [w:] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=sw.195398>, (dostęp: 9.09.2021). W powyższej *Genealogii* nie ma wzmianki o Antonim Wendorfie synu Karola i Kazimiery. Antoni Wendorff i jego syn Karol występują w dokumencie notarialnym z 6.08.1815 r. Archiwum Państwowe w Lublinie oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: APL, O/RP), *Akta notariusza Wincentego Rozwody w Łosicach*, sygn. 3, s. 256-261.

²⁵ M.J. Minakowski, *Wielka Genealogia...*, dz. cyt.

²⁶ *Список подполковникам по старшинству. Исправлено по: 1855*, Санкт-петербург 1855, s. 102; E. Felińska, *Pamiętniki z życia...*, dz. cyt., t. I, s. 27-30, 296.

²⁷ *Pismo dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej WR i OP do bpa nominata Pawła Rzewuskiego z 17 VII*, podpisane „Wendorff”, [w:] „Czas”, nr 167, 25.07.1863, s. 2.

²⁸ H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 70.

z Wolskich, z którą miał troje dzieci: córki Ewę i Antoninę oraz syna Adama. Drugim synem Karola był Józef, który poślubił Romaszkównę i mieszkał w wiosce żony, trzecim – Ignacy, który był jakiś czas na dworze króla Stanisława Augusta, cieszył się protekcją bpa. Naruszewicza, miał krzyż kawalerów maltańskich, był żonaty z Konstancją Jezierską, nazywającą barbarzyństwem wszystko, co nie było na wzór francuski. Po 1795 r. zamieszkał w Hrycewiczach na Litwie, starał się, lecz bez rezultatu, dla jednej z córek o miejsce damy dworu cesarzowej francuskiej Józefiny. Od czasu do czasu bywał w Hołynie, gdzie nazywano go generałem. Czwartym synem Karola był Michał, który otrzymał posadę w Petersburgu, ożenił się z Rosjanką. Pozostali po nim dwaj synowie, którzy ulegli zruszczeniu. Piąty syn otrzymał imię po ojcu i dziadku. Najmłodszy Karol Wendorff – lekkoduch, hazardzista i hulaka przynoszący wstyd rodzinie, wykoleił się, roztrwonil ojcowiznę, wykradł w Nowogródku cudzą żonę, z którą, podszywszy się pod tytuł barona, przeniósł się do Zamościa. Miał dwie córki z nielegalnego związku²⁹.

Jan Wendorff urodził się w Kopcach, był synem Karola i Kazimierzy z Kuleszów i współwłaścicielem dóbr Kopce. Jego żoną była Antonina z Frankowskich. Jan Wendorff zmarł ok. 1781 r., wdowa po nim wstąpiła po raz drugi w związek małżeński z Fabianem Sarnackim. Jan pozostawił pięcioro dzieci – synów: Tadeusza, Józefa i Benedykta, którego żoną była Antonina z Kuleszów oraz córki: Franciszkę (1787 – ok. 1825), żonę Jana Krassowskiego (1782-1834), rewizora granicznego komory w Gnojnie, dzierżawcy folwarku w Mężeninie, a następnie pisarza komory celnej w Tykocinie³⁰ i Mariannę, żonę Józefa Bębnowskiego, urzędnika miejskiego w Górze Kalwarii³¹.

Na temat Zygmunta Wendorffa nieco informacji biograficznych dostarcza nam jedynie w swoich *Pamiętnikach* Ewa Felińska, córka Zygmunta, która jednak nie związała podanych wiadomości o swej rodzinie z żadnymi datami.

Zygmunt Wendorff urodził się prawdopodobnie w Kopcach, między 1760 a 1770 r. Był synem Karola i jego drugiej żony, z domu Leszczyńskiej. Dzieciństwo miał niezwykle ciężkie. Po śmierci rodziców majątek ojcowski rozdrapali przyrodni bracia i ojczym, a Zygmunt, nie chcąc zostać wyrobnikiem na własnej ojcowiznie, uciekł spod jego „opieki”. Gdzie był, jak długo

²⁹ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 134, 296-318, 399-403; też, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. III, s. 106).

³⁰ Synem Jana Krassowskiego i Franciszki z Wendorffów był urodzony 3 grudnia 1816 r. w Mężeninie Florian Aleksander Krassowski, polski lekarz, publicysta, epidemiolog. Ojcem chrzestnym Floriana był Florian Zdrodowski, dzierżawca dóbr Mostów, należących do księcia Józefa Woronieckiego.

³¹ APL, O/Radzyń Podlaski, *Akta notariusza Wincentego Rozwody w Łosicach*, sygn. 3, s. 263.

i co robił, autorka *Pamiętników* nie zapisała. Gdy wrócił do Kopców, matka już nie żyła. Udał się więc do znacznie starszych przyrodnych braci, Karola i Antoniego, będących w służbie Radziwiłłów, a ci oddali go do adwokata Rewieńskiego w Nowogródku, aby uczył się praktycznie prawa. Po kilkuletniej nauce i zdanych egzaminach *został wpisany w poczet prześwieitnej palestry nowogródzkiej*.

Z krewnych najbliższe stosunki utrzymywał ze swym rówieśnikiem, Stanisławem Wendorffem, mieszkającym w Zajelnej pod Nowogródkiem, który był synem Karola, najstarszego przyrodniego brata. *Przebywając często u swego przyrodniego brata Karola Wendorffa, który dzierżawił u Radziwiłłów folwark Zajelna, poznał Zofię Sągajłównę i postanowił z niej zrobić towarzyszkę życia, mimo że nic nie miała oprócz młodości i skromności*³². Po ślubie młodzi zamieszkali w Nowogródku, gdzie Zygmunt prowadził praktykę adwokacką. Początkowe szczęśliwe pożycie małżeńskie Zygmunta z Zofią zakłócił niebawem najmłodszy brat Ignacy Wendorff, którego przysłali bracia, aby w Nowogródku przyuczał się do pracy w palestrze. Ignacy jednak nie chciał się uczyć i pracować. Na domiar złego nastały wówczas wielce niespokojne czasy – walki konfederacji barskiej, Targowica, ciągłe przemarsze wojsk rosyjskich, rekwizycje, przejście Nowogródka po II rozbiórze Polski (1793 r.) pod panowanie rosyjskie. W swym *Pamiętniku* autorka przekazuje informację, że jej matka, Zofia, musiała wtedy z jakichś powodów kryć się po lasach, a w 1793 r. udała się do swej starszej siostry Apolonii Pelikszyny, mieszkającej w folwarku Uzna, gdzie urodziła się jej córka Ewa. Następnie Wendorffowie znaleźli chwilowe schronienie u najstarszego brata, Karola Wendorffa w Ciecierowcu. Gdy po III rozbiórze Polski nastał w kraju spokój, Zygmunt wrócił z rodziną do Nowogródka, gdzie dalej pracował jako adwokat. W 1794 r. urodził się syn Julian. Z nieznanych przyczyn w krótkim czasie po narodzeniu syna, Zygmunt wraz z rodziną przeniósł się do Słucka. Tu zaczął chorować. Porzucił więc adwokaturę, a wziął w dzierżawę wieś Mikłaszewszczyznę w powiecie słuckim. Ponadto trzymał w zastawie od doktora Domaszkiewicza mały folwarczek tuż pod Słuckiem.

Zygmunt Wendorff zmarł w 1797 r., pozostawiając rocznego syna Juliana i czteroletnią córkę Ewę, która zapisała, że ojca zapamiętała tylko jak przez mgłę³³.

Ewa z Wendorffów Felińska (1793-1859)

Ewa, córka Zygmunta Wendorffa, członka nowogródzkiej adwokatury i Zofii z Sągajłów, córki właścicieli drobnoszlacheckiej posiadłości na Li-

³² E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 21-22.

³³ Tamże, s. 35-36.

twie³⁴, to działaczka niepodległościowa i społeczna, zesłana na Syberię, autorka powieści obyczajowych oraz wspomnień z podróży do Syberii i pamiętników z życia, była również autorką haseł do *Encyklopedii Powszechnej Orzelbranda* z lat 1859-1868. Jak wspomniano wyżej, urodziła się 26 grudnia 1793 r. w małym folwarku Uznoha, w powiecie słuckim na Litwie³⁵.

Wczesne dzieciństwo Ewa spędziła w Mikłaszewszczyźnie koło Słucka, wsi dzierżawionej przez rodziców³⁶. Mając zaledwie cztery lata straciła ojca. Za radą i postanowieniem rodziny, opieka nad gospodarstwem i nieletnimi dziećmi – Ewą i dwuletnim Julianem, powierzona została Ignacemu Wendorffowi, młodszemu bratu zmarłego Zygmunta. Był to jednak człowiek nieodpowiedzialny o hulawczym charakterze, przysparzający więcej kłopotów niż pożytku dla gospodarstwa i opieki nad rodziną. Wychowaniem dzieci zajmowała się wyłącznie ich matka, ucząc podstaw pisania, czytania, katechizmu i modlitw oraz umiejętności robótek ręcznych. Nauka ta była na tyle skuteczna, a uczennica pojęta, że w wieku sześciu lat mała Ewa potrafiła już czytać i pisać po polsku, szyć oraz robić na drutach. Dobrze знаła też katechizm, który służył jej jako zwykła książka do czytania. *Matka mię tyle rzeczy uczyła samemi rozmowami: opowiadała o Bogu, o niebie, o świętych, o stworzeniu świata [...], o dawnych czasach, a wszystkie te opowiadania były tak zajmujące, tak ciekawe, że tylko słuchać i słuchać się chciało. [...] Thumaczyła jeszcze, zatknąwszy drut w kłębuszek, jak ziemia obraca się wokół Słońca, dlaczego noc i dzień mamy na przemiany, dlaczego zima i lato pojawiają się u nas kolejno, dlaczego dzień w zimie krótszy a w lecie dłuższy [...]*³⁷.

Ewa Wendorff była osobą bardzo religijną, co niewątpliwie związane było z jej wychowaniem i myślała nawet o wstąpieniu do klasztoru. W swoich *Pamiętnikach* pisała: *[...] rozwinął się we mnie wielki popęd do nabożeństwa. Taką czułam żarliwość ducha! taką rozkosz w modlitwie! Najprostsza modlitwa wznosiła moją duszę, oblewała moje serce jakąś błogością niewymowną, unosila nad ziemię. A nie było to chwilowe tchnienie Łaski, byłam ciągle w takim usposobieniu, modliłam się prawie w każdej chwili; jeżeli nie mogłam modlić się na książce, to modliłam się myślą, i ta modlitwa sprawiała mi rozkosz, zalewając serce pociechą, unosząc ducha wysoko. W tem usposobieniu, niczego bardziej sobie nie życzyłam jak umrzeć co prędzej, bo nie spodziewałam się dłuższem życiem zdobyć więcej zasługi, a bałam się utracić w dalszem życiu to usposobienie ducha, które tak lekko unosiło ku niebu i łączyło z Bogiem. Nie mogąc umrzeć według woli, nie śmiejąc nawet BOGA o to prosić z usilnością, bojąc się grzechu, do klasztoru myśl moja zwracała się z upodo-*

³⁴ Tamże, s. 12, 18.

³⁵ M. Cwenk, *Ewunia, żona, matka, wdowa*, [w:] *Felińska*, Lublin 2012, s. 39.

³⁶ Tamże, s. 35.

³⁷ Tamże, s. 71-72, 140-141.

baniem. *Mniszką chętnie bym została, ale nie wiedziałam do kogo się udać o pomoc*³⁸.

Roczna opieka i gospodarowanie Ignacego doprowadziły do ruiny dzierżawiony folwark, zmuszając Zofię Wendorff i jej dzieci do opuszczenia go i przeprowadzki do domu pod Słuckiem, *który ojciec mój trzymał prawem zastawnem od doktora Domaszkiewicza*³⁹.

Gdy Ewa miała siedem lat, matka nie mogąc zapewnić córce odpowiedniego wykształcenia, oddała ją najpierw do jej ciotki Apolonii (siostry matki) zamieszkałej w małym folwarku Uznoha, gdzie dalej, wspólnie z cioteczną siostrą Antosią pogłębiała swoją wiedzę. Zofia Wendorff zaś przeniosła się do Słucka, aby posłać do szkoły syna Juliana. Ten po ukończeniu gimnazjum rozpoczął prywatnie studiowanie prawa. Efektem jego pracy była publikacja wypisów ze statutu litewskiego, znanego wówczas pod nazwą „statut wendorffowski”. Następnie, idąc śladem ojca, podjął praktykę u słuckiego adwokata. Po ukończeniu praktyk i zdanych egzaminach, został przyjęty do słuckiej palestry. O jego zdolnościach, znajomości prawa i historii oraz umiejętnościach, może świadczyć obrona w 1823 r. mieszczan słuckich przed władającymi miastem Radziwiłłami. Jego obrona, starannie przygotowana na podstawie materiałów archiwalnych, została opublikowana w Wilnie w 1824 r.⁴⁰ O jego dalszych losach nie ma szerszych przekazów. Ewa Wendorff w *Pamiętnikach* stwierdziła, że jej brat był słabego zdrowia, lubił muzykę i nie dbał o pieniądze, był zaniedbany. Zmarł w stanie bezzennym w 1841 r., nie pozostawiając potomstwa⁴¹.

Kolejny etap kształcenia i wychowania młodej damy odbywał się w Hołyncie pod Słuckiem, w folwarku Stanisława Wendorffa⁴², syna Karola, bratanka nieżyjącego już Zygmunta, stryjecznego brata Ewy, o którym pisała: *Choć Pan Stanisław wypadł mi bratem stryjecznym, nigdy się nie ośmieliła dać tego tytułu. Wielka różnica wieku nas dzieliła*⁴³. Tutaj wraz z dwiema nieco starszymi córkami Stanisława, Ewą i Antoniną, kontynuowała naukę m.in. języka francuskiego i gry na fortepianie, a *Pan Pilecki tancmistrz wprowadzany był od czasu do czasu, aby wyuczać nowych tańców, które moda przynosiła sadowiąc je na miejscu dawnych*⁴⁴. Pomimo swej wrodzonej nie-

³⁸ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 153-154.

³⁹ Tamże, t. I, s. 46.

⁴⁰ H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 38.

⁴¹ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 54-59; A.S. Feliński, *Paulina córka Ewy Felińskiej*, Lwów 1885, s. 253-258.

⁴² Stanisław Wendorff, syn Karola i jego żona Ewa z Wolskich, byli rodzicami córek: Ewy i Antoniny oraz syna Adama. E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 134.

⁴³ Tamże, s. 119.

⁴⁴ Tamże, s. 139, 186.

śmiałości, została wprowadzona przez krewnego w kręgi towarzyskie z ówczesnej elity litewskiej, brała udział w balach i zabawach. Była osobą lubianą i cenioną w towarzystwie. Pojawiły się wówczas pierwsze sympatie. Autorka wspomnień pisała po latach: *Szczególny afekt miałam dla pana Ksawerego Buchowicza rodzzonego brata kasztelana. [...] Najwięcej się przyczyniło do pociągu jaki czułam ku niemu to, że zawsze przemówił do mnie jakie słówko, a nawet nie przestając na tem, kiedy nikt na mnie dziecko ani spojrział, on, na każdym balu w Hołynie, wyciągnąwszy z kąta, przetańcował ze mną poloneza, przez co mocno mię zobowiązał*⁴⁵.

W wieku jedenastu lat zakończyła formalną edukację. Posiadała jednak już w tym czasie znaczną wiedzę i umiejętności z zakresu muzyki i języka francuskiego. Nie wyniosła natomiast Ewa z Hołynki żadnych umiejętności w zakresie gospodarstwa domowego. Chociaż opiekunowie odznaczali się zaradnością i gospodarnością, nie próbowali jednak w tym kierunku oddziaływać ani na swe własne córki, ani na Ewę⁴⁶. Zdawała sobie jednak sprawę z faktu, że jej edukacja jest niepełna. Niezadowolona ze stanu swojej wiedzy, starała się z pasją uzupełniać ją przede wszystkim licznymi lekturami, czytając w oryginale dzieła francuskich filozofów – Voltaire’a, Pope’a i Rousseau’a. Zazdrościła bratu możliwości uczęszczania do szkoły. W swoich *Pamiętnikach* wspominała: *Mój brat widząc, że biorę udział tak żywy w jego naukach, starał się oświecać mię po trochu, ale nie mając dość czasu przy własnych lekcjach wykladać początki zasadnicze, bez których trudno przeskoczyć na dalsze szczeble, darował mi książki elementarne, których używał w klasach niższych. Niezmiernie byłam z nich rada, bo w niebytności brata mego przygotowywałam się do zrozumienia tego, co mi mówić będzie*⁴⁷.

Siedemnastoletnia Wendorffówna przebywając u kuzynki Antoniny, młodszej córki stryja Stanisława, i jej męża Jana Zubko, w majątku Ziębin, poznała przystojnego blondyna Gerarda Felińskiego (w *Pamiętnikach* konsekwentnie występującego jako Gierard) syna Tomasza, właściciela dóbr Wojutyn (pow. łucki, woj. wołyńskie) i Rozalii. Feliński zaimponował Ewie światłym umysłem, rycerskością, wytwornym zachowaniem, a chyba i tym, że był bratem poetów Alojzego⁴⁸ i Emilii, których wiersze już wcześniej czytała.

⁴⁵ Tamże, s. 443.

⁴⁶ Swoją pobyt w Hołynie opisała Ewa niezwykle szczegółowo i barwnie na tle życia hołyńskiego dworu i jego towarzyskich powiązań z okoliczną szlachtą, poświęcając temu z t. I swych *Pamiętników* s. 11, 9-466 oraz t. II i III; por.: T. Turkowski, *Felińska Ewa*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny” (dalej: „PSB”), t. VI, s. 407-408.

⁴⁷ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 52-53.

⁴⁸ Alojzy Feliński (1771-1820) był bratem Gerarda Felińskiego, znany jako autor dramatów oraz tłumaczeń z języka angielskiego i francuskiego. Jego dzieła to m.in. dramat *Barbara Radziwiłłówna* i pieśni: *Pochwała Kościuszki* (1792), *Pieśń ochotni-*

Feliński spostrzegł w Ewie osobę pokrewnych ideałów, pannę jak na ówczesne stosunki bardzo czytana, łagodną i poważną. Ewa, mając osiemnaście lat, 30 listopada 1811 r. w Ziębinie poślubiła Gerarda Felińskiego⁴⁹.

Dzięki związkowi z Felińskim spełniły się jej marzenia i została członkiem rodziny literatów. Po latach zapisała, że od dzieciństwa żywiła wielką cześć dla tych, którzy pisali książki i marzeniem jej było poznać osobiście choćby jednego autora, co niebawem się spełniło w Osowie, gdy spotkała brata swego męża, Alojzego. Wielokrotnie prowadziła z nim dyskusje o literaturze, co niewątpliwie zainspirowało ją w późniejszym czasie do podjęcia własnej twórczości literackiej. W Wojutynie kilka lat później nawiązała towarzyskie stosunki z Józefem Ignacym Kraszewskim⁵⁰.

Miejscem zamieszkania państwa Felińskich stały się wsie na żyznym Wołyniu – Wojutyn i Zboroszków. Według Ewy, jej mąż odznaczał się w postępowaniu szlachetnością i wysokim pojęciem o własnym honorze, w obęjściu był delikatny, towarzyski, szczery, przy tym bardzo porywczy, miał własny pogląd na wszystko. Autorka wspomnień stwierdzała, że Gerard Feliński, stronił od życia na wsi i jej spraw i był zdecydowanym zwolennikiem podróży i życia w mieście. Niedługo po ślubie miał powiedzieć do żony: *Ani chciwość, ani chęć zbiorów nie jest w moim charakterze, robienie też majątku nie wchodzi w moje widoki*⁵¹. Ideałem Gerarda było życie beztróskie, w dobranym towarzystwie, w kontakcie z literaturą. Pomimo takich upodo-

ków (1794) oraz hymnu na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego, który po usunięciu zeń akcentów prorosyjskich i nieco rozszerzony, z muzyką Jana Kaszewskiego przeszedł do historii jako hymn „Boże coś Polskę”. A. Feliński pracował jakiś czas w palestrze w Lublinie, potem był nauczycielem Jana Tarnowskiego w Dzikowie, wreszcie w czasie insurekcji 1794 r. sekretarzem Tadeusza Kościuszki do korespondencji francuskiej. Po upadku powstania wrócił do domu rodzinnego i zajął się gospodarstwem, najpierw w wypuszczonych mu w zarząd wsiach dzierżawnych Dołżki i Klepacze, potem w Osowie. Na interesach jednak się nie znał i bliski był bankructwa. W 1800 r. ożenił się z Józefą Omiecińską, właścicielką Wołosowa pod Żytomierzem. Sam otrzymał przy działach familijnych Osowę, którą ok. 1813 r. puścił w dzierżawę, a następnie sprzedał i przeniósł się do majątku żony Wołosowa. W 1815 r. zamieszkał w Warszawie i oddał się pracy literackiej. W 1818 r. został powołany na profesora Liceum w Krzemieńcu, a w 1819 r. awansował na dyrektora tej szkoły. Zmarł nagle 23.02.1820 r. w Krzemieńcu. J.I. Kraszewski, *Wspomnienia z Polesia, Wołynia i Litwy*, Paryż 1860, s. 23-24; H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 31-32, 42.

⁴⁹ T. Turkowski, *Felińska Ewa...*, dz. cyt. s. 407-408; W. Śliwowska, *E. Felińska*, [w:] *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX w.*, Warszawa 1998, s. 292.

⁵⁰ H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 40; por. J.I. Kraszewski, *Ossowa Felińskiego*, [w:] *Nowele, obrazki i fantazje*, Warszawa 1908, s. 125.

⁵¹ Cyt. za: H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 34.

bań, pod wpływem żony obawiającej się porywczości męża będącego w narastającym sporze z nieznanym z nazwiska marszałkiem szlachty wołyńskiej⁵², zamieszkał ostatecznie w swej ojcowiznie w wołyńskim Wojutynie⁵³.

Należy jednak stwierdzić, że Ewa była niezwykle uległa i oddana mężowi, który miał na nią ogromny wpływ. Zawsze z pokorą przyjmowała jego projekty, nawet jeśli nie zgadzała się z nimi, takie jak np. przyśpieszenie ślubu czy rozebranie obszernego jedenastoizbowego dworu⁵⁴. Stosunek do męża i małżeństwa ujawnia się w jej własnych słowach: *Otóż jestem mężatką. Los mój zlał się na zawsze z losem człowieka, dotąd mi obcego, osobistość moja niby zginęła, całkiem utonęła w jego osobistości. Przybrałam inne nazwisko odrzekając się swego, inną rodzinę wzięłam za swoją, inne niebo za ojczyznę, inne poślubiłam interesa, uciekając od wszystkiego, co dotąd składało żywioły mojego istnienia. Uroczysta chwila w życiu kobiety, zaprzanie się siebie bez granic⁵⁵.*



Ewa Felińska. Fot. domena publiczna

⁵² Marszałek szlachty – instytucja samorządu szlacheckiego sięgająca czasów I Rzeczypospolitej i funkcjonująca jeszcze w zaborze rosyjskim. Marszałków dzielono na gubernialnych i powiatowych. W przypadku marszałków można mówić o dualizmie funkcji, gdyż jako reprezentanci szlachty byli animatorami życia społecznego tej warstwy, ale także pełniąc funkcję reprezentantów rządu, musieli wykonywać polecenia zaborcy. Uwzględniając datę ślubu 1811 r. możemy przypuszczać, że chodzi o marszałka gub. wołyńskiej Wacława Hańskiego, który sprawował ten urząd w latach 1811-1814 lub Bartłomieja Giżyckiego (1814-1815).

⁵³ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 30-80.

⁵⁴ Ze względu na wyróżniający się wielkością i wyglądem dwór Felińskich w Wojutynie przemieszczające się wojska Wielkiej Armii Napoleońskiej, a następnie rosyjskiej, 1812-1813 r., wybierały kwaterę u Felińskich. Powodowało to wielkie straty w gospodarce. Gerard Feliński po kilku takich odwiedzinach kazał rozebrać okazały dwór i wznosił znacznie skromniejszy, nieróżniący się od tych, które funkcjonowały w najbliższej okolicy. E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 399; H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 44.

⁵⁵ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 5.

Pomiędzy małżonkami było pełne porozumienie i zaufanie również w sprawach gospodarczych i finansowych. *Od czasu naszego pobrania, pisała autorka wspomnień, Gerard mówił mi najotwarciej o swych interesach, o stanie domu, o zasobach, nie przedstawiając nic w lepszym świetle niż było w rzeczywistości*⁵⁶. Początkowo było wiele szczęścia. O czasach tych pisała Ewa: *Byłam zupełnie zadowolona, mąż był dla mnie dobry, uprzejmy, delikatny, nie przykrzył sobie w moim towarzystwie, owszem szukał go, rozdzielał się ze mną każdą myślą, ...był wyrozumiały na moje niedoświadczenie. A w innym miejscu o swej osobistej radości: Dusza moja przepełniona szczęściem obracała się do Boga, aby Mu podziękować za to czyste uczucie, za skarbnicę, z której wytryskał czysty źródło szczęścia mający mię zasilać przez życie całe*⁵⁷.

Jednak pierwsze lata małżeństwa nazначzył tragiczny cień niemal rocznej tułaczki, spowodowanej działaniami wojennymi. Było to czas wyprawy Napoleona na Moskwę, a przez Wojutyn przeciągały i zatrzymywały się wojska walczących ze sobą stron. W ślad za tym szły rekwizycje wojenne i niepewność jutra. Obawa przed szykującą się w pobliżu majątku bitwą spowodowała ucieczkę Gerarda i jego żony, będącej w zaawansowanej ciąży, najpierw do pobliskiego Torczyna, a niedługo potem aż do Włodzimierza, gdzie Ewa 8 września urodziła pierwsze dziecko – syna Stanisława. Również i tutaj, narastające zagrożenie krwawych walk o miasto, zmusiła młodych Felińskich z 3-dniowym dzieckiem do ewakuacji w kierunku zachodnim. Po przekroczeniu granicy Księstwa Warszawskiego dotarli do Zamościa, gdzie przez kilka miesięcy żyli w bardzo ciężkich warunkach. Wobec odwrotu spod Moskwy wojsk francuskich Felińscy postanowili wrócić na Wołyń.

Ciężkie warunki podróży i dramatyczne przeżycia okupione zostały śmiercią pierwszego dziecka⁵⁸. Również i następnych troje dzieci, Emilia, Amilkar i Gerardyna, kończyły życie w wieku wczesnodziecięcym. Szczęśliwie pozostałe dzieci, a było ich jeszcze sześcioro, chowały się dobrze. Byli to chłopcy: Alojzy, Julian i Zygmunt oraz dziewczęta: Paulina, Wiktoria i Zofia⁵⁹. Najstarszy Alojzy otrzymał imię sławnego stryja, poety, autora hymnu

⁵⁶ Tamże, s. 146.

⁵⁷ Tamże, s. 336-341, 399; też, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 136-137; B. Wachowicz, *A to jest – Zwycięzca*, [w:] <https://www.radiomaryja.pl/polecamy/a-to-jest-zwyciezca/>, (dostęp: 25.09.2021).

⁵⁸ E. Felińska, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. I, s. 398-419; też, *Pamiętniki...*, dz. cyt., t. II, s. 10-90; H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 44.

⁵⁹ Zofia Felińska poślubiła Adama Stanisława Poniatowskiego herbu Ciołek (1808-1872), właściciela majątku Cepcewicz Wielkie (pow. łucki), oficera korpusu gen. Dembińskiego w powstaniu listopadowym, współorganizatora powstania styczniowego na Wołyniu. Po upadku powstania został zesłany na Syberię, a majątek Cepcewicz został skonfiskowany. Adam i Zofia Poniatowscy mieli troje dzieci: Kazimierza, Szczęsnego i Leonie. Wiktoria Felińska poślubiła Wincentego Wydżę.

„Boże coś Polskę”. Najmłodszy z synów, Zygmunt, przyszły święty, otrzymał imię po dziadku Wendorffie⁶⁰. W rodzinnym majątku Wojutyn dzieci otoczone miłością matki (ojciec z powodu sprawowanych funkcji głównie przebywał w Żytomierzu), przeżywało swoje dzieciństwo w prawdziwie sielskich warunkach, pełnych uroczych wędrówek brzegami rzeki, *gdzieśmy brnąc nieraz w wodzie, dzikie irysy i wodne lilie z niewymowną uciechą zrywali*⁶¹.

Felińska wychowywała swoje dzieci w duchu religijności i patriotyzmu, karności i szacunku dla autorytetów. Z kolei jej mąż dbał o ich staranne wykształcenie. Po wielu latach ich najmłodszy syn Zygmunt Szczęsny, doceniając trudy i wartość wychowania oraz wielką rolę i odpowiedzialność rodziny w tym względzie napisał: *Dziś, kiedy z jednej strony życie religijne i narodowe ześrodkowało się głównie w ognisku domowym, z drugiej zaś, kiedy bezbożność i materializm nastają całą siłą na obalenie chrześcijańskiej rodziny, posłannictwo kobiety staje się wyjątkowo ważnym, rozstrzygającym niemal, gdyż od matki to przede wszystkim moralna wartość, a więc i los przyszłych pokoleń zależy*⁶².

Ksiądz Hieronim Wyczawski w monografii poświęconej Zygmuntowi Szczęsnemu Felińskiemu charakteryzował matkę arcybiskupa w następujących słowach: *Ewa Felińska prowadziła dom po staropolsku niezależnie od tego, czy było to w Wojutynie, czy w Zbroszowie. Nie uznawała życia ponad stan, czym wyróżniała się dodatnio spośród wielu rodzin drobnoszlacheckich rujnujących się nieraz na wystawność wystąpień. Dążyła do jak największej samowystarczalności. Ponieważ o pieniądze było trudno, niewiele kupowano. Z wyrabianego w domu płótna i sukna z własnego lnu i wełny sporządzano bieliznę i odzież nie tylko dla służby, ale też dla własnych dzieci (...) Stosunek Ewy do poddanych był bardzo ludzki. Znała sytuację materialną i moralną w każdym chłopskim domu. Była sprawiedliwa w rozdziale pańszczyzny i innych tzw. daremszczyzn oraz w sądownictwie patrymonialnym. Poddani mieli do niej zaufanie i chętnie przychodzili po radę i pomoc w swoich kłopotach (...) Nieocenioną dla poddanych była zwłaszcza pomoc Ewy w chorobach (...) Obeznaną z dziełem słynnego lekarza niemieckiego Krzysztofa Wilhelma Hufelanda (+1836) „Sztuka przedłużania życia ludzkiego”, przy dobrze zawsze zaopatrzonej apteczce domowej, słynęła Ewa nawet w dalszej okolicy ze swej zręczności »w leczeniu« i bywała często wzywana także do chorych w okolicznych dworach*⁶³.

W okresie pobytu w Wojutynie i Zboryszowie rodzina Felińskich wiodła bardzo skromne życie, nie wynosząc się ponad stan i zachowując serdecz-

⁶⁰ Z.S. Feliński, *Pamiętniki*, cz. I, Kraków 1897, s. 52.

⁶¹ Tamże, s. 53.

⁶² Z.S. Feliński, *Paulina córka...*, dz. cyt., s. 1.

⁶³ H. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt...*, dz. cyt., s. 51.

ne stosunki z poddanymi. Charakterystyczną cechą osobowości Ewy z Wandorffów Felińskiej była umiejętność nawiązywania bezpośrednich kontaktów z każdym, bez względu na wiek czy pochodzenie. Umiała rozmawiać tak, że każdy czuł się wysłuchany. *Przy tym w każdej potrzebie lub klęsce, włościanie udawali się do niej. Czy to budynek się spalił, czy wół lub koń przepadł albo skradli, czy syna chcieli żenić, a nie mieli na wesele, czy jarmark nadchodził, a trzeba było jednemu kozucha, drugiemu butów, trzeciemu kosy albo siekier, innemu krowy...* – wspominała jej córka Zofia⁶⁴.

Dzieciństwo małych Felińskich przypadło na trudny czas. Wielkim dramatem, który dotknął rodzinę Felińskich, był wybuch powstania listopadowego, a następnie po jego upadku nasilające się represje skierowane przeciwko katolikom: zamykano polskie szkoły, klasztory i burzono kościoły, zniesiono unię brzeską. Tragicznym akordem zaczął się rok 1833 – w styczniu zmarł na gruźlicę Gerard Feliński. Ewa z Wandorffów znalazła się wraz z sześciorgiem dzieci w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Podjęła wówczas decyzję, która miała zaważyć na całym jej życiu, oddała w dzierżawę Wojutyn i Zborosów i wraz z dziećmi przeniosła się do Krzemieńca, gdzie dostęp do nauki i kultury był dużo łatwiejszy niż na wsi. Tutaj z wielkim szacunkiem wspominany był przez mieszkańców miasta brat zmarłego Gerarda, Alojzy Feliński, znakomity wieloletni dyrektor sławnego Liceum Krzemienieckiego zwanego „Wołyńskimi Atenami”. Niestety po powstaniu uczelnia ta została zlikwidowana, a polscy nauczyciele zwolnieni. Zygmunt Szczęsny Feliński wspominał: *żadne miasto nie zostało z taką zawziętością zgnębione jak Krzemieniec*⁶⁵. Dlatego też, obawiając się rusyfikacji dzieci w szkole rządowej, matka postanowiła je kształcić prywatnie, u pozbawionych pracy wykształconych i światłych polskich nauczycieli.

W Krzemieńcu Felińska spotkała prawdziwie bratnią duszę. Była to Salomea Słowacka⁶⁶, matka poety. Znajomość ta zaowocowała po latach w Pa-

⁶⁴ Zofia z Felińskich Poniatowska, *Ostatnie wspomnienia matki dla najlepszych dzieci*, [w:] <https://rme.cbr.net.pl/index.php/archiwum-rme/821-listopad-grudzien-nr-88/swiat-kobiet>, (dostęp: 19.09.2021).

⁶⁵ Z.S. Feliński, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 73.

⁶⁶ Salomea z Januszewskich Słowacka *secundo voto* Bécu (1792-1855) – córka zarządcy Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu Teodora Januszewskiego i Aleksandry z Dumanowskich, matka Juliusza Słowackiego. Znana w literaturze dzięki licznym, adresowanym do niej, lirycznym listom syna. Dla niej napisał poeta wiersz „Do matki”, a Jan Lechoń poświęcił jej wiersz „Pani Słowacka”. W 1808 r. poślubiła Euzebiusza Słowackiego. W 1811 r. przenieśli się z Krzemieńca do Wilna, gdzie mąż otrzymał posadę profesora na Uniwersytecie. W 1818 r. ponownie wyszła za mąż za Augusta Bécu, profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Drugi mąż Salomei zmarł w 1824 r. rażony piorunem. Po jego śmierci Salomea jeszcze trzy lata mieszkała w Wilnie z synem, który od 1825 r. studiował na Wydziale Nauk Moralnych i Poli-

ryżu serdeczną więzią ich synów Zygmunta Szczęsnego i Juliusza Słowackiego. Obie panie – Salomea, matka autora „Kordiana” i Ewa Felińska, matka przyszłego arcybiskupa, zaangażowały się całym sercem w działania konspiracyjne Stowarzyszenia Ludu Polskiego (SLP)⁶⁷ Szymona Konarskiego. Zygmunt Feliński wspominał: *Matka moja została sekretarką do korespondencji zagranicznej, którą prowadziła w ten sposób, iż między wierszami skreślonymi atramentem, pisała krochmalem to, o czym chciała zawiadomić, litery zaś występowały dopiero po zwilżeniu ich jodyną*⁶⁸. Felińska pełniła również odpowiedzialną funkcję przewodniczącej Towarzystwa Kobiecego, które powstało z jej inicjatywy w ramach SLP. Przyjęła wówczas wymowny pseudonim – „Skala”. Jego członkinie miały za zadanie podtrzymywać w Polakach poczucie tożsamości narodowej, budzić w narodzie ducha poświęcenia, chęć do pracy dla wspólnego dobra, szerzyć oświatę, dbać o poprawę obyczajów, rozbudzać wśród ludu jedność z narodem, wyrabiać w Polakach poczucie własnej wartości i świadomość samowystarczalności. Organizowały tajne szkoły dla dzieci wiejskich i ubogich dziewcząt i same w nich uczyły.

W wyniku rozbicia siatki konspiracyjnej w lipcu 1838 r. Ewa Felińska została aresztowana wraz z dwiema innymi działaczkami SLP – Józefą Rzężewską (1815– ?) i Pauliną Wilczopolską (ok. 1793– ?). Piątka dzieci Ewy i jej sparaliżowana matka, pozostały pod opieką przyjaciół i najstarszej, zaledwie siedemnastoletniej córki Pauliny, która podjęła starania o uwolnienie matki. W trakcie śledztwa zeznania Felińskiej były wykrętne i lakoniczne, bagatelizujące jej rolę, a także wiedzę na temat spisku⁶⁹.

Próba skonfiskowania jej majątku ziemskiego nie powiodła się, z tego względu, że jako właściciel Wojutyna figurował ciągle w dokumentach hipotecznych jej nieżyjący mąż – Gerard Feliński.

Te trzy kobiety – pierwsze Polki, za aktywny udział w działalności spiskowo-patriotycznej wyrokiem sądu zesłane zostały na osiedlenie się w dale-

tycznych. W 1827 r. powróciła do Krzemieńca. W 1838 r. została aresztowana przez carską policję, podejrzana o związki z konspiracją Szymona Konarskiego i przez rok była więziona w Żytomierzu. Zmarła w Krzemieńcu w 1855 r. J. Kleiner, *Słowacka Salomea*, „PSB”, t. I, s. 393-394.

⁶⁷ Stowarzyszenie Ludu Polskiego było tajną organizacją mającą za cel odzyskanie przez Polskę niepodległości i zreformowanie jej w duchu republikańskim. Zostało założone w 1835 r. z inspiracji Szymona Konarskiego. Zob. A. Barszczewska, *Szymon Konarski*, Warszawa 1976; W. Zahorski, *Szymon Konarski. Życie i czyny*, Wilno 1907.

⁶⁸ Z.S. Feliński, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 105.

⁶⁹ W. Cedro, *Pobyt Ewy Felińskiej, Józefy Rzężewskiej i Pauliny Wilczopolskiej na zesłaniu w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] „Meritum”, t. IX, 2017, s. 69; W. Śliwowska, *Ewy z Wendorffów Felińskiej myśli i czyny*, [w:] „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 2, 1998, s. 9-27.

kich guberniach zachodniej Syberii. Po długiej podróży rozpoczętej w Kijowie 11 marca 1839 r. – początkowo przez dwa miesiące saniami do Tobolska, stamtąd statkiem po rzece Irtysz i przebyciu ponad 3 tys. km Ewa Felińska znalazła się w Berezowie nad rzeką Ob miejscu swego zesłania.

Po ponad rocznym pobycie w Berezowie, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, tęsknotą za dziećmi oraz duchową pustką spowodowaną brakiem możliwości odbywania praktyk religijnych, w czerwcu 1840 r. Felińska napisała list do generał-gubernatora Zachodniej Syberii księcia Piotra Dmitrijewicza Gerczakowa z prośbą o przeniesienie z Berezowa do guberni europejskich. Prośba okazała się skuteczna i już w czerwcu 1841 r. przeniesiona została do Saratowa nad Wołgą, gdzie przebywała przez niemal trzy lata⁷⁰. Jesienią 1842 r. dołączyła do niej córka Paulina z mężem.

W 1840 r. Paulina Wendorff wyszła za mąż za Adama Szemesz⁷¹, który w niedługim czasie jako więzień polityczny (zarzucono mu działalność antypaństwową) został skazany w 1842 r. na zesłanie do Chersonia. Paulina wyjechała razem z nim. Po uzyskaniu pozwolenia na zamieszkanie w Saratowie, gdzie przebywała na zesłaniu matka, przeniosła się tam wraz z mężem. Matka i córka zobaczyły się wreszcie po długim okresie rozłąki. Radość wspólnego przebywania trwała zaledwie sześć miesięcy. Słaba, chorująca od dawna Paulina umarła, wydając na świat swoje dziecko (19.04.1843 r.). Miała wówczas 24 lata. Ewa po odzyskaniu wolności zabrała nowonarodzonego wnuka Pawła do Wojutyna.

Ten trudny okres swego życia opisała później we *Wspomnieniach z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie*.

W listopadzie 1843 r. Felińska została ułaskawiona i w maju 1844 r. powróciła do swojego zdewastowanego domu w Wojutynie, żyjąc w ciągłych poważnych kłopotach finansowych⁷². Zawsze czynem i doświadczeniem wspomagała swe dorosłe dzieci i ich rodziny. Szczególnie gorącą modlitwą

⁷⁰ W. Cedro, *Pobyt Ewy Felińskiej...*, dz.cyt., s. 73-75.

⁷¹ Adam Szemesz (1808-1864) – polski malarz-portrecista i historyk sztuki, działający na obszarze Polski i Białorusi. Kształcił się w wileńskiej szkole malarskiej przy Uniwersytecie Wileńskim. W 1840 r. pojął za żonę Paulinę Felińską. Na zesłaniu namalował portret wicegubernatora Borysa Iwanowicza Pestela, który umożliwił mu przeniesienie się wraz z żoną do Saratowa. Przed opuszczeniem Chersonia Szemesz stworzył ikonę Matki Boskiej dla miejscowego kościoła. Po śmierci żony i uwolnieniu z zesłania, w 1846 r. zamieszkał w Mińsku. Namalował tam portrety Władysława Syrokomli i Stanisława Moniuszki, a także wykonał cykl ilustracji do „Konrada Wallenroda” i innych utworów Adama Mickiewicza. S. Kozakiewicz, *Malarstwo polskie*, t. III, Warszawa 1976, s. 35.

⁷² Z.S. Feliński, *Paulina, córka Ewy...*, dz. cyt., s. 320; M. Cwenk, dz. cyt., s. 193-197.

otaczała dwóch synów, Zygmunta Szczęsnego i Juliana, którzy wybrali drogę kapłańską⁷³.

Przez większą część życia zajmowała się głównie gospodarowaniem, domem i wychowaniem dzieci. Dopiero na zesłaniu potrzeba znalezienia jakiegoś zajęcia skłoniła ją do pisarstwa⁷⁴. Była pierwszą Polką, która w tak dokładny sposób opisała swoje przeżycia zesłańcze. *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie* wydawane w latach 1852-1853, ze względu na zawarte opisy miejscowej ludności, zwyczajów, a także swoją przenikliwość spojrzenia czynią z niej prekursorkę współczesnego reportażu⁷⁵. Jednakże jej dzieło będące zapisem osobistej historii zesłania na Syberię i ciekawym materiałem historyczno-kulturowym, pomimo wielu walorów estetycznych, zostało zapomniane na wiele lat. *Pamiętniki z życia* cieszące się niegdyś uznaniem, nie doczekały się dotychczas wznowienia i dzisiaj znane są jedynie nielicznym. Pierwszą próbą szerszego przedstawienia jej życia osobistego, działalności konspiracyjnej i syberyjskiego zesłania oraz dorobku literackiego jest wydana w 2012 r. monografia Magdaleny Cwenk pod tytułem *Felińska*⁷⁶.

Poza *Wspomnieniami z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie* wydała także dwie serie *Pamiętników z życia* (łącznie pięć tomów), powieści: *Pan deputat*, *Hersylia*, *Siostrzenica i ciotka*, *Wigilia Nowego Roku*, *Pomyłka*. Jej powieści nie znalazły jednak uznania krytyki w przeciwieństwie do cytowanych w artykule *Wspomnień... i Pamiętników*. Publikowała również artykuły na tematy aktualne, najczęściej o wychowaniu oraz o roli kobiet i matek w życiu społeczeństwa.

Ewa z Wendorffów Felińska zmarła 20 grudnia 1859 r., na długo przed powołaniem swego syna Zygmunta Szczęsnego do godności arcybiskupa i metropolity warszawskiego.

⁷³ Julian Feliński (1826-1885), młodszy brat Zygmunta Szczęsnego, profesor Akademii Duchownej w Warszawie, dogmatyk, od 1863 r. zmartwychwstaniec, zmarł po długiej chorobie.

⁷⁴ E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie*, Wilno 1852, t. II, s. 263.

⁷⁵ W. Śliwowska, *Ewy z Wendorffów Felińskiej myśli...*, dz. cyt., s. 16; H.M. Małagowska, *Formy pamiętnikarsko-reportażowe lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Na marginesie „Wspomnień z podróży” Ewy Felińskiej*, [w:] „Przegląd Humanistyczny”, nr 4, 1976, s. 75-86.

⁷⁶ M. Cwenk, dz. cyt.

Romuald Domański

(Warszawa)

Znani i nieznani w historii wsi Krasna

W swojej kilkusetletniej historii miejscowość Krasna stanowiła niewielką wieś zamieszkaną zależnie od okresu, przez kilka, kilkanaście, maksymalnie przez kilkadziesiąt rodzin. Położona daleko od ważnych szlaków komunikacyjnych i miast stanowiących centra rozwoju gospodarczego nie dysponowała istotnym potencjałem stymulującym rozwój gospodarczy i społeczny. Również znaczna część ziemi uprawnej klasyfikowana w strefie ziem najsłabszych nie sprzyjała rozwojowi rolnictwa i ogrodnictwa. Wszystkie te czynniki przyczyniały się do ograniczonego osadnictwa oraz dużej migracji mieszkańców poszukujących lepszych warunków do życia w pobliskich miastach lub innych regionach kraju. Należy jednakże dodać, że peryferyjna lokalizacja wsi miała też pewne zalety. Wieś uniknęła tragicznych w skutkach działań zbrojnych w okresie pozostawania Rzeczypospolitej pod zarządem zaborców oraz w czasie zawieruch wojennych.

Zasiedlenia wsi Krasna dokonano na prawie pokoniowskim. W zamian za otrzymaną w formie dzierżawy ziemię szlachta zobligowana była do posługi wojskowej na określonych warunkach, a w czasach pokojowych płaciła specjalny czynsz. Była to szlachta zależna nazywana też służebną lub ziemianami. W 1725 r. wśród mieszkańców Krasnej było wielu jej przedstawicieli, m.in: NN Olędzki, NN Sienkiewicz, Antoni Łaski, Wojciech Krzymowski, NN Szydłowski, Stefan Futasiewicz, Stefan Domański, Stefan Czarnecki, Łukasz Ząbkowski, Jakub Domański, Kazimierz Jarząbkowski, NN Chodkowsy, NN Witowska, NN Strażycowa¹. Pochodzenie owej szlachty było różne. Tułasiewiczowie w 1717 r. wskazali, że pochodzą ze szlachty powiatu brańskiego, natomiast Wesołowsy uzyskali w 1726 r. potwierdzenie szlachectwa od krewnych i znajomych ze wsi Nowiczewa. Wywodzili się oni ze szlachty zagrodowej, czego potwierdzeniem są podpisy złożone w formie krzyżyków².

¹ J. Flisiński, *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 roku*, Biała Podlaska, 2009, s. 337.

² W. Sienkiewicz, *Szlachta okoliczna i „ziemianie” w regionie bialskim w XVI-XVIII w.*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, T. Krawczak, T. Wasilewski (red.), Biała Podlaska, 1990, s. 112-113.

Sienkiewiczowie wywodzili się ze szlachty litewskiej z powiatu trockiego, Krzymowscy ze szlachty mazowieckiej z Krzymoszy, Domańscy ze szlachty łukowskiej. W drugiej połowie XVIII w. wśród mieszkańców Krasnej pojawili się Sobiescy i Grochowscy. Na początku XIX w. szlachta opuściła wieś Krasną z powodu uznania jej za „czynszowników” wyrokiem Trybunału Cywilnego Województwa Podlaskiego pierwszej instancji, potwierdzonym dekretem sądu apelacyjnego. Wyrok ten spowodował obciążenie jej, poza innymi opłatami, czynszem rocznym od każdej dzierżawionej włóki³. We wsi, w niewielkiej liczbie pozostały wyłącznie rodziny włościańskie. Wyraźny wzrost zaludnienia nastąpił na początku XX w. wskutek parcelacji i sprzedaży ziemi należącej do kraśniańskiego dworu. W sąsiedztwie wsi Krasna i Cełujki powstała wtedy wieś Kolonia Krasna licząca ponad 20 gospodarstw. Po zakończeniu drugiej wojny światowej rozparcelowany został również folwark Sławinek, zwiększając potencjał rolniczy części kraśniańskich gospodarstw.

Sobiescy w Krasnej

Linia Sobieskich związanych ze wsią Krasna wywodziła się od żyjącego w 2 połowie XVI w. Stanisława Sobieskiego. Brat Stanisława, Jan Sobieski był prapradziadkiem króla Jana III⁴. Jan i Stanisław byli synami Sebastiana z Sobieszyna⁵, wsi położonej w powiecie stężyckim woj. sandomierskiego. Kolejni potomkowie Stanisława związani byli w większości z dobrami stężyckimi. Niektórzy z nich zapisali się trwale na kartach historii dzięki zajmowanym na urzędach stanowiskom i służbie u Radziwiłłów. Synami Stanisława byli: Wojciech Sobieski – podkomorzy lubelski, Jan Sobieski – sędzia ziemski stężycki, Remigian – miecznik lwowski. Z kolei Jan Sobieski syn Remigiana brał udział w kampanii wiedeńskiej w 1683 r. w chorągwi husarskiej swego kuzyna królewicza Jakuba Sobieskiego. Otrzymał też nominację na cześnika koronnego. Łukasz syn Jana wziął udział w popisie pospolitego ruszenia w Stężycy w 1648 r. Remigian syn Łukasza był elektorem Augusta II z ziemi sandomierskiej⁶.

Związki Sobieskich z Radziwiłłami miały swój początek w pełnieniu służby u Radziwiłłów przez Antoniego Jakuba Sobieskiego syna Remigiana urodzonego w 1697 r. W latach 1721-1723 przebywał on w należącym do Radziwiłłów starostwie człuchowskim w Prusach Królewskich. W okresie

³ R. Domański, *Zarys historii dóbr Krasna cz. I*, [w:] „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 3, 2021, s. 24.

⁴ Jan III Sobieski żył w latach 1629-1696.

⁵ Obecnie wieś w powiecie ryckim, województwie lubelskim.

⁶ A. Sikorski, *Sobiescy. Linia szlachecka w XVI-XX wieku*, [w:] „Rocznik Liwski”, t. VI, 2012/2013, s. 98-105.

tym starostą człuchowskim była Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, żona Karola Stanisława Radziwiłła, którego matką była Katarzyna z Sobieskich herbu Janina, siostra króla Polski Jana III Sobieskiego⁷.

W 1749 r. Antoni Jakub Sobieski był tytułowany podstolim stężyckim i wówczas zostały udokumentowane jego związki z Białą na Podlasiu należącą do Radziwiłłów nieświeskich⁸.

Jego syn, Stanisław Jan, piszący się z Radoryżca w powiecie stężyckim również pełnił służbę u Radziwiłłów. Trzymał on w zastawie za 20 tys. złotych polskich dobra Krasna, w których zamieszkał wraz z rodziną. Dobra należały wówczas do podkomorzego litewskiego Hieronima Wincentego Radziwiłła. Dokument pod nazwą: *Inwentarz folwarku i wsi Krasnej dóbr dziecięcych JO Xcia JEmci Hieronima Radziwiłła Wojewodzica Wileńskiego małoletniego do prawa zastawnego JO Xcia JEmci Mikołaja Radziwiłła Kawalera Orderu Św. Huberta, Pułkownika Regimentu Konnego Buł. W.X. Lit.: danego na gruncie z indagacji Gromady i Szlachty Pokoniowskiej w trzyletnią posesję WW Jaśnie Państwu Stanisławowi i Agnieszce z Koryckich Sobieskim, Małżonkom Regentom Radomskim. 24 Apr. 1775 A. sporządzony i podany*⁹ zawiera następujący opis powinności związanych z zastawem: *Intraty rocznej tym inwentarzem wylikwidowanej okazało się dwa tysiące siedemset dziewięćdziesiąt sześć złotych polskich, groszy dwadzieścia dziewięć i pół i na folwark Krasna wniósł WJP Sobieski Regent Radomski summy prawem zastawnym dwadzieścia tysięcy złotych polskich. Drugiej summy pożyczył dziesięć tysięcy złotych In unum computando*¹⁰, *summa trzydzieści tysięcy złotych polskich od której to summy liczy się prowizji podług prawa zastawnego od sta polskich złotych ośm na rok zaczym płaci się procentu rocznego z intraty wyżej specyfikowanej dwa tysiące czterysta złotych więc zostanie restancji złotych trzysta dziewięćdziesiąt sześć, groszy dwadzieścia dziewięć i pół, zł 396 gr 29,5 którą W Jm Pan Regent do skarbu JO Xcia JEmci dóbr za kwitami obligowany wypłacać*¹¹.

Stanisław Sobieski był dwukrotnie żonaty: jego pierwszą żoną była Agnieszka Korycka z Radoryża, z którą pozostawił syna Jana Klemensa urodzonego w Radoryżu w 1770 r. (akt chrztu został sporządzony w 1778 r. gdy rodzice mieszkali już w Krasnej) oraz córki: Franciszkę Rozalię i Katarzynę Salomeę Marię Klementynę urodzoną w 1783 r. w Krasnej¹². Drugą żoną była

⁷ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX. 1987, s. 384.

⁸ A. Sikorski, *Sobiescy...*, dz. cyt., s. 98-105.

⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Warszawskie Radziwiłłów (dalej: AGAD AR), dz. XXV, sygn. 131, s. 1.

¹⁰ W jednym obliczeniu.

¹¹ AGAD AR, dz. XXV, sygn. 131, s. 11.

¹² A. Sikorski, *Sobiescy...*, dz. cyt., s. 105.

Lukrecja Kuleszanka, z którą miał córkę Teklę i syna Ignacego Stanisława Dominika urodzonego w Krasnej w 1790 r. Związek małżeński z Lukrecją z Kuleszów obfitował w liczne potomstwo, jednakże kolejne przychodzące na świat dzieci umierały w młodym wieku. Karol urodzony w Krasnej zmarł w 1788 r. W następnym roku, w wieku 3 lat zmarł urodzony również w Krasnej Józef, w 1795 r. zmarł 3-letni Józefat.

Stanisław Sobieski zmarł 2 lipca 1793 r. w wieku 67 lat¹³. Po jego śmierci wdowa Lukrecja wyszła w 1794 r. za Ludwika Ułanowskiego, zawierając związek małżeński w parafii św. Anny w Białej¹⁴. Jan Klemens Antoni od 1810 r. piastował stanowisko pisarza aktowego kancelarii hipotecznej i konserwatora hipotek powiatu stanisławowskiego w województwie mazowieckim. Jego miejsce zamieszkania ulegało zmianie zgodnie z siedzibami sądu pokoju powiatu stanisławowskiego, tj. w Okuniewie, a następnie w Radzyminie, gdzie zmarł w 1850 r., 2 dni po ślubie z Marianną Osińską¹⁵. Okres zamieszkiwania Sobieskich w Krasnej trwał ok. 35 lat i nie wniósł znaczących zmian rozwojowych w funkcjonowaniu folwarku i wsi. Wpływ na to mógł mieć postępujący w tym czasie upadek Rzeczypospolitej prowadzący ostatecznie do całkowitej utraty niepodległości.

Władysław Potocki – żołnierz armii rosyjskiej

Zmiany w strukturze społecznej wsi Krasna były również rezultatem zawieranych związków małżeńskich z mieszkańcami innych miejscowości. Niektórzy z nich opuszczali swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania i pozostawiali następnie przy współmałżonku, powiększając stan demograficzny sąsiednich wsi. Do takich osób należał Władysław Potocki, urodzony w sąsiadującej z Krasną wsią Kownaty.

Władysław Potocki urodził się w 1894 r. Jego rodzicami byli Andrzej urodzony ok. 1870 r. w Kownatach i Jadwiga z d. Makarewicz urodzona w Zawadkach¹⁶. Z kolei dziadek Władysława Potockiego o imieniu Teodor urodził się w Celujkach ok. roku 1839. Jego żoną była Anna Bułaska. Zmarł on w 1909 r.¹⁷

¹³ Parafia Rzymskokatolicka św. Anny w Białej Podlaskiej, *Metryki zejścia od r. 1787 do 1794 r.*, akt 366, s. 60.

¹⁴ Parafia Rzymskokatolicka św. Anny w Białej Podlaskiej, *Księga zaślubionych od r. 1794 do 1797 r.*, akt 7, s. 4.

¹⁵ A. Sikorski, *Sobiescy...*, dz. cyt., s. 105.

¹⁶ APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Huszlewie (dalej: ASC Huszlew), sygn. 40, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, t. 2, akt 116.

¹⁷ Tamże, akt. 114.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Władysława Potockiego w armii carskiej¹⁸. Konwojował on pociągami na Wschód żołnierzy wziętych przez Rosjan w niewolę na froncie austriackim. Byli pośród nich również Polacy wcieleni do armii monarchii austro-węgierskiej. Pewnego razu w wagonie nadzorowanym przez Władysława znalazł się Polak, który poprosił, aby ten go rozkuł, obiecując, że nie ucieknie. Jednak na punkcie kontroli uwolniony z kajdan Polak zbiegł z konwoju, nie dotrzymując danej obietnicy. Za karę Władysław został wysłany na front w rejon Kowla. Podczas ostrzału artyleryjskiego w okolicach wsi Kuchary został trafiony odłamkiem w kolano. Na leczenie został przewieziony do lazaretu w Kijowie, gdzie przebywał w okresie poprzedzającym wybuch rewolucji październikowej. Miał wtedy okazję słyszeć bezpośrednio Lenina występującego na wiecu robotniczym. W szpitalu zaopiekował się nim lekarz pochodzący z Kownat o nazwisku Zaborowski. Po opuszczeniu szpitala Władysław został zatrudniony jako urzędnik w placówce pocztowej. W tym czasie zamieszkał u bogatej, wielodzietnej rodziny rosyjskiej. Jedna z córek właściciela mieszkania zakochała się w nim z wzajemnością. W perspektywie rysował się plan zawarcia związku małżeńskiego i dalsze wspólne dzielenie życia na terenie Rosji Sowieckiej. Postanowienia Traktatu Ryskiego z 18 marca 1921 r. umożliwiające wyjazd do Polski ludności polskiej przebywającej na terytoriach kontrolowanych przez bolszewików spowodowało zmianę planów i powrót Władysława do Polski. Nastąpiło to po siedmiu latach pobytu na obczyźnie. Skutki udziału w działaniach wojennych i trudne warunki życia na Wschodzie bardzo zmieniły Władysława wewnętrznie i zewnętrznie. Po powrocie w rodzinne strony w pierwszej chwili rodzina i znajomi go nie rozpoznali¹⁹.

Uczestnicząc we wcześniej wspomnianych działaniach wojennych Władysław Potocki służył w 10. Małorosyjskim Pułku Grenadierów Generała Feldmarszałka Grafa Rumiancewa-Zadunajskowo. 2 września 1916 r. został ranny w rejonie wsi Kuchary znajdującej się ówczesnie w obwodzie łuckim, guberni wołyńskiej. Przebieg wydarzeń na froncie tego dnia tak został opisany w dzienniku pułku:

¹⁸ Podczas pierwszej wojny światowej, w armii carskiej służyło kilku innych mieszkańców Krasnej, m.in.: Franciszek Nestorowicz, Władysław Maleńczyk, Leonard Korniluk, Józef Smarzewski, Leon Zajączkowski. Российский Государственный Военно-Исторический Архив, Москва, Особое делопроизводство по сбору и регистрации сведений о выбывших за смертью или за ранами, а также пропавших без вести воинских чинах, действующих против неприятельских армий (1914-1918), sygn. 6196, *Именные списки потерь солдат и офицеров I мировой войны 1914-1918 гг. (по полкам и бригадам)*, nr dok. 1, b. p.

¹⁹ Zapis wywiadu osobistego z J. Węgrzyniak, wnuczką Władysława Potockiego, 11.01.2022, Manie, rękopis; z S. Potockim wnukiem tegoż, 07.03.2022 r., 03.07.2022, Krasna, rękopis.

Pułk znajduje się we wcześniejszym położeniu na dotychczasowej pozycji – na lewej części 1-go korpusu, na prawej 12 korpusu Astrachańskiego Pułku. Do świtu, na lewej flance zbudowanych w części środkowej okopów, przeciwnik prowadził przygotowanie ogniowe. Nocą prowadzone były prace związane z przygotowaniem drugiej linii plaudarma w systemie obrony.

O świcie ciężka artyleria przeciwnika od strony Kucharskiego Lasu ostrzeliwała nasze okopy na lewej flance. Nie uzyskano od obserwatorów i zwiadowców nowych informacji o przeciwniku w kierunku północnym od wsi Kolonia.

Od 11.30 do 12.00 rejon o wysokości 87,7 ostrzeliwany był ogniem ciężkiej artylerii przeciwnika. Inna część odcinka ostrzeliwana była ogniem z broni ręcznej a z zapadnięciem ciemności nastąpiła wymiana ognia z broni będącej w okopach naszych i przeciwnika. Straty w ciągu doby: 4 rannych²⁰.



Władysław i Franciszka Potoccy z synem Marianem, ok. 1928 r.
Fot. archiwum S. Potockiego

Po powrocie do kraju Władysław Potocki zawarł w 1924 r. związek małżeński z mieszkanką wsi Kolonia Krasna Franciszką Marusak urodzoną w 1901 r. w miejscowości Śniadówka, gm. Baranów, pow. Puławy²¹. Jej rodzice, Andrzej Marusak i Justyna z domu Szymanek, dokonali w 1912 r. za-

²⁰ Российский Государственный Военно-исторический архив, Москва, 10-й гренадерский Малороссийский полк, sygn. 2600, *Журнал военных действий 10-го гренадерского Малороссийского полка за сентябрь и октябрь месяцы 1916 г.*, nr dok. 94 s. 2, 3, 4, (tłumaczenie na język polski autora).

²¹ APL, O/RP, Akta gminy Swory, *Rejestr mieszkańców*, sygn. 134, s. 22.

kupu ziemi z rozparcelowanego majątku Krasna i przeprowadzili się ze Śniadówki do nowotworzonej wsi Kolonia Krasna.

Młodzi małżonkowie przez kilka pierwszych lat wspólnego pożycia nie mieli ustabilizowanej sytuacji mieszkalnej, przemieszczając się pomiędzy Kolonią Krasna a Kownatami, gdzie mieszkali ich rodzice²².

Życie Władysława i Franciszki w niepodległej Rzeczypospolitej nie było łatwe ze względu na duże potrzeby odradzającego się po 123 latach niewoli państwa polskiego i ogólnie panującą biedę i niedostatek. Władysław podjął działania w kierunku zabezpieczenia rodziny pod względem finansowym. Rozpoczął działalność handlową. W 1926 r. uzyskał pozwolenie Izby Skarbowej w Lublinie na handel napojami alkoholowymi w Leśnej. W latach trzydziestych wraz z żoną zakupił ziemię we wsi Krasna i wybudował dom oraz zabudowania gospodarcze. Na niewielkim kilkuhektarowym areale rozpoczął działalność rolniczą.

Dwa lata po zawarciu związku małżeńskiego, w lutym 1926 r. urodził się syn Marian. Narodziny syna, jak mówi dzisiaj wnuk Władysława, Stanisław, były wielkim wydarzeniem w życiu obojga małżonków. Władysław, pomimo szczupłości środków finansowych, dokonał zakupu niezwykle nowoczesnego i wygodnego na owe czasy wózka dziecięcego. Cieszył się, że rośnie następca, który będzie pielęgnował i kontynuował uznawane przez niego wartości tj. szacunek dla rodziny, religii i pracy²³.

Niepełnosprawność Władysława będąca wynikiem uczestnictwa w działaniach wojennych stanowiła podstawę do ubiegania się o rentę. Na podstawie ustawy inwalidzkiej z dnia 17 marca 1932 r. Izba Skarbowa w Lublinie orzeczeniem Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie z dnia 1 sierpnia 1932 r., wypłacała Władysławowi rentę inwalidzką w łącznej wysokości 31 zł 50 gr (26,25 zasadnicza renta i 5,25 na żonę). Orzeczenie to przyznawało Władysławowi jako inwalidzie wojennemu 30% utraty zdolności zarobkowej i miesięczne zaopatrzenie pieniężne III kategorii inwalidztwa²⁴.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Izba Skarbowa w Lublinie decyzją z dnia 16 maja 1947 r., na podstawie dekretu z 8 listopada 1946 r. o podwyższeniu zaopatrzenia pieniężnego inwalidów wojennych, ustaliła wysokość miesięcznego zaopatrzenia Władysława Potockiego, jako inwalidy o ogólnej utracie zdolności zarobkowej 30% w kwocie 180 zł (150 zł zasadniczej i 30 zł na żonę) z datą obowiązującą 1 września 1946 r.²⁵ Środki te nie

²² Zapis wywiadu osobistego z S. Potockim, 03.07.2022 r., Krasna, rękopis.

²³ Zapis wywiadu z S. Potockim..., dz. cyt.

²⁴ Orzeczenie Izby Skarbowej w Warszawie z dnia 1 sierpnia 1932 r., archiwum Stanisława Potockiego.

²⁵ Decyzja Izby Skarbowej w Lublinie z dnia 16.05.1947 r., archiwum Stanisława Potockiego.

pozwalają jednak na utrzymanie rodziny. W tej sytuacji, pomimo uszczerbku na zdrowiu, Władysław zabiegał o dodatkowe zatrudnienie poza gospodarstwem rolnym. Podjął pracę w Spółdzielni Pracy Dozoru Mienia „Wartownik” w Łukowie. Miejszem wykonywania pracy były zakłady szczeciniarskie w Międzyrzeczu Podlaskim. W okresach zimowych Władysław mieszkał w Międzyrzeczu, w pozostałych dojeżdżał z Krasnej do pracy rowerem.

IZBA SKARBOWA
w *Lublinie*
Wydział
Akcyz i Monopolów Państwowych
dn. *1. X 1956* r.
L. *812*

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

OPLATA 5 ZŁ
STEMPELOWA

ŚWIADECTWO
Na prawo handlu napojami alkoholowymi
w naczyniach zamkniętych.

Zgodnie z obowiązującymi w kraju przepisami wydaje się niniejsze
w każdym czasie odwołalne pozwolenie *inwedydlidzie*
Władysławowi Potockiemu na deta-
liowy handel napojami alkoholowymi w naczyniach zamkniętych w
Lesnej gminy *Witulin* powiatu
Konstantynowski w ciągu *trzy* miesięcy od chwili wy-
UWAGA. 1) Świadcstwo niniejsze nie może być odstąpione innej osobie lub firmie.
2) W razie likwidacji przedsiębiorstwa świadctwo niniejsze podlega natychmiastowemu zwrotowi Izbie Skarbowej.
3) Zakład winien być uruchomiony najpóźniej w ciągu *trzy* miesięcy od chwili wydania pozwolenia pod groźbą unieważnienia takowego.
4) Zakład winien być prowadzony przez koncesjonariusza osobiście lub przez jego zastępcę, w żadnym jednak razie nie może być wydzierżawiany pod groźbą cofnięcia pozwolenia.

Za Dyrektor Izby Skarbowej
Naczelnik Wydziału *W. Wamysię*
Referent *M. K. Krawiec*

Wzór N 1162.
Ministerstwo Skarbu.

Pozwolenie na prowadzenie działalności handlowej. Fot. archiwum S. Potockiego

W lutym 1956 r. pracodawca wypowiedział umowę o pracę. W odpowiedzi na odwołanie złożone przez Potockiego do Wydziału Rent i Pomocy Społecznej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, przytoczono argumenty w postaci likwidacji stanowiska pracy oraz posiadanie przez zwolnionego gospodarstwa rolnego o powierzchni 4,74 ha i możliwości zaję-

cia się pracą we własnym gospodarstwie rolnym. W tej sytuacji Władysław zatrudnił się w Państwowej Komunikacji Samochodowej, Ekspozytura Towarowa w Lublinie, jako pracownik Oddziału Terenowego PKS w Międzyrzeczu Podlaskim. Jednakże w sierpniu 1957 r. praca została również wypowiedziana przez Ekspozyturę Towarową PKS w Lublinie w oparciu o rozporządzenie prezydenta RP z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników (Dz. U. RP. nr 35 poz. 324)²⁶.

Władysław zmarł w 1960 r. w Krasnej. Wnuczka Władysława, Jadwiga, tak go dzisiaj wspomina: *Dziadek bardzo lubił porządek. W domu i na podwórzu wszystko musiało być na swoim miejscu. Był z natury dobrym człowiekiem. W jego zachowaniach dominowała uczynność i życzliwość. Nie unikał ciężkiej pracy. Bardzo dbał o dobro rodziny*²⁷.



Leon Potocki, lata 20. XX w.
Fot. archiwum S. Potockiego

Syn Władysława i Franciszki Potockich, Marian, prowadził z żoną Feliksą z d. Sawczuk gospodarstwo rolne w Krasnej. Wychowali dwoje dzieci: Jadwigę i Stanisława, które obecnie prowadzą dobrze prosperujące przedsiębiorstwa, kontynuując kreatywne podejście swoich przodków do życia.

Władysław Potocki miał czworo rodzeństwa, tj. trzech braci o imionach: Leon, Bronisław, Czesław oraz siostrę Stanisławę.

Leon urodzony w Kownatach w 1898 r. już jako dorosły wyjechał do Warszawy i tam podjął pracę w policji. Wraz z żoną brał udział w powstaniu warszawskim w 1944 r. Po upadku powstania oboje zostali wywiezieni do niemieckich obozów. Przeżyli wojnę, ale po wywózce do Niemiec stracili ze

sobą kontakt. Po kapitulacji Niemiec hitlerowskich, żona nie wiedząc, że jej mąż przeżył wojnę, wyjechała do USA z poznanym lotnikiem amerykańskim. On zaś, po zakończeniu wojny wyjechał do Anglii i tam zamieszkał, nie zakładając nowej rodziny. Do Polski wrócił w latach 70. ubiegłego wieku. Za-

²⁶ Pismo Stanisława Drwala p.o. Dyrektora Ekspozytury Towarowej PKS w Lublinie z dnia 27 sierpnia 1957 r., archiwum Stanisława Potockiego.

²⁷ Zapis wywiadu osobistego z J. Węgrzyniak, 08.07.2022 r., Manie, rękopis.

mieszkał w Białej Podlaskiej i tam zmarł. Jego grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w Huszlewie. Nie pozostawił po sobie następców.



Bracia Bronisław i Leon Potoccy oraz kuzyn Marian Badysiak. Lata 20. XX w.
Fot. archiwum S. Potockiego

Bronisław urodził się w Kownatach w 1907 r.²⁸ Jako bardzo zdolny uczeń ukończył gimnazjum w Białej Podlaskiej, korzystając ze wsparcia finansowego udzielonego przez hrabiego Andrzeja Potockiego, właściciela Międzyrzecza. Następnie podjął pracę w charakterze nauczyciela w jednej z białskich szkół. Żona Bronisława również wykonywała zawód nauczyciela. Biała stała się miejscem ich zamieszkania. Tam też urodziła się córka Izabela. Bronisław zaginął w czasie drugiej wojny światowej. Ostatnim śladem po nim była kartka pocztowa wysłana ze Sztokholmu.

Czesław urodzony w 1912 r. dożył sędziwego wieku mieszkając w Kownatach i prowadząc gospodarstwo rolne. Jego żona Janina z Gromadzkich mieszka obecnie z rodziną syna Zygmunta w Białej Podlaskiej. W 2022 r. skończyła 100 lat²⁹.

Stanisław Smarzewski – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej

Jednym z mieszkańców wsi Krasna biorącym udział w działaniach zbrojnych na rzecz zachowania niepodległości II Rzeczypospolitej był Stanisław Smarzewski. Jego dziadek o imieniu Grzegorz urodził się w 1837 r.

²⁸ APL, ASC Huszlew, dz. cyt. sygn. 42, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, akt. 179.

²⁹ Zapis wywiadu telefonicznego z Z. Potockim synem Czesława, 07.03.2022 r., Warszawa, rękopis.

w Sworach³⁰, tak jak kilka pokoleń jego przodków, którzy byli wyznania greckokatolickiego i należeli do sworskiej parafii unickiej. Grzegorz Smarzewski po zawarciu związku małżeńskiego z Marianną Buławską, mieszkanką wsi Krasna, wraz z nią zamieszkał w jej rodzinnej miejscowości. Prowadził tam gospodarstwo rolne o powierzchni 14 morgów i 279 prętów³¹. Tam też urodziły się dzieci, a pośród nich syn Leon ur. w 1864 r. (podczas powstania styczniowego). Leon zawarł w 1897 r. związek małżeński z Rozalią Kasjaniuk, mieszkanką Krzywośnit, prawdopodobnie w parafii greckokatolickiej w Makarówce. 24 maja 1905 r. w kościele rzymskokatolickim w Huszlewie małżonkowie zadeklarowali zmianę wyznania przechodząc na katolicyzm. Około roku po ślubie urodził się syn Stanisław (22.02.1898 r.), a następnie jego rodzeństwo: Franciszek (1904)³², Ksawera (ok. 1910) i Aleksander (1920)³³.

Ogłoszenie przez władze carskie ukazu tolerancyjnego w 1905 r. umożliwiło również konwersję Stanisława i Franciszka w kościele rzymskokatolickim pw. Antoniego Padewskiego w Huszlewie, podobnie jak dzieciom sześciu innych rodzin mieszkających w Krasnej³⁴. W 1915 r. w wieku 73 lat w Krasnej zmarła babka Stanisława, Marianna³⁵.

24 marca 1919 r. Stanisław, jeszcze jako kawaler, rozpoczął służbę wojskową w 34. pułku piechoty³⁶. W stopniu starszego szeregowca brał udział

³⁰ Rodzicami Grzegorza byli Onufry i Ahafia (Agata) z Kroszków, którzy zawarli związek małżeński 26.10.1820 r. w cerkwi greckokatolickiej w Sworach. W 1830 r. zmarła ich córka Dominika (żyła 1 miesiąca i 7 dni), w 1835 r. zmarła córka Marianna (żyła 1 miesiąc). W 1837 r. w wieku 37 lat zmarła matka Grzegorza Agata. APL, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Sworach, sygn. 25, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, akt 13. Był to okres powstania listopadowego i popowstańniowy represji władz carskich, przyczyniający się do pogłębienia stopnia ubóstwa chłopów, żyjących na obszarze zaboru rosyjskiego. W 1846 r. Onufry Smarzewski dysponował ziemią o powierzchni 31,85 morgów należącą do dworu w Woroncu. Za korzystanie z niej płacił obowiązujący wówczas czynsz 50 zł od włóki, jak również odrabiał pańszczyznę sprzężajem w wymiarze 3 dni tygodniowo latem i 2 dni zimą. P. Sęczyk. *Zapomniana przeszłość Swór i okolicznych miejscowości w XIV-XX wieku*, Lublin, 2020, s. 790.

³¹ Wg tabel likwidacyjnych utworzonych w wyniku uwłaszczenia włościan na mocy dekretu z dnia 2 marca 1864 r. Grzegorz Smarzewski otrzymał 12 morgów 150 prętów pola uprawnego, 1 morgę 253 prętów łąki, 14 prętów pastwiska i 162 prętów działki siedliskowej. APL, Zbiór tabel likwidacyjnych, sygn. 1296/1.

³² APL, ASC Huszlew, dz. cyt., sygn. 40., *Księga...*, dz. cyt. 126.

³³ Tamże, sygn. 66.

³⁴ R. Domański, *Zarys historii dóbr Krasna cz. 2*, [w:] „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 4, 2021, s. 22.

³⁵ APL, ASC Huszlew, sygn. 58, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, akt 98.

³⁶ Archiwum rodziny Smarzewskich, dokumenty osobowe Stanisława Smarzewskiego.

w wojnie polsko-bolszewickiej, uczestnicząc bezpośrednio w działaniach wojennych. W 1920 r. wskutek postrzału lewego łokcia i w rezultacie porażenia nerwu promieniowego mięśnia trójęłowego ramienia, utracił zdrowie w stopniu ocenionym na 30%³⁷. Dokładne miejsce i data tego zdarzenia nie są znane. Od kwietnia 1920 r. pułk uczestniczył w ofensywie na wschodzie, przemieszczając się w lipcu 1920 r. w okolice Grodna. Wskutek ofensywy bolszewików wycofał się w rejon rzeki Narew w okolice miasteczka Mężenin, gdzie rozbił 53. brygadę sowiecką. W przegranej bitwie pod Jabłonką pułk stracił 70% składu osobowego i został wtedy wycofany z działań bojowych³⁸.

Za uczestnictwo w działaniach na rzecz obrony Rzeczypospolitej Stanisław został uhonorowany następującymi odznaczeniami:

- Krzyżem 34 Pułku Piechoty,
- Odznaką pamiątkową Frontu Litewsko-Białoruskiego (ustanowioną dn. 13.12.1921 r.),
- Medalem pamiątkowym za wojnę 1918-1921 (nadawanym w latach 1929-1939 celem wyróżnienia uczestników walk o niepodległość i zabezpieczenie granic Rzeczypospolitej, którzy w okresie od 1 listopada 1918 r. do 18 marca 1921 r. byli czynnymi żołnierzami, zostali ranni lub polegli).

W rezultacie utraty zdrowia wskutek uczestniczenia w działaniach wojennych Stanisław uzyskał II grupę inwalidzką i został członkiem Związku Inwalidów Wojennych RP, a po drugiej wojnie światowej członkiem Koła Powiatowego Związku Inwalidów Wojennych w Białej Podlaskiej.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku Stanisław był zatrudniony w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Okresowo mieszkał wtedy w Białej, przy placu Wolności 10. W Podlaskiej Wytwórni Samolotów znalazło pracę również kilku innych mieszkańców Krasnej. Pokonywali oni



St. Smarzewski.

Fot. archiwum rodziny Smarzewskich

³⁷ Archiwum rodziny Smarzewskich, *legitymacja inwalidzka Stanisława Smarzewskiego* wydana dnia 14.02.1953 r.

³⁸ P. Borek, *Z dziejów 34 Pułku piechoty (1918-1939)*, Biała Podlaska, 2018, s. 5-26.

codziennie dystans dzielący Białą i Krasną najczęściej pieszo, co szczególnie w warunkach zimowych było nie lada wyzwaniem.

W 1927 r. Stanisław zawarł związek małżeński z Leokadią Wasiluk, mieszkanką wsi Zasiadki, urodzoną 16 grudnia 1906 r. Małżeństwo nie trwało jednak długo, Leokadia zmarła w 1935 r. Owocem tego związku była córka o imieniu Józefa Franciszka, urodzona w listopadzie 1928 r.³⁹

Ponownie ożenił się w 1936 r. z Bronisławą Bartniczuk, urodzoną w Kobylanach w 1914 r.⁴⁰



Legitymacja pracownicza Stanisława z PWS w Białej Podlaskiej.
Fot. archiwum rodziny Smarzewskich

Miał z nią czworo dzieci: Wandę, Irenę, Stanisława i Bernadetę. W 1941 r. wybudował w Krasnej na części wydzielonej z działki siedliskowej rodziców nowy dom z sosnowych bali. Po sąsiedztwie mieszkał jego ojciec Leon oraz brat Franciszek z żoną Heleną z d. Piskorską i dziećmi: Zbigniewem (1936 r.) i Henryką. Do czasu opuszczenia Krasnej mieszkał tam też drugi brat Aleksander, który w 1950 r. zamieszkał w Żabcach, gm. Tłuszc.

Podczas drugiej wojny św. stopień inwalidztwa Stanisława pogłębił się. W trakcie przymusowej pracy w lesie świadczonej na rzecz okupanta niemieckiego Smarzewski odmroził obie nogi do takiego stopnia, że konieczna była ich amputacja⁴¹. Pomimo tego nie poddał się. Aktywnie uczestniczył

³⁹ APL, O/RP, Akta gminy Swory, *Rejestr mieszkańców*, sygn. 134, s. 7.

⁴⁰ APL, ASC Huszlew, sygn. 57, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, akt 127.

⁴¹ Zapis wywiadu osobistego z S. Smarzewskim s. Stanisława z dnia 20.09.2020 r., Krasna, rękopis.

w życiu społecznym i gospodarczym. Był członkiem Koła Gromadzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej⁴². Wraz z żoną prowadził w Krasnej niewielkie gospodarstwo rolne. Zmarł w Krasnej 19 maja 1968 r.⁴³



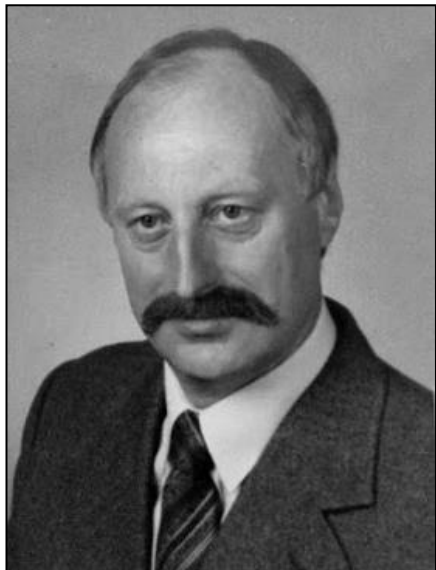
St. Smarzewski pierwszy z prawej, 1919 r.
Fot. archiwum rodziny Smarzewskich

⁴² Związek Samopomocy Chłopskiej został utworzony w 1944 r. Zadaniem ZSCh było: zrzeszenie wszystkich chłopów w jednolitą organizację zawodową, udostępnienie gospodarstwom chłopskim nowoczesnej techniki agronomicznej, odbudowa wsi polskiej, przejęcie i zagospodarowanie resztówek powstałych po rozparcelowanych majątkach, rozbudowa spółdzielni chłopskich, prowadzenie akcji przesiedleńczej, podniesienie poziomu kultury, oświaty i stanu zdrowotnego wsi. ZSCh prowadził kampanię na rzecz organizacji spółdzielni produkcyjnych, współzawodnictwa pracy, zwalczania analfabetyzmu, zakładania bibliotek, świetlic i kół gospodyń wiejskich. Z. Chyra-Rolicz, *Rola spółdzielczości „Samopomoc Chłopska” w życiu wsi (1944–1989)*, [w:] „Zeszyty Wiejskie”, z. XXII, 2016, s. 713-714.

⁴³ Zapis wywiadu osobistego z S. Smarzewskim..., dz. cyt.

Smarzewski Stanisław syn Stanisława – działacz NSZZ „Solidarność”

Stanisław urodził się w 1947 r. w Krasnej. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łosicach, w 1964 r. wyjechał do Szczecina celem podjęcia pracy w Szczecińskiej Stoczni Budowy Okrętów im. Adolfa Warskiego. Pracował tam do 2002 r. na stanowisku przepalacza i spawacza.



Stanisław, działacz solidarnościowy.
Fot. archiwum rodziny
Smarzewskich

W trakcie zatrudnienia, po założeniu w stoczni w 1980 r. NSZZ „Solidarność” został wybrany na przewodniczącego związku na wydziale TA (wydział szkoleniowo-rehabilitacyjny). Funkcję pełnił przez okres dwóch czteroletnich kadencji. Jako aktywny związkowiec brał udział w wielu demonstracjach i strajkach. Kolportował nielegalne pisma i ulotki. Za aktywność opozycyjną był szykanowany przez ówczesne komunistyczne władze.

Stanisław Smarzewski, za całokształt działalności opozycyjnej został odznaczony Medalem „Pro Patria”, Krzyżem 50. rocznicy Grudnia 1970 w Szczecinie i medalem pamiątkowym 50. Rocznicy Grudnia 1970⁴⁴.

Henryk Józef Kozak – poeta i prozaik

Henryk Józef Kozak urodził się 15 lipca 1945 r. we wsi Kolonia Krasna⁴⁵. Jego ojciec Jan Tadeusz przybył do Krasnej z Lubelszczyzny. Urodził się w 1922 r. w kolonii Ostrówek, gm. Laszkowice, pow. Lubartów, gdzie mieszkali jego rodzice. W Ostrówku mieszkali również rodzice matki żony Henryka, Stanisławy z domu Polińskiej⁴⁶. W latach 1912-1914, kiedy Towarzystwo Racjonalnej Parcelacji sprzedawało na bardzo korzystnych warunkach ziemię stanowiącą wcześniej własność dworu w Krasnej, z Ostrówka i innych miejscowości położonych w powiecie puławskim i lubartowskim

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ S. Melkowski, *W Sitniku i na Greenpoincie (O poezji Henryka J. Kozaka)*, [w:] „Rocznik Białskopodlaski”, t. V, 1997, s. 153.

⁴⁶ APL O/RP, Akta gminy Swory, dz. cyt., s. 39.

przybyło do Krasnej kilkanaście rodzin, m.in. rodzina Piskorskich, Polińskich, Wisowatych i Rodaków, zakładając tam siedliska na nowo zakupionej ziemi⁴⁷. Rodzice Jana Kozaka, czyli dziadkowie Henryka, przeprowadzili się w latach 20. z Ostrówka do Sitnika w pow. konstantynowski, obecnie białskim. Tam prowadzili gospodarstwo rolne. Tam też wychował się ojciec Henryka Jan. Pomimo zamieszkania w dwóch odległych miejscowościach pozostały więzi łączące rodzinę Kozaków i Polińskich jeszcze z czasów zamieszkiwania obu rodzin w Ostrówku. Miało to niewątpliwie wpływ na wybór partnerki życiowej z rodziny Polińskich przez dorastającego Jana.



Krasna, w sąsiedztwie domu Michaliny Polińskiej, babki Henryka.
Ślub Ireny Polińskiej (siostra Stanisławy Kozak) i Tadeusza Słowika. Od lewej rodzice Henryka Kozaka, Stanisława i Jan, przed nimi synowie Jan i Henryk, z prawej Danuta i Władysław Słowikowie z dzieckiem, ok. 1950 r. Fot. archiwum H. Kozaka

Jan Kozak, ówczesny mieszkaniec Sitnika, po zawarciu związku małżeńskiego stał się mieszkańcem Kolonii Krasna, pozostając przy żonie. Tam też w styczniu 1944 r. urodził się syn o imieniu Jan, a następnie ponad rok później drugi syn, któremu nadano imię Henryk. W 1949 r. rodzina Kozaków zmieniła miejsce zamieszkania na wieś Sitnik, otrzymując na kolonii dom i ziemię po wysiedlonych w ramach akcji „Wisła” Ukraińcach. Tam też w 1956 r. urodził się drugi brat Henryka, Stanisław⁴⁸.

⁴⁷ Sąd Rejonowy w Siedlcach. Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, *Hipoteka Krasna*, b. p.

⁴⁸ Zapis wywiadu telefonicznego z H.J. Kozakiem, 25.07.2021, Warszawa, rękopis.

W Sitniku Henryk spędził dzieciństwo i okres nauki w szkole podstawowej. Następnie podjął naukę w Liceum Pedagogicznym w nieodległej Leśnej Podlaskiej, które ukończył w 1964 r. W Leśnej uczył się w jednej klasie z Kazimierzem Hawrylukiem, późniejszym kierownikiem szkoły w Krasnej. Zrzędzeniem losu ich ojcowie, odbywając służbę wojskową w II Armii Wojska Polskiego, służyli w tym samym oddziale, utrzymując koleżeńskie relacje.

Kolejnym miejscem edukacji Henryka był Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, gdzie w 1969 r. uzyskał on magisterium z historii. Lublin stał się również miejscem stałego zamieszkania Henryka i miejscem pracy zawodowej.



H. Kozak podpisuje swoje publikacje na spotkaniu autorskim w Sitniku, organizowanym przez GOK Biała Podlaska, 10 lipca 2022 r. Fot. R. Domański

Już w okresie studiów Henryk ujawnił swój niezwykle talent poetycki publikując własne utwory w lubelskich periodykach. Z upływem czasu jego poezja zyskiwała coraz większe uznanie w oczach krytyków, wydawców i zwykłych czytelników. Potwierdzały to przyznawane w konkursach poetyckich i literackich liczne nagrody m.in. Józefa Czechowicza, Anny Kamieńskiej, Józefa Łobodowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Wacława Olszewskiego oraz honorowa nagroda Sławy Przybylskiej „In arte libertas – w sztuce wolność”.

Opublikował dwie powieści i kilkanaście tomików wierszy. Utwory jego autorstwa były tłumaczone na języki angielski, białoruski, duński, rosyjski, rumuński, serbski, węgierski i ukraiński⁴⁹.

Prezentując postać Henryka Kozaka nie sposób pominąć charakterystyki jego twórczości. Poezja jego cechuje się głębokim, nostalgicznym spojrzeniem w przeszłość, szczególnie tą utrwaloną w pamięci autora w postaci osobistych obrazów z dzieciństwa i młodości. Kozak podkreśla w swoich utworach przede wszystkim pozytywne elementy tej przeszłości, sygnalizując jedynie występowanie również ciemnych barw życia na wsi w czasach jego dzieciństwa. Akcentuje piękno przyrody i środowiska wiejskiego, negatywnie wypowiadając się o życiu w mieście z jego zaśmieconą i ograniczoną przestrzenią i funkcjonalnym podporządkowaniem człowiekowi. Jego poezja to również impuls sięgający do najgłębszych obszarów wrażliwości duszy ludzkiej oparty na takich wartościach jak ojciec i matka czy dom rodzinny. Henryk Kozak sięga do elementów życia ludzkiego, całkowicie dystansując się od świata polityki i konsumpcji. Jego twórczość jest niezwykle zmysłowa i ponadczasowa (a jednocześnie bardzo prosta w konstruowaniu obrazów).

Jednym z poetyckich obrazów z dzieciństwa jest wiersz zatytułowany „Krasna”. Jego fragment brzmi następująco:

*Wtedy za Złotą Krzywulą kwitła
Najpiękniejsza na świecie łąka
Nigdzie potem barwniejszej nie spotkałem
Nawet wróble
Chociaż z natury szare
W kałuży na podwórku
Były takie szczęśliwe
Rozświergotane
A młode zajączki
W ojcowskiej koniczynie
Nie uciekały
Nawet je głaskałem...*⁵⁰.

Poetyckie powroty autora na Podlasie są ciepłe i melancholijne. Przebija z nich szczęście i tęsknota za tym, co nieodwracalnie minęło. Smutek pojawia się w nich jedynie w kontekście świadomości braku możliwości realnego powrotu do tamtych miejsc w klimacie minionego, beztróskiego dzieciństwa. Wieś Krasna zaś, miejsce urodzenia i pierwszych czterech lat życia Henryka, została utrwalona przez poetę jako miejsce szczęśliwego dzieciństwa i miejsce „rozmowy z duchami” podczas nostalgicznego powrotu po latach.

⁴⁹ H.J. Kozak, *Prawdopodobnie*, Lublin 2020, s. 65.

⁵⁰ H.J. Kozak, *Serce zimą*, Lublin 2019, s. 10.

Otrzymałem w prezencie od Pana Henryka trzy tomiki jego poezji: „Serce zimą”, „Prawdopodobnie” i „Imiona tęsknoty”. Zaglądam do nich od czasu do czasu, powracając pobudzoną wyobraźnią do tradycyjnych, podlaskich krajobrazów, ludzi, którzy już odeszli na zawsze i zdarzeń z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości, zapisanych coraz słabiej w mojej pamięci. Dziękuję Panie Henryku – Mistrzu Słowa i Emocji.



Dom należący do rodziny Smarzewskich. Obecnie jeden ze starszych budynków mieszkalnych w Krasnej, wybudowany w 1941 r. Fot. R. Domański

Podsumowanie

Zaprezentowane w postaci krótkich opisów sylwetki wybranych osób i ich rodzin wyróżniają się spośród ogółu mieszkańców wsi Krasna swoją złożoną historią, stosownie do okresu, w którym te osoby żyły. Nie wyczerpują one rzecz jasna przykładów skomplikowanych losów mieszkańców wsi Krasna w przekroju wielowiekowej historii miejscowości. Są świadectwem postaw wynikających z politycznych, gospodarczych i społecznych uwarunkowań otoczenia w jakim przyszło im żyć. Łączy ich miejsce zamieszkania lub urodzenia jakim jest wieś Krasna oraz pielęgnowanie patriotycznych wartości w odniesieniu do małej i wielkiej ojczyzny.

Zofia Frydel-Kośmider

(Biała Podlaska)

Prawosławni mieszkańcy Kopytowa

Pierwsza wojna światowa przyniosła podlaskim wsiom ogromne zmiany. 2 maja 1915 r. wojska niemieckie przerwały linię frontu pod Gorlicami i szybko posuwały się na wschód. Armia rosyjska przyjęła taktykę spalonej ziemi: z pozostawianych terenów wyganiała ludność, a majątek przejmowała lub niszczyła. Apogeum bieżenstwa (po rosyjsku termin ten oznacza uchodźstwo; określa się tak konkretne uchodźstwo – z terenów zajmowanych przez nieprzyjacielską armię podczas I wojny światowej) przypadło na okres od wiosny do jesieni 1915 r. Miliony mieszkańców zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego w panice i chaosie ruszyły w głąb kraju. Droga trwała wiele miesięcy i pochłonęła mnóstwo ofiar. Na wygnaniu bieżący spędzili od 3 do 7 lat. Po rewolucji październikowej rozpoczęły się powroty do rodzinnych domów, które trwały do 1922 r. (na drodze stała granica: najpierw niemiecko-rosyjska, potem polsko-radziecka, jednak oba państwa prowadziły ze sobą wojnę i nie utrzymywały kontaktów dyplomatycznych; należało zdobyć stosowne zezwolenia, dostać się na pociąg, itp.)

Było to pierwsze tak masowe uchodźstwo w czasach nowożytnych. Bieżenstwo dotknęło najsilniej chłopów z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego. Opustoszały głównie prawosławne oraz mieszane wyznaniowo wsie, z katolickich ludzie wyjeżdżali mniej masowo – kościół namawiał do pozostania, chronili się więc w lasach, a po przejściu frontu wracali. Licznie wyjeżdżali także chłopci z guberni Królestwa Polskiego, zwłaszcza chełmskiej i lubelskiej, niezależnie od wyznania.

Trudno podać dokładną liczbę bieżących – dostępne dane różnią się między sobą, najczęściej uwzględniają po prostu osoby korzystające z pomocy organizacji dobroczynnych. Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany, największa instytucja niosąca pomoc uchodźcom, mówi o ponad 3 milionach osób, demograf radziecki Jewgienij Wołkow – o liczbie nawet dwukrotnie wyższej.

Wśród uchodźców przeważały kobiety i dzieci. Szacuje się, że ok. 1/3 bieżących nie przeżyła, najwięcej ofiar pochłonęła podróż, zarówno tam, jak i z powrotem.

Bieżeństwo nie ominęło i południowego Podlasia. W 1915 r., w obawie przed zbliżającym się frontem, mieszkańcy Kopytowa k. Kodnia opuszczali domy. Przesiedlono ich w głąb Rosji, do Omska, a wieś została zniszczona.

Spalone wioski straszły pustką, pola dziczały. Nowopowstałe państwo polskie postanowiło ratować opustoszałe tereny. Był rok 1921. Specjalnie przygotowani „naganiacze” ruszyli na podwarszawskie tereny. Szczególnie upodobali sobie najuboższe wioski między Sochaczewem, Grodziskiem Mazowieckim, Grójcem. Ich obietnice spotkały się z aprobatą wielu małorolnych chłopów. 10 hektarów ziemi – to był majątek! Udało im się zwerbować sporą liczbę rodzin. Ludzie pakowali cały swój dobytek i pieszo ruszali w nieznaną. Wędrowali ku lepszemu życiu Szotowie, Bogielowie, Sierotowie, Zduńscy. Podróż trwała kilka tygodni. Dotarli do Nowego Dworu, do Trojanowa, do Kopytowa – na południowym Podlasiu. I ogarnęło ich przerażenie. Na polach bujało zielsko poprzeraślane sporymi już samosiewkami, łąki od lat niekoszone, położone na mokradłach, zarosły ostami, a po zabudowaniach gospodarczych i domach nie zostało nic. Dostali mikroskopijny przydział drewna – starczyło na skromną obórkę dla jedynej krowy żywicielki. A tu zima zbliżała się wielkimi krokami. Cóż było robić? Osiedleńcy wykopali ziemianki i ocieplili je tym, co udało się znaleźć w lesie i na polach – mchem, sianem, gałęziami. Jakoś przezimowali. A od wiosny zaczęła się intensywna praca.

W tym samym okresie z Rosji zaczęli powracać bieżeńcy. Pojawili się więc Poczynajłowie, Babkiewiczze, Sobolowie... Podczas bieżeństwa musieli idealizować wcześniejsze życie, tęsknili za „rodiną”, swoją małą ojczyzną. Wrócili jednak na goły kamień, wszystko było spalone. I oni musieli kopać ziemianki. Od państwa nie mogli dostać wielkiej pomocy, choć dostawali np. przydziały na drewno, by odbudować dom. Państwo samo było biedne, dopiero się tworzyło. Do tego większość wracających bieżeńców to byli prawosławni chłopci białoruscy i ukraińscy. Polityka władz wobec mniejszości nie była przyjazna; zastawiali zamknięte cerkwie, które budowali przecież ich przodkowie, a teraz władza im je odebrała. Na cerkiewnych ziemiach osadzano osadników z centralnej Polski. Choć głód ziemi był ogromny, oni nie mogli często jej nabywać. Czuli się traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Zaczęły się utarczki o miedze, bo geometry przydzielający osadnikom ziemię, nie zwracali uwagi na cudzą własność. Uważali, że skoro nie ma właścicieli, to można dać ziemię innym. Powoli życie się stabilizowało. I znów kolejna utarczka między prawosławnymi a katolikami – o cerkiew i kościół...

I kilka słów historii o rdzennych mieszkańcach Kopytowa:

W roku 1875 parafia liczyła około 500 wiernych. Archiwalia odnotowały opinie o przebiegu epitymii kilkunastu parafian z Kopytowa w latach 1884-1886, wymieniane są tutejsze nazwiska: Paweł i Sawiel Gamaniuk, Paweł Wołosiuk i inni. Życiem parafialnym kierowali: ks. Walerian Kaliński (1875-1889, administrator, proboszcz z Dokudowa), ks. Teofil Zaremba

(1890-1899, administrator, a także kapelan wojskowy i więzienny), ks. Hilarion Janczynowski (1896-1901, administrator); ks. Hilarion Jaczyński (proboszcz, 1901-1914).

Na bieżnięstwo latem 1915 r. wyjechali: proboszcz z żoną oraz ich zamężna córka z dzieckiem (mąż i zarazem ojciec został parę miesięcy wcześniej zmobilizowany do armii rosyjskiej), a także rodzina psalmisty z pięciorogiem dzieci. Pojechali ze stacji w Terespolu dwoma odrębnymi transportami latem 1915 r.

Trzeba zaznaczyć, że oprócz miejscowości, które zamieszkiwali funkcjonariusze wojska i policji (np. Terespol, Lebedzew, Koroszczyn, Biała Podlaska), najbardziej opustoszały w tej części Podlasia wioski rdzennie i czyisto prawosławne: Kołpin, Polatycze, Połoski, Zahorów i właśnie Kopytów.

W latach największego demograficznego rozkwitu (1898 r.) „kopytowskiej przychodni” liczył 830 parafian, gorliwych pod względem praktyk religijnych. Świadczyć może o tym nie tylko brak „uporstwujuszczych”, bądź liczba przystępujących do spowiedzi i Eucharystii, ale przede wszystkim pielgrzymka do świętych miejsc Kijowa w październiku 1902 r., w której z samego Kopytowa wzięło udział 30 osób, a przecież była to wspólnota znacznie mniej liczna niż w takich miastach, jak Biała, Kodeń czy Terespol. Podczas tej pielgrzymki doznał uzdrowienia Roman Osijuk z Zabłocia, który wcześniej podczas bójki w wojsku utracił mowę po uderzeniu przez kolegę pałą po głowie. Mowę odzyskał podczas modlitwy przy ucałowaniu cudownej ikony Matki Bożej w Ławrze Pocajowskiej.

Bractwo parafialne liczyło w 1898 r. 252 osoby. Na terenie parafii funkcjonowały dwie szkoły: parafialna z nauką pisania i czytania oraz ministerialna, w obydwu uczyło się 99 uczniów. Nauczyciel miejscowej szkoły był zarazem psalmistą i dyrygentem dziecięco-młodzieżowego chóru cerkiewnego. Podczas wizyty biskupa Tichona (Bieławina, obecnie świętego) w dniu 14 czerwca 1898 r. chór zaśpiewał m.in. „Kol Sławien” i „Sławsia, sławsia nasz russkij car”.

Warto wspomnieć imiona duszpasterzy zasłużonych dla wiary tutejszego ludu: ks. Michał Wachowicz, pełniący funkcje duszpasterskie m.in. w Białej, Brześciu i Terespolu, ks. Tichon Mischchenko z Kodnia, ks. Mikołaj Łopaciński z Terespolu, ks. Grzegorz Kobliański z Polubicz, ks. Michał Papet z Zabłocia, ks. Jakub Gromadzki z Pratulina i diakon Jakub Kmita. Prawosławni z Kopytowa wiele zawdzięczali również innym duchownym: Józef Torba (ok. 1876 r.) z Dobratycz, Cyprian Jurczakiewicz (ok. 1884) z Zabłocia, Wasyl Sobucki z Hołubia oraz w czasie i po I wojnie światowej – o. Nifont (Niedźwiedź) z Jabłecznej i Kostomłotów, o. Meliton (Jarmus) z Zahorowa i Jabłecznej, o. Neofit (Gryszczuk) z Jabłecznej i ks. Jan Jaciuk z Kobylan (1929-1931). Podczas I wojny św. cerkiew została zburzona przez Kozaków. Po reaktywowaniu parafii w 1920 r. i okresie borykania się z odbudową

świątyni, parafianie postawili tymczasową cerkiewkę na miejscowym cmentarzu grzebalnym. Świątynia i parafia, jako nieetatowa, przetrwały okres sanacyjny i okupację niemiecką, ale sama parafia została zlikwidowana podczas akcji „Wisła” w 1947 r. i do 1957 r. nie funkcjonowała. W następnych latach rozpoczęło się odradzanie życia religijnego i zrębów struktury parafialnej.

W okresie międzywojennym Kopytów w gminie Kostomłoty posiadał formalnie 87 ha ziemi, z czego gruntów ornych było 79,56 ha, sadów i ogrodów 1,5 ha, łąk i pastwisk – 6 ha. Drobni rolnicy na podstawie umowy dzierżawnej, bez zgody uprzedniego właściciela, czyli Cerkwi prawosławnej, użytkowali w latach 1921-1936 52,89 ha, parafia rzymskokatolicka w Kopytowie 6 ha, zaś odłogiem leżało 26,67 ha. W rzeczywistości tej ziemi Cerkiew prawosławna nie posiadała. Tutejsi prawosławni liczyli na reaktywowanie parafii od 1936 r. i dlatego gruntów nie zajmowali, co miało niejednokrotnie miejsce w innych wioskach Chełmszczyzny i Podlasia, jak np. Syczyn, Sawin, Czulczyce czy Chutcze. Próby utworzenia legalnego punktu duszpasterskiego w Kopytowie za sanacji nie powiodły się. Władze wojewódzkie w Lublinie uznały, że odległość 9,5 km do siedziby parafii w Kobylanach jest dogodna dla 24 prawosławnych z tej wioski. Dla rzymskich katolików przewidziano uposażenie i utrzymanie etatu, chociaż liczba wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego w Kopytowie w latach 1921-1929 wynosiła zero. Wśród kleru sprzed I wojny św. wspomniany został ks. T. Zaremba. W dokumentach międzywojnia zachowała się wzmianka o pobycie wdowy po tym duchownym Annie Zarembinie. Zamieszkiwała w monasterze w Zimnie na Wołyniu i pod koniec 1934 r. wystąpiła do Wołyńskiego Urzędu Wojewódzkiego (WUW) z prośbą o emeryturę lub zapomogę. Po zaopiniowaniu przez starostę białskiego i Urząd Wojewódzki w Lublinie (UWL), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz WUW odmówili przyznania jakichkolwiek świadczeń, choć z mocy przepisów prawa te jej przysługiwały. W uzasadnieniu odmownej decyzji UWL czytamy opinię na temat ks. A. Zaremby z „czasów rosyjskich”: „W czasie swego pobytu w Kopytowie w charakterze duchownego prawosławnego był wrogiem polskości, wobec czego wdowa po nim nie zasługuje na wsparcie” i dalej „Majątku lub krewnych w Kopytowie nie ma, gdyż Zaremba pochodził z ludności napływowej”. Oprócz wcześniej wymienionych duchownych z sąsiednich wiosek i parafii, sprawujących posługę sakramentalną wobec mieszkańców Kopytowa, do samej wioski docierali z posługą religijną mnisi: o. ihumen Aleksander (Ostaszewski) – namiestnik monasteru w Jabłecznej, o. Eutychiusz (Hawryluk) z Kostomłotów, o. Hiob (Sergiusz Radziwiluk) z Jabłecznej, Chrystofor (Kość) z Zahorowa gm. Piszczac i Makary (Chrapowicki) z Ławry Poczajowskiej, posługujący na stałe w Kobylanach, zamieszkujący w Kijowcu. Przez kilkadziesiąt lat nabożeństwa sprawowane były w starej cerkiewce na cmentarzu parafialnym.

W 1978 r. święcenia kapłańskie przyjął tu ks. Aleksander Surel (obecnie proboszcz parafii w Narewce). Wmurowania kamienia węgielnego pod cerkiew, która funkcjonuje od 1999 r. do chwili obecnej, dokonał biskup lubelski i chełmski Abel w dniu 25 września 1996 r. Pierwotnie był to wiejski budynek mieszkalny z dwuspadowym dachem, do którego dobudowano część ołtarzową z dwiema zakrystiami. Świątynię zwieńczyły trzy cebulaste kopułki oraz pięciospadowy dach nad prestonem i piramidalny – nad dzwonnica.

W dalszym ciągu czynna jest cmentarna kaplica w miejscu postawienia jej pierwszych zrębów w latach trzydziestych XX w. Arcybiskup łódzki i poznański Szymon wraz z biskupem Ablem dokonał w dniu 9 sierpnia 1998 r. konsekracji nowo wybudowanej cerkwi św. Jana Teologa w Kopytowie, będącej filią parafii w Kodniu. Inicjatorem tego dzieła, przy ofiarności grona parafian, był bp Abel.

Po reaktywowaniu parafii administrowali nią: w latach 1972-1989 ks. Aleksy Subotko, a w latach 1989-2000 ks. Jerzy Ignaciuk. Życie religijne podczas atrofii struktur diecezjalno-administracyjnych w warunkach totalitarnego systemu podtrzymywali mnisi z monasteru św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej. Dziekanami dekanatu bialskiego (bialskopodlaskiego), na którego obszarze funkcjonuje parafia byli: ks. Aleksander Biront (1946-1971), ks. Eugeniusz Lewicki (1971-1983), ks. Wincenty Pugacewicz (1983-1992), zaś terespolskiego ks. Jan Dmitruk (od 1992 r. do sporządzenia opisu). Od 1992 r. do chwili obecnej Kopytów należy do dekanatu terespolskiego.

Warto przypomnieć, że w swojej historii parafia w Kopytowie wchodziła w skład dekanatów: brzeskiego (1720-1795), kodeńskiego (1837-1875), bialskiego (1875-1914), terespolskiego (1992-1998) i włodawskiego (pozostałe lata). Obowiązki proboszcza od 11.11.2010 r. pełni nowo wyświęcony ks. Marcin Chyl.

Potomkowie kopytowskich bieżenców nie chcą wspominać historii swych rodzin, zresztą niewiele o niej wiedzą. Przez wiele lat był to temat okryty tajemnicą. Bolesne wspomnienia zmarły wraz z ich nosicielami. Potomkowie katolickich osadników zaskoczeni są informacjami z początków XX w. Trudno się dziwić – jak wspominała świętej pamięci pani Władysława, mieszkanka Nowego Dworu – nie istniały kontakty towarzyskie między dziećmi bieżenców i osadników. Zresztą nie było takowych także w latach 60. ubiegłego wieku. Te dwie grupy ludzi mieszkających obok siebie stanowiły dwa odrębne światy.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Paweł Iwaniuk – Zrealizować wszystkie punkty na mapie życia

Są tacy ludzie, którzy nigdy się nie zatrzymują, na przekór wszystkim i wszystkiemu, co mogłoby ich ograniczać, realizują siebie, aktywnie spędzają czas, uczestniczą w życiu publicznym i pomagają potrzebującym. Taki właśnie jest Paweł Iwaniuk, koordynator ds. dostępności i osób z niepełnosprawnościami w Urzędzie Miasta Biała Podlaska. Mężczyzna, czując mocną potrzebę integracji, burzenia barier tych mentalnych i architektonicznych, od dawna działa społecznie, wspierając osoby z niepełnosprawnościami, ale nie tylko. Chcąc usprawniać funkcjonowanie rodzinnego miasta w 2018 r. kandydował do rady miasta, jako pasjonat fantastyki założył i prezesował stowarzyszeniu Biały Kruk, które organizowało Bialskie Dni Fantastyki, WOŚP ma w nim wiernego, aktywnego wolontariusza, w plebiscycie „Nasz Autorytet 2021” został nominowany w kategorii „Życie codzienne”. Otwartość i potrzebę działania zawdzięcza swojej mamie i rodzinie, która jego dążenia do realizacji marzeń zawsze traktowała jak coś oczywistego. Dzięki temu mógł między innymi oddawać się swojej największej miłości, jaką jest kino.

Droga do magistratu

Paweł Iwaniuk od prawie trzech lat pracuje w bialskim magistracie, z wielkim zaangażowaniem zajmując się sprawami osób z różnymi niepełnosprawnościami. Ich problemy rozumie doskonale, sam choruje na rdzeniowy zanik mięśni, większość swojego życia porusza się na wózku. Kiedy prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk zaproponował Iwaniukowi posadę koordynatora, ten zgodził się bez wahania. Od dawna podejmował wiele działań na rzecz pomocy osobom niepełnosprawnym, kandydując na radnego uświadamiał całemu społeczeństwu, jak ważne jest burzenie wszelkich barier. Jego hasło wyborcze „Wychodzimy z domu” oznaczało, że wszyscy powinniśmy być razem i wspólnie poprawiać jakość życia w Białej Podlaskiej. By znaleźć się w tym miejscu, w którym jest teraz, sam musiał pokonać wiele

przeszkód, głównie związanych z postrzeganiem przez większość społeczeństwa aktywności ludzi z niepełnosprawnościami. Na szczęście w domu nie ograniczano go, więc decydując się na życie publiczne, nie czuł żadnego skrępowania z powodu niepełnosprawności. Przez lata miał indywidualny tok nauczania, jednak po skończeniu szkoły średniej, zdecydował się na studia stacjonarne w Państwowej Szkole Wyższej w Białej Podlaskiej. Kiedy z grupą przyjaciół organizował kolejne edycje konwentu Białskie Dni Fantastyki, niejednokrotnie mierzył się z niezrozumieniem, mimo to się nie poddawał. Decydując się na pracę w urzędzie miasta, czuł, że jego wysiłki i wkład w zmianę postrzegania osób z niepełnosprawnościami w przestrzeni miejskiej, mogą zmienić coś na lepsze, że jest to kolejny krok w kierunku integracji społecznej i wzajemnego zrozumienia. I tak jest – dziś zajmuje się nie tylko dostępnością, ale i sprawami społecznymi.



Paweł Iwaniuk i prezydent miasta Michał Litwiniuk podczas festynu „Dwa żywioły”. Fot. archiwum prywatne

Koordinatorów dostępności powołuje ustawa o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami z dnia 19 lipca 2019 r. Do zadań koordynatora należą m.in. edukacja społeczeństwa na temat niepełnosprawności i pokonywania barier, kontakt i współpraca z innymi urzędami i instytucjami miejskimi, ale przede wszystkim kontakt z osobami niepełnosprawnymi, wszelka możliwa pomoc i wsparcie oraz zapobieganie wykluczeniu społecznemu. – Czasem chodzi o znalezienie asystenta osoby niepełnosprawnej, cza-

sem jest to pomoc w znalezieniu pracy, komuś, kto chce się aktywizować zawodowo, chce wyjść z domu i funkcjonować w naszym otoczeniu, czasem są to kwestie kontaktu samorządu z organizacjami pozarządowymi. To jest udział w tworzeniu polityki miasta na rzecz osób niepełnosprawnych, w planowaniu i realizowaniu różnych działań. Na tym polu mamy dużo ciekawych rzeczy i za nami i przed nami. – Paweł szczegółowo i chętnie opowiada o swojej pracy. Zdradza, że miasto jest teraz – w momencie powstawania artykułu – na etapie zakupu samochodu do przewozu osób z niepełnosprawnościami, by na wzór dużych miast udostępnić usługę transportową dla takich osób. W swojej pracy nie polega jedynie na wiedzy teoretycznej i własnym doświadczeniu, dobrych wzorców szuka też w innych miejscach. Dzięki temu trudności związane z dostępnością są stopniowo niwelowane, choć podkreśla, że tak działoby się nawet bez jego udziału. – Wiele rzeczy wydarzyłoby się, bo po prostu wynika to z istniejących przepisów. Niektórych spraw trzeba dopilnować, np. na ostatnim odcinku prac zwrócić uwagę, że krawężnik mógłby być trochę niżej, czy zjazd mógłby być łagodniejszy. Oczywiście sam tego nie naprawiam, tylko zgłaszam do Wydziału Dróg – śmieje się, ale prawdą jest, że z perspektywy wózka inwalidzkiego takie rzeczy wyraźniej się dostrzega. Co ciekawe, w większości miast koordynatorami ds. dostępności zostają osoby już pracujące w urzędzie, na przykład informatycy, którzy niekoniecznie muszą mieć wiedzę na temat problemów, z jakimi borykają się niepełnosprawni.

Paweł Iwaniuk pracuje pięć dni w tygodniu – trzy dni zdalnie, a dwa dni w tygodniu można umówić się z nim w urzędzie. – Osoby niepełnosprawne preferują kontakt zdalny, ale jeśli ktoś czuje potrzebę spotkania się osobiście, to jestem dostępny. Jestem też w stanie dotrzeć na spotkanie poza urzędem – mówi koordynator. Podsumowując dwa i pół roku pracy, wylicza, że przyjął około dwustu pięćdziesięciu osób. – Według spisu powszechnego i danych, jakie posiadamy, w Białej jest około sześciu tysięcy osób z niepełnosprawnościami, więc może w tej skali te dwieście pięćdziesiąt osób to nie jest dużo, ale to niezły wynik. Przecież nie wszystkie osoby z niepełnosprawnościami w naszym mieście potrzebują pomocy. Jest spora grupa ludzi, która sobie świetnie radzi i znalazła pomysł na siebie. Sięgając pamięcią do wszystkich spraw, z których każda była inna, to wydaje mi się, że większość została załatwiona pozytywnie. Zawsze walczę o to, by te nasze sprawy doprowadzić do końca – przekonuje. Sam też wiele czerpie ze swej pracy. – Taka praca daje mi poczucie sprawczości i możliwość samorealizacji. To bardzo ważna kwestia w życiu nie tylko osób niepełnosprawnych, ale każdego człowieka – mężczyzna z pracą wiąże jedno ze swoich marzeń. Chciałby, aby Biała Podlaska stała się miastem, które na każdym etapie swojego funkcjonowania, było miejscem przyjaznym dla osób z różnymi potrzebami, nie tylko z niepełnosprawnościami. – To jest taki mój *mission statement* – żeby Biała była takim

miejszem, w którym ludzie czują się dobrze i mogą się samorealizować – podkreśla Paweł, zamykając temat rozmowy o pracy.

Przygoda z fantastyką

Paweł Iwaniuk od dziecka jest fanem fantastyki, niektórzy uważają go nawet za eksperta w dziedzinie literatury i filmu tego gatunku. W 2018 r. został zaproszony przez organizatorów Bialskiego Festiwalu Okołoliterackiego do wygłoszenia wykładu pt. „Fantastyka w kulturze”, podczas którego mówił o motywach fantastycznych pojawiających się w literaturze, sztuce i filmie. Jego zamiłowanie do tego gatunku wykracza ponad czytanie książek i oglądanie filmów, a przekłada się na konkretne działania. – Kiedyś dużo rysowałem techniką pixel art, która nawiązuje do dawnych gier komputerowych, ale ja mówię, że to styl, którym nasze babcie haftowały. Pixel art powstał na Podlasiu – śmieje się. W pracach białczanina wyraźnie widać inspiracje fantastyką, a jednym z jego ulubionych tematów były krajobrazy, także te księżycowe. Pomimo, że dziś już nie zajmuje się rysunkiem, to prace nadal można zobaczyć na założonym przez niego blogu. – Umieściłem tam około osiemdziesięciu prac. Kiedyś mnie to napędzało, teraz ze względu na pogarszającą się sprawność rąk musiałem to ograniczyć, poza tym chyba się wyrysowałem – przyznaje szczerze Paweł.

W 2014 r. mężczyzna powołał do życia stowarzyszenie Bialski Klub Miłośników Fantastyki Biały Kruk i wraz z grupą przyjaciół podjął się organizacji konwentu Bialskie Dni Fantastyki. Impreza miała mieć rozmach i przyciągać fanów tego gatunku z całej Polski i to się właściwie udało. Na każdą z trzech edycji festiwalu przyjeżdżało po kilkaset osób. – W szczycie mieliśmy około czterystu trzydziestu uczestników. W skali dużych sprofesjonalizowanych imprez na wzór amerykański to nie jest imponująca liczba, ale w skali bialskiej to sporo. Takie kameralne imprezy jak Bialskie Dni Fantastyki wciąż są popularne, ludzie szukają miejsc, gdzie mogą spotkać kogoś o takich samych zainteresowaniach i gdyby udało nam się to kontynuować, to BDF byłoby jedną z wizytówek Białej Podlaskiej. Na konwencie, w każdej minucie imprezy coś się działo, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Do dyspozycji mieliśmy kilka sal, w których były bloki poświęcone innym tematom – literaturze, kulturze japońskiej, blok popularno-naukowy, blok filmowy – wylicza twórca festiwalu. Dzięki wielu branżowym sponsorom podczas drugiej i trzeciej edycji BDF organizowano konkurs z nagrodami na najciekawszy, własnoręcznie uszyty strój. Na finał odbywał się pokaz cosplay. Iwaniuk chciałby, by taki konwent wciąż odbywał się w Białej, ale sam musiał zrezygnować z jego organizacji. Przygotowanie takiej imprezy wymaga wiele wysiłku, więc w 2016 r., po trzech edycjach, postanowił przekazać organizację BDF-u komuś innemu. – Chciałem, by nasz konwent organizowały osoby

młode, które mają aktualne spojrzenie na potrzeby miłośników fantastyki, a przy okazji nabrałyby doświadczenia w różnych dziedzinach. Ja przy organizacji konwentu nauczyłem się dużo rzeczy, które teraz służą mi nawet w obecnej pracy. Jednak nic z tego nie wyszło, a po pięciu latach wspólnie



Bialskie Dni Fantastyki 2016 r.
Organizator ze zwycięzcą konkursu
cosplay. Fot. archiwum prywatne

z członkami stowarzyszenia doszliśmy do wniosku, że formuła się wyczerpała, część osób wyjechała do innych miast na studia, do pracy, więc zakończyliśmy działalność stowarzyszenia. – Dziś były prezes wspomina tamte czasy z nostalgią i cieszy się, że jednak coś po nich zostało. – W ramach Bialskiego Klubu Miłośników Fantastyki powstał magazyn on-line „Biały Kruk” i kiedy my rozwiązaliśmy bialskie stowarzyszenie, to nasi członkowie z Siedlec zainteresowali się kontynuacją pisma w formie kwartalnika, które wydawane jest już cztery lata. Pomysł stworzenia pisma dotyczącego fantastyki, w którym mogliby publikować aspirujący autorzy, wyszedł od Grzegorza Czapskiego, który jest redaktorem naczelnym „Białego Kruka”. Wpis do ISSN pomaga w rozwijaniu ich dalszej kariery pisarskiej. To bardzo fajny projekt,

który się sprawdził, nasi autorzy odnoszą już pewne sukcesy. Jedno z opublikowanych tu opowiadań zostało nominowane do prestiżowej nagrody literackiej w dziedzinie fantastyki im. Janusza A. Zajdla – chwali Paweł, który wciąż współpracuje z redakcją kwartalnika „Biały Kruk”.

Długa lista najlepszych filmów

Fascynacja fantastyką przekłada się trochę na ogromną namiętność Pawła, jaką jest dobre kino, chociaż tu przyznaje, że gatunek nie jest aż tak ważny, liczy się to, czy film jest dobry pod każdym względem – scenariusza, reżyserii, produkcji i wielu, wielu innych składowych. Jak można się domyślać, ulubionych produkcji związanych z fantastyką na jego liście top of the top jest sporo. Jedno z ważnych miejsc zajmuje klasyka anime, które zaczął

oglądać jako dziecko. – Lubię klasyki i wracam do nich, czasami staram się zobaczyć coś nowego, ale nie ukrywam, że chyba obejrzałem już wszystko, co anime ma mi do zaoferowania. To moje subiektywne odczucie, ale dużo się zmieniło w estetyce anime, kiedy przestało ono być tradycyjną sztuką rysunkową, a stało się animacją produkowaną cyfrowo. Moje ulubione produkcje to „Akira” z 1988 r. w reż. Katsuhiro Ōtomo – według mnie to jedno z najwybitniejszych dzieł animacji na świecie, duże osiągnięcie japońskiego przemysłu filmowego, czy „Ghost in the Shell” w reż. Mamoru Oshii. To są produkcje, które były rysowane tradycyjnie, miały duszę – tłumaczy kinomaniak i dodaje, że obecnie więcej do zaoferowania dla niego ma kino azjatyckie, w którym dzieje się dużo ciekawych rzeczy. Jako przykład podaje japoński dramat obyczajowy „37 sekund” w reż. Hikari z 2019 r. Film opowiada o kobiecie z dziecięcym porażeniem mózgowym i o jej poszukiwaniu spełnienia w życiu, samorealizacji.

Jako prawdziwy pasjonata Paweł Iwaniuk ogląda ogromną ilość filmów. Przyznaje, że przed pandemią bywał w kinie około trzydziestu pięciu razy w roku. Kiedy znów otwarto kina, wspólnie z grupą przyjaciół zaczął nadrabiać zaległości. Na seanse chodzi też często z asystentem, z którym dzieli swoją pasję do kina. – Z Marcinem poznaliśmy się, gdy mój poprzedni asystent musiał zrezygnować. Współpracujemy ze sobą od roku i bywa tak, że widzimy się codziennie. – Paweł podkreśla, że asystentura osoby niepełnosprawnej powinna wiązać się z bliższą relacją, a najlepiej z przyjaźnią, tak jak jest w ich przypadku. Marcin Morawski, który jest obecny podczas rozmowy potwierdza to. – To musi być tak jak w związku, musi zaiskrzyć – mówi Marcin. – Jestem bardzo ciekaw ludzi i wyzwań, dlatego zapaliłem się do tego pomysłu. To bardzo ciekawa praca – obaj panowie przyznają, że znalezienie asystenta osoby z niepełnosprawnościami bywa problematyczne, w dużej mierze wynika to z niedoinformowania i to stwarza barierę. W ich przypadku pomógł wspólny znajomy. Dziś razem uczestniczą w różnego rodzaju wydarzeniach kulturalnych, spotkaniach i oczywiście razem oglądają filmy, mają podobny gust, więc później chętnie dyskutują o obejrzanej produkcji.

Paweł tworzy własną listę top 10 obejrzanych filmów, ale śmieje się, że tych dziesiątek jest bardzo dużo, choć nie znaczy, że są one równoważne. Na dziesiątkę ocenia je w kategorii kina. Wśród najważniejszych dla niego filmów są „Casablanka”; filmy Ridley’a Scott’a – „Gladiator”, „Obcy”, „Marsjanin”; „Gorączka” Michaela Manna; wiele filmów polskich – „Psy”, „Dzień Świra”, „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, „Krótki film o zabijaniu”, „Krótki film o miłości”. – W moim top 10 są też filmy, które mogą zdziwić czytelników, np. „Avengers: Endgame”. Ten film na zawsze zapamiętam, jako symbol wielkiego widowiska filmowego. To jest kwintesencja kina komercyjnego, w dobrym tego słowa znaczeniu. – Białczanin z całym przekonaniem mówi, że kino ma zawsze coś do zaoferowania. – Nie porównuję kina lat 70.

do dzisiejszego, bo tamto kino odpowiadało na inne potrzeby niż dziś, ale teraz też dzieje się dużo ciekawych rzeczy dotyczących opowiadanych historii,



P. Iwanuk lubi podróżować.
Tutaj na deptaku La Rambla
w Barcelonie. Fot. archiwum prywatne

ale i technologii. Uważam, że sztuka zawsze była podparta jakąś technologią. Bardzo lubię kino popularne, lubię to, co jest na dużych afiszach, ale też lubię kino niezależne, które powstaje amatorskimi środkami. Ono ma dużo do zaoferowania, ciekawe spojrzenie na różne tematy, nie musi dostosowywać się do komercyjnych warunków. Ostatnio oglądałem niezależny krótkometrażowy film nakręcony telefonem komórkowym. To skondensowana, a jednocześnie fajnie zaprezentowana historia kobiety, która bała się jeździć pociągami, a mieszkała w Londynie. Z filmów nakręconych telefonem godny polecenia jest obraz z 2015 r. pt. „Tangerine” oraz dwa filmy Steve’na Soderbergh’a. „Unsane” i „High Flying Bird”. – Paweł zaznacza, że mimo wszystko najbardziej lubi klasyki kina, bo one pokazują, jak

coś ewoluuje i dodaje, że jak już raz coś mu się spodoba, to na zawsze.

Spojrzenie przez oko kamery

Przy jego charakterze, energii i apetycie na życie, samo oglądanie filmów to za mało. Paweł Iwaniuk z chęcią recenzuje to, co obejrzy, na popularnym portalu Filmweb, udziela się w Awanturycznym Klubie Filmowych, który działa przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej i marzy o własnym fabularnym filmie. – Lubię oceniać filmy na Filmweb, bo to mi samemu daje takie odniesienie do tego, co obejrzałem, jak to odebrałem, mogę później weryfikować swoje oceny. – Iwaniuk chętnie konfrontuje swoje spojrzenie na film z innymi, taką możliwość daje mu między innymi Awanturyczny Klub Filmowy, do którego należy od dwóch lat. Z racji swojej niepełnosprawności zwraca uwagę na filmy dotyczące osób z niepełnosprawnościami. W przypadku takich obrazów nie lubi infantylizacji niepełnosprawności, ważna jest prawda. Do ciekawych filmów zalicza wspomniany wcześniej

japoński film „37 sekund”, a z polskich produkcji „Moje córki krowy” i „Sukienkę”. Z rozrzewnieniem wspomina też film z dzieciństwa „Bliskie spotkania z wesołym diabłem”.

W swoim CV białczanin może wpisać także doświadczenie reżyserskie. Kilkanaście lat pracował w mediach i na potrzeby pracy zawodowej zrobił około stu godzin różnych produkcji jak programy telewizyjne, wywiady czy recenzje. Wyreżyserował również filmy promujące pierwszy i trzeci BDF. Drugi z nich nagrany był w pomieszczeniach biblioteki Barwnej przy MBP. – Technicznie nie jest może super, ale nawet patrząc na po latach, biorąc pod uwagę możliwości, to naprawdę nieźle wyszło. Kręciliśmy wtedy lustrzanką, nie wiedzieliśmy, że taki film trzeba mocno doświetlić, ale uważam, że ma on swój klimat. – Paweł tłumaczy, że sztuka filmowa interesuje go też technologicznie. – Kiedyś myślałem, że autorem historii filmowej jest ten, który ją napisał, ale z perspektywy czasu widzę, że to działalność zespołowa. Autorem jest scenarzysta, reżyser, ktoś kto dokłada dźwięk, montaż, który przecież jest trudną sztuką – przekonuje, dodając, że sam kiedyś montował filmy. – Uczestniczyłem też w projekcie, w którym zajmowałem się korekcją kolorystyczną. Przez ostatnie dziesięć lat korekcja barwowa stała się ważną kwestią w kinie. Kolorysta stylizuje cały obraz i ma to później duży wpływ na ten produkt finalny. – Marzeniem pasjonata jest zrobienie własnego filmu fabularnego od początku do końca. Swoją pierwszą scenariusz postanowił napisać, gdy zachwycił się scenariuszem do filmu „Pulp Fiction”. Ma kilka zaczętych teksów, ale nad najważniejszym scenariuszem musi jeszcze popracować. Z drugiej strony chętnie wyreżyserowałby film na podstawie czyjegoś dobrego scenariusza. – Problem polega na tym, że jako miłośnik kina, jestem przyzwyczajony do wielkich rzeczy, a w takim projekcie troszkę trzeba skalować swoje oczekiwania i możliwości. Jeśli to ma być projekt do realizacji, to ja muszę go tak wymyślić, żeby był do realizacji – uśmiecha się. – Podoba mi się estetyka filmów robionych telefonem komórkowym, więc takim sposobem chciałbym zrobić swój film. Krótki metraż, 10-15 minut. Sądzę, że mógłbym to udźwignąć – przekonuje przyszły filmowiec.

Oprócz wielkich marzeń, ma takie małe, wydawałoby się przyziemne, lecz zapytany o plany na przyszłość, mówi, że to trudne pytanie, chociaż on dokładnie wie, jaki widzi swoją przyszłość. – Ludzie czują się niekomfortowo, kiedy mówię, że czuję się samotny. Może dlatego, że jestem osobą z niepełnosprawnością, a takie osoby często nie są postrzegane jako pełni uczestnicy życia? Kogoś po prostu brakuje w moim życiu. Mam w swojej głowie taką myśl, że nie jestem tu po to, żeby z czegokolwiek rezygnować. Jestem modelem człowieka, który rodzi się, żyje, kształci, pracuje, zakłada rodzinę itd. Myślę, że mówienie o tym powinno być normalne – podsumowuje szczerze Paweł.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Filmowiec w wojskowym mundurze.

Rozmowa Wojciechem Prokopiukiem z Terespola

– Rok 2022 przyniósł Ci dwie, z punktu widzenia kogoś, kto działa społecznie, istotne wyróżnienia: honorowe odznaczenie państwowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz statuetkę plebiscytu „Nasz Autorytet 2021”, co jest dowodem, na to, że Twoje działania doceniają zarówno władze, jak i mieszkańcy regionu. Powiedz, czym się zajmujesz.

– Mam też odznakę Honorowego Dawcy Krwi Zasłużonego dla Zdrowia Narodu (śmiej), ale tak, działam społecznie. Od 2017 r. razem z młodzieżą tworzymy Terespolskie Studio Filmowe, w 2019 r. stworzyłem Grupę Rekonstrukcji Historycznej Terespol, wspólnie organizujemy różne akcje społeczne. Także w 2019 r. razem z żoną, myśląc o integracji mieszkańców Terespol, zorganizowaliśmy pierwszą potańcówkę w stylu lat 30. XX w. Jednak nie robię tego dla nagród.

– To, co robisz hobbystycznie, związane jest z Twoimi dwiema największymi pasjami, które doskonale łączysz. Sięgając pamięcią do początków naszej znajomości, kojarzę, że już w szkole średniej bardzo interesowałeś się historią. Okazuje się, że wciągał Cię też film. Która z tych pasji była pierwsza?

– Historia była zawsze na pierwszym miejscu, to, co związane było z historią, wywoływało we mnie ciarki. Kiedy miałem trzynaście, czternaście lat, często jeździłem na Powązki, gdzie zawsze byli powstańcy warszawscy, którzy opowiadali harcerzom o tamtym czasie. Nie wiem, czy to były spotkania organizowane, czy spontaniczne, ale oni tam byli za każdym razem, a wokół nich grupy młodych ludzi. Można się było przysiąść i posłuchać ich opowieści. Właśnie powstanie warszawskie, to ta część historii, która zawsze budziła we mnie największe emocje, od chwili, gdy pierwszy raz przeczytałem Kolumbów. Poza żoną i dziećmi jest to miłość mojego życia i jeśli w przyszłości będę robił jeszcze jakiś film historyczny, to będzie on nawiązywał do powstania warszawskiego, całej otoczki wokół niego.

–A miłość do kina...?

– Myślę, że to rozwijało się równolegle, i historia i film. Przy czym historia była bardziej dostępna, bo film można było wówczas obejrzeć tylko wtedy, kiedy puścili go w telewizji czy kinie, a książki można było wypożyczyć zawsze, no i można było porozmawiać na temat historii z babcią, czy dziadkiem. A film to była magia, wciągnął mnie od początku, tym bardziej że wychowywaliśmy się w szarej rzeczywistości. W latach 70. i 80. królowało kino historyczne – filmy o królach, o wojnach i to też spowodowało, że moje zainteresowania się pogłębiały. Jeszcze ucząc się w technikum w Białej Podlaskiej, miałem z przyjaciółmi plany, żeby coś razem stworzyć. Nic z tego nie wyszło, ale w 1994 lub 1995 r. pojechaliśmy we trzech na ogólnopolską olimpiadę filmową. Nie pamiętam, czy coś zdobyliśmy, ale dyplom mam do dziś. Zazdroszczę ludziom, którzy całe życie mogą realizować swoje hobby, ja tej możliwości nie miałem, ale takie marzenia zawsze były...

– Dobrze, że z nich nie zrezygnowałeś, bo teraz realizujesz je w pełni.

– Należę do ludzi cierpliwych, nie lubię robić czegoś na szybko, już, teraz. Na wszystko trzeba poczekać. Najpierw jest rodzina, dom, dzieci..., najpierw trzeba przejść wszystkie te etapy, a kiedy widzimy, że możemy mieć więcej czasu dla siebie, że sytuacja finansowa na to pozwala, można zająć się swoją pasją. Teraz kiedy to wszystko się tak bardzo rozwinęło, muszę działać intensywnie, nie mogę z tego zrezygnować, ale i nie chcę.

– Kiedy pomyślałeś, że to jest właśnie czas, by podążyć za pasją?

– Jakieś osiem lat temu mój syn Marek, który był wtedy w ostatniej klasie podstawówki, poprosił mnie, bym mu pomógł przy projekcie w ramach konkursu. Chodziło o film związany z miastem. Temat szybko się znalazł. W Terespolu jest taki pomnik w miejscu, gdzie Niemcy w 1941 r. wyrzucali zwłoki żołnierzy radzieckich, których przewozili ze Związku Radzieckiego do obozów koncentracyjnych. Zmarłych podczas transportu wyrzucali z pociągów na tory. Pomnik jest już zapomniany, bo ma związek z żołnierzami radzieckimi, ale to już inna historia. W każdym razie młodzież zrobiła o tym film. Został on wysłany na konkurs zorganizowany przez lubelski urząd marszałkowski, gdzie zdobył I miejsce. Pomogłem im przy tym projekcie i tak się zaczęło. Stwierdziłem, że skoro mojemu synowi podoba się praca z kamerą, cała otoczka związana z produkcją filmu, to warto pójść dalej. To właśnie wtedy Marek zauważył, że w filmie ogranicza nas tylko nasza wyobraźnia.

– Zastanawiam się, czy już wtedy miałeś pojęcie o pracy nad filmem, czy dopiero uczyłeś się wszystkiego w trakcie?

– Od początku interesowałem się filmem także pod kątem technicznym. Oczywiście technologia się zmieniła, kiedyś nagrywało się na kasety VHS, potem na takie małe kasety, ale generalnie wiedziałem, co należy robić. Technologia poszła do przodu, teraz naprawdę wszystko możemy zrobić we własnym zakresie, a sprzęt nie jest już taki drogi. Tak naprawdę, wystarczy do tego zwykły telefon. Pytanie tylko, czy ma to być film ambitny, czy mniej ambitny i w jakiej technologii.



Zdjęcie z planu filmu „Ciosy”. Od prawej M. Prokopiuk, J. Gójski, W. Prokopiuk, T. Wasil. Fot. archiwum Terespolskiego Studia Filmowego

– Czym nagrywaliście Wasz pierwszy film?

– Ten film powstał na aparacie cyfrowym. To była zwykła cyfrówka, choć bardziej zaawansowana. Wtedy jeszcze nie mieliśmy świadomości, że to, co nagrywamy, co było fajną zabawą, spędzeniem czasu z kolegami szkolnymi syna, może być pokazane gdzieś dalej, że to już jest ten etap. Do tego musieliśmy dojść. Zaczęliśmy więc nagrywać na początku filmy związane z rodziną, z tym, co działo się wokół domu, co mogliśmy zrobić we własnym zakresie. Montowaliśmy to i zastanawialiśmy się, jak można to zrobić lepiej. Jednak na tyle nabierało to tempa, że pojawił się pomysł, by zrobić film fabularny.

– Dość szybko skupiłeś wokół siebie młodzież. Czy trudno dziś namówić młodych ludzi do takiej aktywności?

– Powiem tak, cieszę się, że przeprowadziłem się z Białej do Terespoła, bo małe miasteczka mają ten swój urok, że mniej się w nich dzieje, a jak się mniej dzieje, to większa jest chęć stworzenia czegoś, łatwiej zachęcić ludzi do działania i łatwiej dotrzeć do młodzieży. Mam wokół siebie fajną młodzież. Na początku byli to moi synowie i córka oraz koledzy mojego syna. Potem pojawili się kolejni młodzi ludzie. I wszystko zaczęło nabierać kształtu. Jakies pięć lat temu zgłosił się do nas jeden z uczniów z gimnazjum mojego syna i zaproponował wspólne działania. On pracował z kamerą, kręcił reportaże i montował je dla jednego z lokalnych mediów. Już wtedy miał jakieś doświadczenie, więc po prostu przychodził i wiedział co ma zrobić.

– Wspomniałeś, że zaczynałeś przygodę filmową razem ze swoimi dziećmi. Nadal angażują się w projekty studia filmowego?

– Tak, Marek, zanim podszkolił się technicznie, to brał udział jako aktor, statysta, ewentualnie druga kamera. W tej chwili może robić już wszystko, od kręcenia po montaż, produkcję, dogrywanie dźwięku. W sumie razem zajmujemy się technicznymi sprawami, montujemy, omawiamy co zostawić, co wyrzucić, jaką muzykę dodać. Drugi syn Mateusz i córka Maja też się angażują, no i moja żona. Bez niej nie może obejść się żaden film. Ona zajmuje się makijażem i charakterystyką, kostiumami. Wyszukuje i dobiera ubiory, często je przerabia, a nawet sama tworzy. Każdy nasz film potrzebuje odpowiednich kostiumów i rekwizytów i nigdy nie idziemy na łatwiznę.

– Początkowo Wasze spotkania filmowe, jak mówiłeś, były bardziej rodzinne, ale nadszedł czas, gdy stwierdziliście, że trzeba to wszystko sformalizować. Opowiedz o powstaniu Terespolskiego Studia Filmowego.

– TSF powstało w 2017 r., a nazwę wymyślił Eryk Kaliszuk, chłopak, który wtedy z nami współpracował. W tamtym czasie nawet nie myślałem, że to ma być jakaś marka, że będziemy zdobywać zlecenia. Od początku założenie było takie, że ja tylko pomogę młodzieży. Nie chciałem ingerować w to, co robią, oni mieli robić wszystko sami, ja miałem im pomóc jedynie technicznie – zawieźć na plan, zorganizować pozwolenie na nagrania w danym miejscu, załatwić w urzędach jakieś formalności, których niepełnoletni nie mogą sami załatwić. Wszystko jednak zaczęło nabierać takiego tempa, że musiałem się w stu procentach zaangażować i kontrolować, to, co się dzieje – od pisania scenariuszy, po dobór plenerów, załatwianie wszelkich formalności, pozwoleń, poszukiwanie statystów, aktorów itd. Dziś robimy zazwyczaj jeden film

fabularny w roku, pracujemy na zlecenia – robimy dokumenty, kręcimy reportaże, współpracujemy z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Terespolu, Urzędem Miasta Terespol, powiatem bialskim. Bierzymy udział w konkursach ogólnopolskich. Naprawdę dużo się dzieje.

– Macie na koncie jakieś nagrody?

– Braliśmy udział w dużych konkursach m.in.: Filmowe Zwierciadła w Ostrołęce, 63PL Muzeum Powstania Warszawskiego – Warszawa. Moja córka w konkursie Ministerstwa Cyfryzacji na film o tym, co najbardziej lubimy w naszym kraju, zdobyła wyróżnienie. Jej film pt. „Terespol moje miejsce” miał być pokazany na Ogólnopolskim Forum Zarządzania Internetem w Katowicach. Marek został laureatem konkursu organizowanego przez Canon Polska, na który wysłał samodzielny projekt pt. „Nałóg”. Wystąpił w nim też jako aktor. To były krótkie filmy, dokumenty, spoty, a nas interesuje duże kino, z rozmachem. Wiesz, wybuchy, atak na bagnety... (śmiech).

– Jak wygląda praca nad filmem fabularnym?

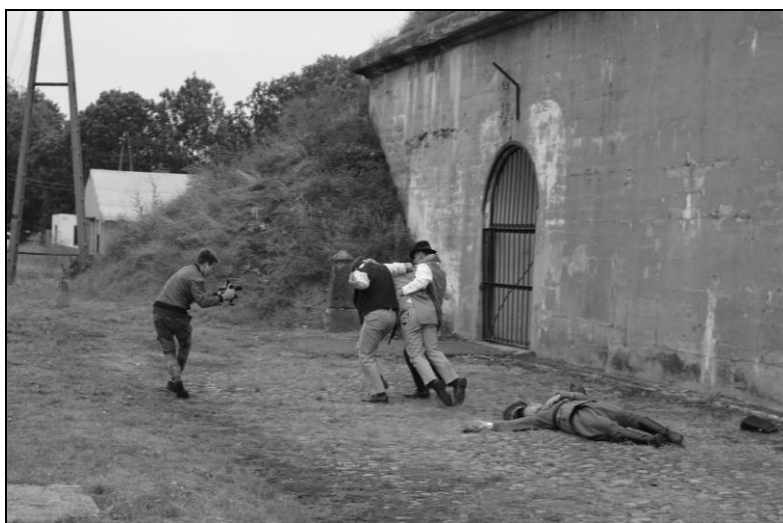
– Zazwyczaj ja rzucam temat. Na najciekawsze pomysły wpadam najczęściej podczas biegania, to kolejna moja pasja. Potem wspólnie rozmawiamy o pomysłach, o tym, co jesteśmy w stanie zrobić, czego nie, jakich aktorów obsadzić w danej roli, szukamy plenerów. Po omówieniu tego wszystkiego, ustalamy datę realizacji filmu. Najlepszym dla nas momentem do rozpoczęcia zdjęć jest początek wiosny – luty, marzec. Na pracę przeznaczamy najczęściej soboty, niedziele i dni świąteczne. Praca trwa kilka miesięcy. Każdy film chcemy pokazać terespolskiej publiczności. Wspólnie z MOK Terespol ustalamy miejsce i datę premiery, zazwyczaj jest to jeden z najbardziej znanych lokali gastronomicznych w mieście.

– Pierwszy Wasz film fabularny, to obraz pt. „Ciosy”. Nawiązałeś w nim do swojej historycznej pasji, prawda?

– Młodzieży było obojętne jaki to będzie film, byle go zrobić (śmiech), więc ja zaproponowałem temat. Film opowiada o grupie znajomych, którzy działają w strukturach AK w czasie II wojny św. Całość trwa trzydzieści pięć minut, a pracowało przy nim ok. czterdziestu osób. Projekt, który zakładał zrobienie filmu związanego z Terespołem, spodobał się i udało nam się wtedy zdobyć dofinansowanie z Narodowego Centrum Kultury. Pozwoliło nam to na zakup odpowiedniego sprzętu, pozyskanie rekwizytów, m.in. mundurów. Film amatorski to samofinansowanie, więc udział w projekcie NCK pozwolił nam na lekki oddech finansowy, bo np. pizza na planie to już poważna sprawa.

– Jak przyjęto „Ciosy”?

– Film podobał się publiczności. Nikt wcześniej nie robił czegoś takiego, to było wow! Poza tym dobrze przygotowaliśmy premierę, plakaty, zaproszenia, przed wejściem do sali Maja rozdawała jabłka. Wyglądała jak w jednej ze scen w filmie. A po premierze oklaski! Masz pojęcie, ludzie klaskali, rozmawiali z nami, rozdawaliśmy autografy. Wiedziałem, że po czymś takim młodzi dostali pozytywnego kopa. Oprócz tego produkcja obudowana była dodatkowymi zajęciami, typu warsztaty historyczne, rozmowy, pogadanki, dzięki czemu młodzi nauczyli się czegoś o historii, a ja miałem satysfakcję, że zrobiłem to, o czym od dawna marzyłem. Być może po raz pierwszy w życiu poczułem, że mam jakąś misję do spełnienia.



Praca na planie „Ciosów”. Fot. archiwum TSF

– No właśnie, słyszałam, że organizujesz też warsztaty. To jeden z Twoich pomysłów?

– Tak, bo chciałem, by młodzież miała świadomość tego, nad czym pracuje. Skoro robimy film historyczny, to powinni wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego stosujemy w filmie takie, a nie inne nazewnictwo. Chciałem, by w ogóle wiedzieli, że wojna była też tu. Oni tego nie wiedzą, dla nich historia to Grunwald, czy wybuch II wojny św., historia jest tylko w szkole. Młodzi nie rozumieją, że wojna była w tym miejscu, dotknęła ich dziadków, czy pradiadków. Takie warsztaty robiliśmy kilka razy. Raz prowadziliśmy

też warsztaty stricte filmowe dla trudnej młodzieży z Roskoszy. To było mega fajne doświadczenie. Ci ludzie świetnie wczuli się w rolę filmowców.

– Wracając do filmu „Ciosy”, jestem ciekawa, czy była też jakaś krytyka, czy nie bałeś się jej?

– Spodziewałem się krytyki. Sami siebie krytykowaliśmy, zanim pokazaliśmy film publiczności. Ostatnio oglądaliśmy „Ciosy” z synem, omawialiśmy niedoróbki związane z tym filmem i on doszedł do wniosku, że to nadal dobry projekt. Wiesz, „Ciosy”, to był taki spontaniczny film, niedopracowany zarówno dźwiękowo, jak i filmowo. Jak na nasze możliwości, była to duża produkcja – ciągle zmieniający się scenariusz, dialogi rozpisywane na kolanie, zmiana koncepcji po klapsach. Wszystkiego wtedy próbowaliśmy pierwszy raz. Sam musiałem się dużo uczyć, też aktorstwa, choć żona twierdzi, że niezły ze mnie aktor (śmiech). Uważam, że dopóki sam nie przeskoczę przez płot, to nie mogę tego wymagać od młodzieży. Muszę im to pokazać, ale nigdy nie wymagam niczego, czego sam bym nie zrobił, co jest niebezpieczne.

– Czy do kolejnego filmu fabularnego „Baba ze szczurem”, który miał premierę w 2019 r., podeszłście już mniej spontanicznie?

– Każdy nasz film to krok do przodu. Film „Baba ze szczurem” od początku do końca prowadzony był według scenariusza, który był pisany ok. trzech miesięcy. To było świadome prowadzenie produkcji, kontrolowanej od momentu pomysłu, do ostatniej zmontowanej klatki. Po raz pierwszy do zdjęć użyliśmy drona, zajął się tym Łukasz Dragun. Postawiliśmy sobie poprzeczkę, którą należało już tylko podnosić wyżej. Pół roku trwały przygotowania do filmu – zbieranie materiałów, przygotowanie kostiumów itp. Mój kolega, Marcin Kułakowski (ilustrator i rysownik komiksów – przy. aut.) rysował nam do filmu tytułową „Babę ze szczurem”. Tym razem nie mieliśmy dofinansowania, od początku do końca wyprodukowaliśmy go sami, za nasze pieniądze. Od tego filmu kamerą i montażem zajmuje się mój syn Marek – jest operatorem kamery, w zastępstwie Eryka, który odszedł, obsługuje programy montażowe do postprodukcji. To jego pasja. Film zaczęliśmy w lutym, a ostatnie sceny kręciliśmy w czerwcu. Przez pół roku w niemal w każdy weekend byliśmy na planie zdjęciowym w różnych miejscach.

– Gdzie kręciliście sceny?

– W miejscowościach dookoła miasta, w bunkrach w Terespolu, Łobaczewie. Ostatnią scenę, przenoszącą widza w czasy współczesne, nagrywaliśmy w bibliotece w Terespolu. Na planie mieliśmy dwadzieścia kilka osób, w tym

dorosłych aktorów, bo nasza młodzież zachęciła swoich najbliższych. Na przykład obok odtwórcy głównej roli Tomasza Wasila, wystąpili jego rodzice i dziadkowie. Nad wszystkim trzeba było zapanować. Pomagał nam Łukasz Pogorzelski z MOK-u, który także występował w dwóch filmach.

– Tytuł i fragmenty, które widziałam, sugerują, że może to być film wojenny z przymrużeniem oka. Możesz zdradzić fabułę?

– Pomysł scenariusza wyszedł ode mnie – nie ukrywam, że zawsze podobały mi się filmy wojenne z happy endem. To miał być western wojenny i tak go traktowaliśmy. „Baba ze szczurem” miała nawiązywać do filmu „Ciosy”, tym nawiązaniem był jeden z bohaterów „Ciosów”. Chcieliśmy pokazać pewną tajemnicę, która w miarę rozwoju sytuacji układa nam się w jakąś całość. Mamy rok 1945, poznajemy żołnierza AK, który przyłączył się Brygady Świętokrzyskiej i w wyniku różnych działań bojowych, po prostu zabłądził. Spotyka on na swojej drodze żołnierza niemieckiego, Ślązaka, który wykorzystał sytuację, by uciec z armii. Był on świadkiem ukrycia skarbu przez oficera niemieckiego. W zamian za pomoc, Ślázak obiecuje polskiemu partyzantowi wskazanie miejsca ukrycia skarbu. Tyle mogę zdradzić.

– Twoje podejście do filmu historycznego różni się od ogólnie przyjętego.

– Weźmy np. temat powstania warszawskiego. Gdyby takie wydarzenie miało miejsce w Stanach Zjednoczonych, np. powstanie waszyngtońskie, to zapewne powstałoby milion filmów o bohaterach tamtych czasów, a u nas? Jest Miasto 44. O co chodzi? Czy naprawdę już nic nas nie obchodzi? Jaramy się filmami Patryka Vegi i komediami romantycznymi! Poza tym, polskie filmy wojenne zawsze kończą się źle, a wcale tak nie musi być. Ludzie wtedy też brali śluby, były wesela, rodziły się dzieci. Poza tym wygraliśmy tę wojnę – męstwem, honorem, warto więc pokazywać to, co wartościowe, ale i optymistyczne. Ja chcę robić takie filmy.

– W 2020 r. zrealizowaliście reportaż fabularyzowany „Terespol bez tajemnic”. Widziałam go, podoba mi się, że jest to dokument z poczuciem humoru, który chyba trafia do młodzieży.

– Założeniem było przybliżenie miejsca, w którym mieszkamy i ciekawych zdarzeń, o których nie wszyscy terespolanie wiedzą. Generalnie, jeśli coś robimy, to chcemy zrobić, to tak, żeby każdy młody człowiek mógł to „łyknąć”. Nie chcę przytłoczyć młodzieży wiedzą historyczną, troszkę tę wiedzę dozuję. I jeśli oni z całego filmu zapamiętają choć jedną datę, jedno zdarzenie, to już będę z tego dumny.

– **Musimy porozmawiać też o ostatnim filmie fabularnym Terespolskiego Studia Filmowego, bo różni się on zdecydowanie od poprzednich.**

– Film nosi tytuł „Oświadczyń” i jest to całkiem współczesna historia. Po prostu po „Babie ze szczurem” młodzież nie chciała już robić filmu kostiumowego. Współczesny film jest dla nich łatwiejszy. Oni chcieli zrobić młodzieżową komedię. „Oświadczyń” to film, który według mojego syna podsumowuje jego działalność w Terespolskim Studiu Filmowym, bo uważa, że jeśli chodzi o fabułę, to nic lepszego już nie zrobimy. Myślę, że tak nie jest, że jeszcze sporo przed nami, ale faktycznie, scenariusz jest niezły, film jest w stu procentach dubbingowany. Wszystkie głosy, dźwięki wszystkiego, co jest w otoczeniu, dogrywaliśmy w postprodukcji. To nasz kolejny krok do przodu. W ogóle jeśli chodzi o rozwój technologiczny od momentu zrobienia naszego pierwszego filmu do teraz, to jest przepaść. Mamy dziesięciokrotnie lepszy program do montażu, rejestrator dźwięku, lepsze statywy itd.



Podczas zdjęć do filmu „Oświadczyń”. Fot. archiwum TSF

– **Czy i tym razem odpowiadasz za scenariusz?**

– Tak, ale część scenariusza jest autorstwa Marka. W trakcie realizacji „Babie ze szczurem” opowiedziałem mojemu synowi historię, którą miałem w głowie od dłuższego czasu. Jemu ten pomysł tak się spodobał, że już nie dał mi spokoju. To jest historia chłopaka, takiego cwaniaka, który chce łatwo przejść przez życie. Wymyśla sobie, że idealnym sposobem będzie ślub z dziewczyną z bogatego domu. Film obejmuje dobę z jego życia, od momentu, kiedy wyru-

sza z domu na oświadczyzny... W produkcji oprócz ekipy TSF, wzięli udział koledzy Marka z LO im. Kraszewskiego w Białej. Myślę, że gdyby ktoś chciał zrobić jego remake, to byłby to film do pokazania szerokiej publiczności.

– Dzięki działalności filmowej mogłeś rozwinać swoje zainteresowania historyczne i stworzyć grupę rekonstrukcyjną.

– Do filmu „Ciosy” pozyskaliśmy mundury i pomyśleliśmy, że skoro je mamy, to czemu by nie pokazać ich ludziom. Burmistrz miasta Jacek Daniluk ucieszył się, bo oto Terespol zyskiwał własną grupę rekonstrukcyjną, która będzie uświetniała ważne uroczystości państwowe. Tak powstała Grupa Rekonstrukcji Historycznej Terespol, której członkinią jest m.in. moja córka. Pierwszy raz grupa zaprezentowała się podczas obchodów 74. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Oprócz mundurów przygotowaliśmy też scenkę. Wyobraź sobie, młodzież z własnej inicjatywy przygotowuje część artystyczną społecznie. Burmistrz bardzo nas wspiera. Przy pomocy urzędu miasta zaczęliśmy pozyskiwać kolejne mundury, bo wszystkim zależy, by podczas wydarzeń historycznych asystowało jak najwięcej ludzi. Taka oprawa podnosi rangę obchodów.

– Jaka formacja wojskowa jest w strefie zainteresowań Waszej grupy rekonstrukcyjnej?

– Nie mamy konkretnej formacji, bo nigdy nie mieliśmy takiego celu. Chciałem, by nasza grupa mogła pokazać się na różnych uroczystościach. Odtwarzamy wydarzenia z II wojny św. Mamy mundury żołnierzy z września trzydziestego dziewiątego roku, które spokojnie możemy założyć też na uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, bo żołnierze wyklęci też takich używali. 1 sierpnia pokazujemy powstańców warszawskich, co nie jest trudne, bo wystarczy założyć białą koszulę, panterkę i biało-czerwoną opaskę i już mamy powstańca. Od roku współpracujemy z Kresowym Bractwem Strzelców Kurkowych. Członek bractwa Radosław Sebastianiuk wciągnął kolegów do naszej grupy rekonstrukcyjnej. Oni sami zaopatrzyli się w mundury, repliki broni. Połknęli bakcyła i od jakiegoś czasu zastanawiamy się wspólnie nad ujednoliceniem tego, co robimy i wybraniem określonej formacji, ale nie wiem czy to wyjdzie.

– Czy ci sami ludzie tworzą studio filmowe i grupę rekonstrukcyjną?

– Nie, działają tu inni ludzie, choć czasem, ci, którzy występują w TSF, pojawiają się w grupie rekonstrukcyjnej. Nie zawsze są to pasjonaci historii, ale pomagają nam, kiedy ich o to proszę.

– Od zawsze ciągnęło Cię do munduru?

– W dzieciństwie byłem zuchem, później harcerzem i chyba zawsze tkwiło we mnie coś takiego, żeby nosić mundur, bo to oznaka przynależenia do czegoś. Kiedyś marzeniem młodego chłopca było zdobycie choćby tej słynnej panterki, jaką widziało się w filmach „Kanał” i „Kolumbowie”. Później z tyłu głowy była myśl, żeby pójść do wojska. Po technikum poszedłem na studia. Miałem już żonę, oboje studiowaliśmy, było trochę biednie, bo pojawiło się dziecko, trzeba było podejmować wybory życiowe niekoniecznie takie, jakie nam pasują, więc przerwałem studia. Wtedy, chyba w 1999 r. dostałem powołanie do wojska. Tam pierwszy raz na poważnie zetknąłem się z mundurem. Teraz wróciłem do munduru i w 2021 r. wstąpiłem do Wojsk Obrony Terytorialnej.



Grupa Rekonstrukcji Historycznej Terespol. Fot. archiwum TSF

– Powiedziałeś, że nie robisz tego wszystkiego dla nagród, więc z czego najbardziej jesteś dumny?

– Przede wszystkim z wychowania dzieci, a także z tego, że w tak małej miejscowości, jak Terespol, można zrobić tak wiele ciekawych rzeczy, tak wiele osiągnąć. Jestem dumny z tego, że udało mi się zaangażować do pracy tak wielu ludzi, a przede wszystkim młodzież. Ale za taki największy sukces uważam to, że potrafiłem połączyć wychowanie dzieci z własnymi zainteresowaniami, że razem zrobiliśmy dużo ciekawych projektów świetnie się przy tym bawiąc. Jedni inwestują swój czas i wysiłek w pracę w korporacji, ja zainwestowałem w budowanie charakterów swoich pociech.

Małgorzata Brodowska

(Biała Podlaska)

Animacja filmowa uczy cierpliwości

Wiosną 2022 r. minęło 3 lata odkąd przy Białskim Centrum Kultury otworzono Pracownię Grafiki Komputerowej „Piksel”. Tutaj dzieci uczą się korzystać z komputera jako narzędzia do tworzenia obrazów cyfrowych i filmu animowanego. Ich prace znalazły uznanie na ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach. Ostatnie sukcesy to pierwsza nagroda za film „Bajki robotów”, drugie miejsce za film „W ogrodach pana Bazylego”, zdobyte podczas IX Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Animowanych Tworzonych przez Dzieci „Oko Kalejdoskopu” w Poznaniu; łącznie trzy nagrody podczas XLIII Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży „Moja Przygoda w Muzeum” – nagroda multimedialna trafiła w ręce Weroniki Siliwoniuk za animację „Ogrody Bazylego Albiczuka”, a za grafikę komputerową nagrodzono Liliannę Rudzką i Jakuba Kordaczuka. Warto nadmienić, że na konkurs nadesłano 1 024 prace, z czego nagrodzono dwadzieścia cztery osoby. Do pokonkursowej wystawy zakwalifikowało się aż pięć prac podopiecznych „Piksela”.

„Piksel” tworzą uczniowie szkół podstawowych od 1 do 7 klasy, a więc w wieku 7 – 14 lat. W pracowni mają do dyspozycji 10 stanowisk komputerowych. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu dla każdej grupy wiekowej: 8 i 9 – latki spotykają się w poniedziałki i środy, natomiast starsi uczestnicy od 11 lat wzyź przychodzą do pracowni we wtorki i czwartki.

– Warsztaty to doskonały sposób na rozwijanie dziecięcej wyobraźni. Jeden dzień poświęcony jest na tworzenie grafiki, czyli obrazów cyfrowych, a w drugim dniu spotykamy się, by tworzyć filmy animowane – mówi Lilla Wielgan-Michaluk, która od początku prowadzi zajęcia. – Spotykamy się regularnie co tydzień, aby rozwijać w dzieciach pasję graficzno-filmową. Zdarza się, że wszyscy pracują przy jakimś projekcie w grupie, ale zazwyczaj każda osoba pracuje przy swoim stanowisku samodzielnie – dodaje opiekunka „Piksela”.

Jak robi się filmy w komputerze?

Twórca filmu animowanego musi najpierw wymyślić scenariusz, czyli to, o czym będzie jego obraz. Potem musi powołać na świat bohaterów. Może ich narysować (np. Bolek i Lolek byli narysowani), wyciąć z papieru, ulepić z plasteliny, zrobić z gałganków, tektury, drewna, przedmiotów codziennego użytku, a więc z czego tylko chce. Na przykład Miś Colargol był zrobiony z drutu, gąbki i futerka. Potem trzeba tchnąć w bohaterów życie, czyli sprawić by chodzili, mówili, uśmiechali się. I właśnie to jest animacja.



Uzdolnieni twórcy filmów animowanych w „pikselowej” pracowni.
Fot. archiwum Białskiego Centrum Kultury

Młodzi twórcy z „Piksela” robią swoje filmy techniką animacji poklatkowej. Animator do zrobienia każdej klatki filmowej przekształca, przesuwa nieznacznie obiekty, by zmienić ich położenie. Po połączeniu klatek filmowych animowane obiekty, wyświetlane w formie filmu, sprawiają wrażenie ruchu. Na jedną animację, która trwa około minutę, potrzeba 1 440 obrazków. „Bajki robotów” trwają tylko 3 minuty, a dzieci pracowały przy tym filmie przez miesiąc. Tworzenie obrazu „W ogrodach pana Bazylego” zajęło młodym filmowcom pół roku (od czerwca do grudnia ubiegłego roku), a cały film trwa tylko 5 minut.

Przy tych filmach każde dziecko miało swój fragment do samodzielnej opracowania. Następnie fragmenty te były montowane w całość, udźwiękawiane i powstawał film, który ma w sumie 23 autorów.

Inspirowani twórczością Lema i Albiczuka

„Bajki robotów” to film stworzony w ubiegłym roku, który był poświęcony twórczości Stanisława Lema. Film powstawał z pomocą audiobuka: dzieci słuchały opowiadania Stanisława Lema i tworzyły do niego cyfrowe obrazy.

– Można powiedzieć, że „Piksel” promuje też czytelnictwo, bo dzieci wcześniej nie знаły tego opowiadania. To był ich pierwszy kontakt z twórczością pisarza, a że jego wizje opisane w książce są bardzo obrazowe, niemal kosmiczne, więc zauważyłam, że bardzo przypadły dzieciakom do gustu. Chętnie wczuwały się w przedstawione sytuacje, w tworzenie ilustracji do tych bajkowych krain – opowiada Lilla Wielgan-Michaluk.

Każde dziecko mogło stworzyć obrazek do fragmentu opowiadania, który go zaciekał, zaintrygował. Każdy tworzył swojego robota i wizję krainy, która znajduje się w opowiadaniu.

Inspiracją do stworzenia „W ogrodach pana Bazylego” było oczywiście malarstwo Bazylego Albiczuka. Film powstał przy współpracy z Muzeum Południowego Podlasia, które udostępniło „Pikselowi” dokumentację plików fotograficznych z obrazami pana Bazylego. Dzieci importowały interesujące ich fragmenty do programu komputerowego, wycinały, kadrowały, domalowywały swoją wizję, własne spojrzenie na ogrody Albiczuka. Były tam też portrety malarza, które młodzi twórcy przekształcali i „uzupełniali”, np. domalowywali części ubrania. Do filmu dzieci nagrywały cytaty pana Bazylego z książki użyczonej przez muzeum „Ogrody pana Bazylego”. W książce są przemyślenia Bazylego Albiczuka, bo był to niezwykły człowiek. Malarz z duszą filozofa, z szacunkiem odnoszący się do natury, która była jego nauczycielką. W filmie możemy posłuchać głosów dzieci cytujących fragmenty wypowiedzi artysty. Ścieżka dźwiękowa uzupełniona została odgłosami przyrody: typowymi letnimi dźwiękami, jakie można usłyszeć w ogrodzie – brzęczące pszczoły, ćwierkające ptaki, a także dźwięki zasłyszane na łące – świerszcze i cykady.

– Powstała barwna bajka, w której możemy zobaczyć różne wizje, czasami surrealistyczne. Sam projekt powstał z zachwyty twórczością pana Bazylego. Po pandemii, czasie zamknięcia, było to bardzo fajne i potrzebne takie przeniesienie się do kolorowego świata. Dzieci mogły „teleportować” się do ogrodów pana Albiczuka, które są piękne, kolorowe, wprost bajkowe – podkreśla Wielgan-Michaluk.

„Piksel” z nagrodami

Opiekunka pracowni zapewnia, że dzieci uczęszczające na warsztaty są bardzo zdolne, pracowite i kreatywne. Niemal wszyscy uczestnicy mają już na swoim koncie nagrody, dyplomy, wyróżnienia. Prace wychowanków „Pikse-la” znalazły uznanie na ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach takich jak: Biennale Twórczości Dzieci i Młodzieży XVI Międzynarodowy Konkurs Plastyczny, „Marc Chagall – Błękitna Podróż”, Ogólnopolski Konkurs Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży Niebo w Kolorze – Spotkanie z Zorzą Polarną”, Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Hej, przygodo!”, Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla Dzieci i Młodzieży „Sztuka Smaku – Kuchnia Artystyczna”, VII Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Zabierz mnie tam wyobraźnią – Moje jedyne marzenie”.



Szczęśliwi zwycięzcy z dyplomami. Fot. archiwum BCK

Filmy animowane stworzone w pracowni pojawiły się natomiast w Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Animowanych Tworzonych przez Dzieci „Oko Kalejdoskopu”. Podczas ostatniej edycji Jury Dorosłych Przeglądu przyznało pierwszą nagrodę w kategorii dziecięcej dla filmu „Bajki robotów”, dwie nagrody w kategorii dziecięcej dla filmu „W ogrodach Pana Bazylego”. Natomiast Jury Dziecięce Przeglądu przyznało wyróżnienie za oryginalność pomysłu dla animacji „Bajki robotów”. Trzeba również podkreślić, że film ten w ubiegłym roku zdobył pierwszą nagrodę w Przeglądzie Filmów dla Dzieci i Młodzieży „Moja przestrzeń” w Olsztynku. Tak więc praca wychowanków „Pikse-la” zdobyła dwie ogólnopolskie nagrody z najwyższą notą.

„Bajki robotów” stworzyli: Wiktor Skoczeń, Władysław Misiołek, Helena Sacharuk, Lidia Sacharuk, Hanna Dragan, Łucja Reluga, Michał Dragan, Oliwia Rogoźnicka, Sebastian Kordaczuk, Lilianna Rudzka, Zuzanna Rudzka, Zuzanna Sowa, Natalia Grzechnik, Pola Kopytiuk.

Przy filmie „W ogrodach Pana Bazylego” pracowali: Antoni Hince, Pola Kopytiuk, Lidia Sacharuk, Helena Sacharuk, Natalia Grzechnik, Władysław Misiołek, Wiktor Skoczeń, Zuzanna Sowa, Lilianna Rudzka, Zuzanna Rudzka, Paulina Borowska, Maja Tekielak, Hanna Dragan, Michał Dragan, Sebastian Kordaczuk, Jakub Kordaczuk, Kamil Turyk, Łucja Reluga, Oliwia Rogoźnicka.



„Piksel” wśród laureatów konkursu „Oko Kalejdoskopu”.
Poznań, czerwiec 2022 r. Fot. archiwum BCK

Na uroczystej gali podsumowania IX Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Animowanych Tworzonych przez Dzieci „Oko Kalejdoskopu” w Poznaniu, bialskich laureatów reprezentowali Sebastian i Jakub Kordaczuk, którzy odebrali dla „Piksela” dyplomy i upominki.

Po wakacjach dzieci i młodzież kontynuują swoją przygodę z grafiką komputerową i animacją filmową. Nowy projekt przewiduje zrobienie filmu o miasteczku. Jest to próba nauczania ich nowych umiejętności, przekazania wiedzy o tym, co to jest perspektywa, jak tworzy się plany, zabudowę miasta, kamieniczki, domy itp. Każdy z uczestników może przyjść ze swoimi pomysłami na ciekawą fabułę filmu.

– Uwielbiam pracę z dziećmi, bo to jest nowa energia, spontaniczność. Największa radość jest, gdy patrzę jak się pięknie rozwijają. Tworzenie animacji to niesamowite zajęcia pozwalające rozwijać wyobraźnię, pobudzające kreatywność i uczące cierpliwości – podsumowuje Lilla Wielgan-Michaluk.

Aleksandra Anklewicz

(Witulin)

W krainie anime

Anime, czyli seriale animowane rodem z Japonii stają się coraz popularniejsze wśród młodzieży, ale również dorosłych, wabiąc ich oryginalnym wyglądem i urzekającymi historiami. Wschodnioazjatyckie animacje od dawna zachęcają niebanalną tematyką i rzucającymi się w oczy postaciami, ale dopiero kilka lat temu zaczęły przyciągać większe grono fanów. Ostatnio możemy zauważyć motywy z anime przewijające się także w naszym codziennym życiu, takie jak nadruki na koszulkach czy ciekawe akcesoria. Dla wielu nastolatków stało się ono elementem ich życia i ma duży wpływ na ich zachowanie i wygląd. Coraz częściej możemy spotkać młodych ludzi, którzy ubierają się, wzorując na postaciach z anime lub po prostu wybierają ubrania charakterystyczne dla mody rodem z Japonii, Korei Południowej czy Chin. Mogą to być tenisowe spódniczki, podkolanówki, ale też wspomniane wcześniej koszulki z nadrukami popularnych postaci czy znakami z języków azjatyckich. Wpływ azjatyckiego streetwearu jest obecnie tak silny, że nawet osoby nieinteresujące się tą tematyką podążają za trendami miodowymi pochodzącymi z Azji.

Dziś większość osób kojarzy już ten wyjątkowy rodzaj animacji, ale nie do końca wie co to takiego. Słowo *anime* zostało zapożyczone z angielskiego *animation* i oznacza film animowany. W naszym obszarze kulturowym słowem tym nazywamy animacje, które pochodzą z Japonii i mają swój unikatowy styl. Typowymi cechami anime są nieproporcjonalne i karykaturalne postacie, oryginalna szata graficzna oraz częste nawiązania do wschodnioazjatyckich legend.

Zdumiewające tradycje i krajobrazy

Warto sięgnąć do początków tej sztuki animacji. Powstała ona w Japonii w 1917 r. Jej pionierem był Ōtena Shimokawy, twórca 5-minutowego filmu *Imokawa Mukuzō genkanban no maki*, czyli pierwszego wyemitowanego japońskiego filmu animowanego. W czasie II wojny światowej anime miało całkowicie inny charakter niż współcześnie. Było wykorzystywane w celach propagandowych przez japoński rząd do umocnienia nacjonalizmu i wła-

dzy cesarza w społeczeństwie. W latach 50. XX w. popularność anime znacząco spadła z powodu coraz bardziej rozpoznawalnych produkcji z wytwórni Walt Disney czy Warner Bros. Kryzys ten nie trwał jednak długo, ponieważ już w latach 70. nastąpił gwałtowny wzrost zainteresowania filmami animowanymi, co przyczyniło się do powstawania nowych gatunków charakterystycznych dla kultury japońskiej. Animacje te zaczęły podbijać rynki zagraniczne. W latach 90. kanał Polonia 1 zaczął regularnie emitować wiele japońskich produkcji, które zyskały dużą popularność. Co ciekawe początkowo wiele filmów anime było emitowanych z włoskim dubbingiem i polskim lektorem, przez co większość małych odbiorców myślała, że są to włoskie produkcje. Niezależnie od tego wzbudzały one wtedy wiele emocji, a fani z zapartym tchem czekali na nowe przygody swoich ulubionych bohaterów.

W licznych seriach tego gatunku przeważają tradycyjne stroje japońskie i legendy tego kraju. To może być inspirujące i zachęcające do bliższego poznania japońskiej kultury. Wiele osób rozpoczynających swoją przygodę z anime, widząc częste nawiązania do tradycji i kultury japońskiej, zaczęło interesować się Krajem Kwitnących Wiśni. Ciekawym przykładem takiej produkcji animowanej, gdzie tradycje japońskie stykają się ze współczesnością jest *Noragami*. Powstało ono na podstawie mangi i po raz pierwszy zostało zaprezentowane w 2013 r. na Anime Festival. Przedstawiona jest tu historia nietypowego boga Yato, który nie ma zbyt wielu wyznawców i stara się ze wszystkich sił zarobić na nową świątynię. Na swojej drodze spotyka z pozoru zwyczajną dziewczynę Hiyori Iki, która na skutek pewnego wypadku ma problem z wypadającą od czasu do czasu duszą. Razem przeżywają wiele niebezpiecznych, a zarazem zabawnych przygód i odkrywają tajemnicze wydarzenia z przeszłości głównego bohatera. Pomimo tego, że akcja fabuły dzieje się we współczesnej Japonii, możemy wiele dowiedzieć się o wierzeniach i japońskiej mitologii. Pojawiają się tutaj bóstwa, które rzeczywiście występują w shintoizmie, a jedną z głównych postaci jest dusza blakająca się między Bliskim a Dalekim Brzegiem, co w japońskiej wierze oznacza świat żywych i umarłych. W *Noragami* obserwujemy ciekawy kontrast pomiędzy nowoczesną Japonią, a dawnymi wierzeniami i tradycjami.

Piękne krajobrazy przedstawiane w anime w zdumiewający sposób oraz szczegółowo dopracowane detale zachęcają do przekonania się na własne oczy czy Japonia rzeczywiście jest tak malownicza. Świetnym tego przykładem jest *Ruchomy zamek Hauru*, czyli pełnometrażowy film animowany wyprodukowany przez studio Ghibli w 2004 r. Otrzymał on nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, został także nominowany do Oscarów w 2006 r. Te prestiżowe wyróżnienia świadczą o tym, że anime jest doceniane nie tylko przez widzów, ale i krytyków na całym świecie. *Ruchomy zamek Hauru* opowiada o młodej dziewczynie Sophie, która w wyniku konfliktu z czarownicą zostaje zmieniona w staruszkę. Załamana Sophie udaje

się do Ruchomego zamku, gdzie z pomocą czarownika Hauru stara się odzyskać swój dawny wygląd. Po drodze do zamku poznaje wiele ciekawych postaci i napotyka mnóstwo trudności. W tle historii możemy zobaczyć wątek dotyczący wojny. Pokazuje to, że nawet filmy rysunkowe poruszają często poważne tematy, takie jak konflikty zbrojne czy strata kogoś bliskiego. Film ma znakomitą oprawę muzyczną i wizualną. Zachwyca grafiką, której ważnym elementem są urzekające widoki gór, zielonych łąk i miasteczek. Podczas podróży główna bohaterka przemierza wiele niesamowitych miejsc. Rysunki są niezwykle staranne, a szczegóły misternie dopracowane. Kolorystyka oczarowuje wyrazistością i sprawia, że odbiorca nie chce przegapić ani sekundy tego cudownego widoku.

Ta egzotyczna sztuka animacji prezentuje nie tylko obyczaje i wierzenia japońskie czy piękno azjatyckiego krajobrazu, ale uświadamia nam, jak bardzo tamta kultura jest odmienna od europejskiej, przez co postępowania bohaterów niejednokrotnie mogą być dla nas niezrozumiałe. Jednak zagłębiając się w historie przedstawione w anime, uzmysławiamy sobie, że te „dziwne” naszym zdaniem zachowania, dla nich są normalne i wynikają z wielowiekowej tradycji i wychowania. Ta wiedza pomaga młodym rozumieć i akceptować różnorodność świata oraz uczy otwartości na nowe doświadczenia.

Wielobarwność gatunków

Przekrój rodzajów anime jest bardzo szeroki, od psychologicznych kryminałów po lekkie romanse czy też fantasy. Mają one swoje własne, niepowtarzalne nazwy, takie jak mecha (występują tam wielkie roboty lub humanoidy), sentai (ważną rolę odgrywa tu drużyna superbohaterów) czy mahō-shōjo (główną bohaterką jest tu dziewczyna posiadająca nadprzyrodzone moce). Każdy może wybrać to, co najbardziej mu odpowiada i cieszyć się oryginalną kreską, różnorodnymi postaciami oraz intrygującą fabułą. Młodzież, która jak wcześniej wspomniano, jest głównym odbiorcą gatunku, niejednokrotnie utożsamia się z postaciami anime. Jest zafascynowana innym światem oraz młodymi bohaterami o super mocach, którzy mają oddanych przyjaciół i przeżywają z nimi ekscytujące przygody. Wydarzenia przedstawiane w tych produkcjach są odległe od codziennego życia i pomagają zrelaksować się po stresujących sytuacjach w życiu codziennym. Jednym z przykładów anime popularnego wśród młodzieży jest *Sword Art Online*. Film powstał na podstawie ilustrowanych powieści autorstwa Rekiego Kawahary. Pierwsza seria została wyemitowana w 2012 r. i otrzymała bardzo dobre recenzję, a rok później wygrała nagrodę Tokyo Anime Award. Kolejne serie spotkały się z większą krytyką ze strony odbiorców, lecz pomimo tego grupa fanów ciągle rośnie. Przedstawiona jest tam historia nastoletniego chłopaka Kazuto Kirigaya uwięzionego w świecie gry, który tak samo, jak tysiące innych graczy został

zmuszony do pozostania w wirtualnej rzeczywistości, aż do momentu ukończenia ostatniego poziomu. Aby przetrwać, musi on podjąć się wielu niebezpiecznych zadań oraz zmierzyć się z dziesiątkami wrogów. Na swojej drodze spotyka sporo intrygujących osób, a także nawiązuje przyjaźnie, które pomagają mu przetrwać w trudnych chwilach. *Sword Art Online* jest godne polecenia zarówno dla nastolatków, jak i dorosłych. W serii przewijają się zróżnicowane wątki – tragiczne wydarzenia oraz pierwsze romanse, ale nie brakuje także zabawnych dialogów, które często rozluźniają napiętą atmosferę.

Świat anime zachwyca nas niezwykleymi historiami, fantazją twórców i oferuje podróż w nieznane. Dzięki temu, jak bardzo anime różni się od naszych tradycyjnych seriali, mamy wrażenie podglądania innego świata. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Kultura azjatycka jest dla nas czymś bardzo odległym i egzotycznym. Na co dzień nie zastanawiamy się nad tym, ale właśnie poprzez oglądanie filmów z tamtej części globu możemy odrobinę poznać i doświadczyć tamtejszej rzeczywistości. Anime można polecić naprawdę każdemu ze względu na ogromny wybór tematyki oraz piękną i oryginalną szatę graficzną. Może to być dobra propozycja dla nastolatka, którego nudzą już amerykańskie kreskówki. Oglądanie anime w gronie rodziny może być też ciekawą alternatywą dla rodziców, którzy chcą zrozumieć fascynację swoich dzieci tym gatunkiem. Może dzięki wspólnemu seansowi powstanie więcej łączących tematów i okazji do spędzania czasu z najbliższymi. Oczywiście tytuł najlepiej wybrać razem i dopasować do wieku domowników. Jest wiele propozycji, które świetnie nadają się na rodzinny seans, chociażby *W krainie bogów* czy *Mój sąsiad Totoro*. Oba filmy zostały wyprodukowane przez studio Ghibli i zyskały olbrzymią popularność. Są one uznawane za kultowe, zdobyły wielkie uznanie zarówno wśród krytyków, jak i zwykłych odbiorców. W tych filmach zazwyczaj głównymi wątkami są przygoda, przyjaźń czy poświęcenie, często pojawia się ciekawy morał, który może być początkiem do dalszej dyskusji rodziców z dziećmi.

Anime ma wiele do zaoferowania zarówno pod względem artystycznym, jak i fabularnym, wzbogaca wyobraźnię, uwrażliwia i kształci. Nieprzewidywalne zwroty akcji powodują, że widz nie może oderwać się od ekranu i z zapartym tchem śledzi losy bohaterów. Zobaczymy tu całą masę barwnych i oryginalnych postaci, szybką akcję i epickie walki przeplatane dynamicznymi dialogami oraz podniosłą muzyką. Dzięki wielkiej wyobraźni i odwadze twórcy anime kreują niebanalne, a nawet szalone animacje i właśnie to szaleństwo może być przyczyną niebywałego sukcesu tego gatunku i jego rosnącej do dziś popularności, a świetnej jakości produkcje mogą spokojnie konkurować z najlepszymi filmami animowanymi na świecie.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Bogactwo letnich wydarzeń

Święto bialczan i ich miasta

Tegoroczne Dni Białej Podlaskiej miały taką oprawę, na jaką bez wątpienia zasługuje miasto i jego mieszkańcy. W pierwszy weekend czerwca tj. w sobotę czwartego i niedzielę piątego czerwca założenie zamkowo-parkowe Radziwiłłów w Białej Podlaskiej wypełnione było kolorami tęczy, radością, zabawą, tańcem i muzyką. Na scenach obok siebie prezentowały się dzieci z rodzimych klubów kultury, lokalne gwiazdy i te ogólnopolskiego formatu. Niezliczonych atrakcji dostarczały bialskie instytucje kultury i Filia AWF wraz ze współorganizatorami z całego regionu, a nad wszystkim czuwało Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego. Na wydarzenie zaprosił Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, który jak się okazało, sam niezwykle aktywnie uczestniczył w wielu punktach tego bogatego programu, udowadniając, że dobra, spontaniczna zabawa jest dla każdego.

Taka właśnie idea przyświecała szczególnie pierwszego dnia imprezy, podczas trzeciej edycji Europejskiego Festiwalu Tradycyjnych Zabaw i Gier, którego celem jest przede wszystkim międzypokoleniowa integracja, upowszechnianie aktywnego, kreatywnego, rodzinnego spędzania wolnego czasu. Festiwal był też okazją do przypomnienia i odkrycia na nowo tradycyjnych polskich i europejskich gier i zabaw. Dziadkowie mogli pokazać swoim wnukom, jak bawiono się w ich dzieciństwie na podwórkach i zadziwić najmłodszych swoją sprawnością i zręcznością grając w noża, hacele, palanta, czy w gumę. Młodzież mogła przekonać się, jak fantastycznie można bawić się na powietrzu.

Festiwal otworzyła prodziekan ds. rozwoju w Filii AWF Anna Bodańska. To ona i dr Krzysztof Piech są inicjatorami festiwalu, do organizacji którego z wielkim zapałem włączyły się stowarzyszenia, organizacje, instytucje kulturalne i edukacyjne oraz firmy z całego regionu, a także kilka ośrodków akademickich z kraju i zagranicy. Festiwal od samego początku ma ogromne wsparcie prezydenta Michała Litwiniuka.

Już od wejścia do parku gości witał świat gier. Przy budynku biblioteki do podwórkowych zabaw i gier z lat 60., 70. i 80. zapraszali członkowie stowarzyszenia Przez Pryzmat ubrani w charakterystyczne stroje uczniów szkół podstawowych z tamtych lat – granatowe fartuszki z tarczami szkolnymi na ramieniu, białe kołnierzyki, krótkie spodenki i plisowane spódniczki. Przy ich stanowiskach można było grać w klasy, w gumę, skakankę i hacele, zmierzyć się w „kapslowym” wyścigu pokoju, spróbować swoich sił w grze w noża lub strzelać do celu z procy. Obok stanowiska stowarzyszenia można było podziwiać dawne drewniane zabawki, zabytkowe narty i łyżwy z prywatnych zbiorów dr. Krzysztofa Piecha. Wielką popularnością cieszyła się gra w palanta, gdzie do ostatnich minut trwania festiwalu odbywały się rozgrywki. Stanowisko przygotowało Polskie Stowarzyszenie Palantowe (PSPal).



Prezydent miasta Michał Litwiniuk i dziekan Filii AWF Jerzy Sadowski otwierają 3. Europejski Festiwal Tradycyjnych Zabaw i Gier. Fot. archiwum Urzędu Miasta

Wiele interesujących propozycji przygotowali też inni: Europejskie Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy odkrywało przed uczestnikami tajniki dawnego, tradycyjnego tkactwa; wspólnie z pracownikami Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej można było wykonać trocinową piłeczkę na gumce, która w dawnych czasach królowała na straganach w całej Polsce; z młodzieżą ze Szkoły Tańca Boogie Town można było m.in. pobawić się w ciuciubabkę. Swoje stanowiska w przestrzeni parku radziwiłłowskiego miały też: Gminny Ośrodek Kultury w Konstantynowie; Klub Biegacza Biała Biega; TKKF Krzna Biała Podlaska; Zamek Janów Podlaski; Pracownia PUH KulinArt Anna Szpura; Nauka Pływania „Rodak; Hufiec

ZHP Biała Podlaska; Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury; Społeczne Przedszkole w Białej Podlaskiej; Społeczna Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Białej Podlaskiej; skrzypaczka ludowa Oliwia Spychel; Muzeum Południowego Podlasia; przy stanowisku speedcubingu można było zmierzyć się z mistrzami układania kostki Rubika; pracownia Agafii zaprosiła na trening średniowiecznego giermka oraz pokaz zabawek z wykopalisk archeologicznych; przy stanowisku Biblioteki Pedagogicznej w Białej Podlaskiej można było zagrać w bierki, kółko i krzyżyk oraz chińczyka; Barwna Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży oraz Multicentrum działające przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej zaprosiły na warsztaty z tworzenia gałgankowych lalek motanek oraz do wspólnego budowania indiańskiego tipi; wiele ciekawych propozycji przygotowało oczywiście Bialskie Centrum Kultury.



Polski palant powraca do łask! Stanowisko PSPal cieszyło się ogromnym zainteresowaniem dzieci i dorosłych. Fot. Grzegorz Doroszuk

Podczas trwania festiwalu na małej scenie czas gościom umilały występy młodych artystów – tancerzy i wokalistów, a punktem kulminacyjnym festiwalu były bialskie mistrzostwa w biegu z fajerką, w których nagrodą były, a jakże by inaczej – złota, srebrna i brązowa fajerka.

Taka ilość atrakcji przyciągnęła nie tylko bialczan i mieszkańców regionu, ale też przyjezdnych z dalszych części kraju. Wszyscy pytani o to, jak się bawią, odpowiadali, że świetnie, a tak wspaniałej imprezy nie widzieli nigdzie indziej w Polsce i wychodzili z parku z uśmiechem na ustach i postanowieniem, że wrócą tu za rok.

Tegoroczny Europejski Festiwal Tradycyjnych Zabaw i Gier odbył się pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka i Rektora Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej Jerzego Sadowskiego.

Także w sobotę, równolegle z festiwalem gier i zabaw w amfiteatrze i wokół niego odbyły się jeszcze dwie imprezy. Młodzież bawiła się podczas święta kolorów, a na deskach amfiteatru odbył się 38. Festiwal Piosenki Dziecięcej „Piastuś”. Publiczność mogła wysłuchać utworów w wykonaniu utalentowanych podopiecznych Ireneusza Parafiniuka, kierownika i inicjatora festiwalu. Na scenie zaprezentowały się: Lidia Sacharuk, Katarzyna Mirek, Maja Szydłowska, Wiktoria Hordejuk, Ewelina Błaszczak, Kornelia Dzieciół, Hanna Wyrzykowska, Anna Chomińska, Lucyna Wakulska, Kaja Sobechowicz. Jury w składzie Krzysztof Olesiejuk, Wiktoria Szczepanowska i Justyna Wermko główną nagrodę przyznało Lidii Sacharuk za utwór „Świat to muzyka”. Nagrodę publiczności zdobyła wykonawczyni piosenki „Banalny Blues” Maja Szydłowska.



Tańce narodowe w wykonaniu najmłodszych podczas festiwalu piosenki „Piastuś”.
Fot. archiwum UM

Dodatkowo w ramach V Prezentacji w Tańcach Narodowych „Polonez 2022” widzom zaprezentowali się mali tancerze. Celem tego wydarzenia zorganizowanego przez Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi była popularyzacja tańców narodowych. Ponadto podczas obrad jury na scenie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” działający przy BCK.

Słoneczne niedzielne popołudnie 5 czerwca była kolejnym dniem doskonałej, radosnej, rodzinnej rozrywki. Przede wszystkim tego dnia przygotowano mnóstwo atrakcji dla najmłodszych. Na terenie parku maluchy mogły korzystać z bezpłatnych zabaw na „dmuchańcach”. Bialskie instytucje kultury – Bialskie Centrum Kultury, Muzeum Południowego Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna wraz z Multicentrum i Barwną Multimedialną Biblioteką dla Dzieci i Młodzieży przygotowały wiele działań artystycznych w strefie malucha: pokazy, konkursy, warsztaty, zabawy ruchowe i najróżniejsze gry. Były też lody i wata cukrowa.



Strefa malucha przygotowana przez Barwną Multimedialną Bibliotekę dla Dzieci i Młodzieży. Fot. archiwum Barwnej

W czasie tych radosnych zabaw na małej scenie swoje umiejętności prezentowały: Dance Academy Studio, Grupa Taneczna „Expand”, Grupa Taneczna „Iskierki”, Zespół Wokalny Chwilka, Studio Wokalne Brevis, Dance Point, Józef Komorowski. Był to też dzień rozstrzygnięcia konkursu plastycznego dla przedszkolaków „Bajki, bajeczki...” ogłoszonego przez Klub Kultury Piast. Laureatów nagrodzili prezydent miasta Michał Litwiniuk i dyrektor BCK Zbigniew Kapela. Wszystkie prace można było podziwiać w przestrzeni parku.

Zwieńczeniem Dni Białej Podlaskie były koncerty gwiazd na dużej scenie. Punktualnie o godzinie 17.00 zaprezentowali się młodzi wokaliści ze Studia Wokalnego Brevis. Po nich na scenie wystąpiła bialska grupa Takatu, której, od kiedy znalazła się pod skrzydłami wytwórni fonograficznej Sony Music Entertainment, kolejne single są bardzo dobrze przyjmowane na polskim rynku muzycznym. Muzycy Takatu rozkołysali bialską publiczność

elektroniczno-funkowo-soulowymi rytmami. Wykonali m.in. znane już szerzej publiczności utwory pt. „Mój lot”, „Być tam” oraz najnowszy „Bierki”. Ich występ był doskonałą rozgrzewką przed występem pierwszej gwiazdy tego wieczoru – BARANOVSKIM. Trzeba przyznać, że to był pop w najlepszym wydaniu. Okazało się, że piosenki „Nie mamy nic”, „Lubię być z nią” czy „Luźno” znają niemal wszyscy, a lider ma fanów nie tylko wśród młodych. Publiczność była oczarowana, czego dowodem były dwukrotne bisy.

Z każdą chwilą koncertu do kilkutysięcznej widowni dołączały kolejne osoby, tym razem, byli to ci, którzy przybyli specjalnie na koncert ostatniej i największej gwiazdy wieczoru – legendarnego zespołu Wilki. Zanim jednak Robert Gawliński i jego przyjaciele muzycy pojawili się na scenie, prezydent miasta Michał Litwiniuk wręczył Białską Nagrodę Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Za całokształt działalności artystycznej, wkład i zaangażowanie w rozwój i promocję turystyki regionalnej i ogólnopolskiej nagrodę otrzymała pani Małgorzata Rafał.



Koncert Wilków. Fot. archiwum BCK

Po tym miłym akcencie białczanie usłyszeli w końcu pierwsze takty jednego z najbardziej znanych utworów Wilków. Publiczność oszalała. I tak było już przez cały koncert. Wszyscy wspólnie z liderem zespołu śpiewali takie piosenki jak „Bohema”, „Na zawsze i na wieczność”, „Słońce pokonał cień”, „Urke”, „Na krawędzi życia”, „Baśka”, a także najnowszy „Liczysz się

tylko Ty”. Gromkimi brawami publiczność nagrodziła syna wokalisty, który wykonał jeden z utworów zespołu. Fani byli zachwyceni, skandując Wilki, Wilki, wyprosilili kolejne utwory na bis. Tak skończył się ten wieczór. Z przekonaniem można powiedzieć, że tegoroczne obchody Dni Białej Podlaskiej dzięki organizatorom – Miastu Biała Podlaska na czele z prezydentem Michałem Litwiniukiem i Bialskiemu Centrum Kultury były prawdziwym świętem radości i międzypokoleniowej zabawy.

Sztuka w przestrzeni parku Radziwiłłowskiego

W czerwcu odbyła się już 13. edycja Parku Sztuki organizowanego przez Galerię Podlaską Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego, objętego Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. W przestrzeniach założenia zamkowo-parkowego Radziwiłłów swoje niezwykle dzieła zaprezentowali artyści, których projekty wyróżniono spośród wszystkich nadesłanych na ogólnopolski konkurs organizowany przez Galerię Podlaską. Na konkurs wpłynęło ich dwadzieścia sześć, z czego wybrano czternaście. Prace oceniali znakomici jurorzy – Marian Stępak, artysta, malarz, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który od wielu lat współpracuje z białą Galerią; Andrzej Męczyński, artysta plastyk; Łukasz Głowacki zajmujący się sztuką performance, malarstwem, scenografią. Jurorzy nie tylko oceniali nadesłane prace, ale też sami zaprezentowali swoją sztukę podczas trwania imprezy – instalacje i działania performance. Do prezentacji swoich prac w Białej Podlaskiej zaproszeni zostali artyści z całej Polski. Od 10 do 12 czerwca odwiedzający park mogli podziwiać przeróżne obiekty i instalacje, obejrzeć działania performatywne. W parku zorganizowano też wystawę wspomnieniową ze zdjęciami dokumentującymi wcześniejsze edycje Parku Sztuki.

W przestrzeń Parku Radziwiłłów niezwykle trafnie swoje prace wkomponowali: Sławomir Matyjaszewski (Lublin) przedstawił instalację pt. „Tryptyk eksperymentalny”, Adrianna Iwanejko (Kraków) zaprezentowała niezwykle wzruszający projekt „Nevidomy”, Lidia Czub (Łódź) postawiła na obiekt pt. „Cienie przeszłości”, Jagoda Winkelbauer (Wrocław) – „Kontusz szlachecki z lat 1640”, Maria Michoń (Warszawa) nawiązała do Białej Podlaskiej z czasów II wojny światowej instalacją „Ocalałe Poległe”, Bożena Klimek-Kurkowska (Radom) – „Drzewa”, Sylwia Sosińska (Toruń) – „Ewolucja pamięci”, Patrycja Zelek (Lusławice) – „Rzeźbniki”, Ksenia Makala (Katowice) – „Mörk. Park Ciemnego Nieba”. Swoje obiekty pokazali też: Krzysztof Motyka (Rzeszów) – „Labirynt Wyobraźni”, Anna Marczak-Gut (Warszawa) – „Biały kamień”, Szymon Jankowski (Toruń) – „Efemeryczna pamięć”. Można było też podziwiać obiekt pt. „Ślimak” autorstwa jednego z jurorów Andrzeja Męczyńskiego.

Podczas imprezy oceniano również sztukę performance Martyny Przybyło (Poznań) „Z wami tak zawsze, Panie Kochanku”. Na imprezie swój performance pt. „Fatum” miał zaprezentować Wiesław Bednarz, niestety artysta zmarł na początku czerwca.

Do udziału w trzydniowym wydarzeniu zostali także zaproszeni artyści poza konkursem, którzy zaprezentowali swoje działania performatywne: Yaryna Szumska – „Ściskam cię mocno”, Janusz Bałdyga – „Pytam, bo nie wiem” i Ryszard Ługowski zaprezentował działanie dedykowane Ukrainie pt. „Ujrzałem łzy martwego motyla”.

W działania artystyczne włączono również uczniów klas plastycznych z II LO im. E. Plater oraz IV LO im. St. Staszica w Białej Podlaskiej. Uczniowie pokazali działania performatywne.



Uroczyste otwarcie „galerii sztuki na powietrzu” odbyło się 10 czerwca. Gości przywitał dyrektor BCK Zbigniew Kapela i kierowniczka Galerii Podlaskiej Renata Sobczak. – Proszę państwa, Park Sztuki, to jedyne takie wydarzenie w regionie z dziedziny sztuk wizualnych. Przez trzy dni artyści zamieniają otoczenia Parku Radziwiłłowskiego w galerię sztuki zewnętrznej, będą budować korelację między swoimi instalacjami, a odbiorcami i przypadkowymi osobami, które odwiedzą w tych dniach park. Jest mi niezmiernie miło przywitać wszystkich gości – powiedział na wstępie Zbigniew Kapela, witając także Prezydenta Miasta Białą Podlaską Michała Litwiniuka, Naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Stanisława Romanowskiego, Beatę Demianiuk z Referatu Kultury i Sportu oraz dyrektorów szkół bialskich zaan-

Otwarcie Parku Sztuki 2022. Widzowie przy jednej z konkursowych instalacji.

Fot. archiwum BCK

gażowanych w organizację imprezy. Dyrektor BCK podziękował także pracownikom galerii, a w szczególności kierowniczce, której wspólnie z prezydentem wręczyli kwiaty. Oficjalnego otwarcia dokonał prezydent miasta Michał Litwiniuk mówiąc: – Ogromnym wysiłkiem i wieloletnią pracą naszej społeczności przywróciliśmy świetność dziedzictwu historycznemu i kulturalnemu Białej Podlaskiej i książęcemu założeniu zamkowo-parkowemu. O tej świetności świadczy nie tylko stan infrastruktury, ale też wydarzenia kulturalne, które się tutaj odbywają. Przenosimy się w czasy, gdy jeden z najmożliwszych ówczesnych rodów gościł tu największych artystów epoki. To ogromna wartość dodana, gdy właśnie ta publiczna przestrzeń wybrzmiewa uniwersalnymi, ponadczasowymi wartościami. To zderzenie tyłu różnych wizji, spoj-

rzeń na kulturę i tyłu różnych ekspresji artystycznych przenosi nas w sferę multidyscyplinarnego dialogu o współczesnym świecie – powiedział prezydent, dziękując wszystkim za organizację tego wydarzenia.

Po prezentacji artystów Renata Sobczak zaprosiła gości na spacer po obiektach. Przy każdym z nich można było porozmawiać z twórcą instalacji i dowiedzieć się, co przedstawia prezentowany obiekt.

Jako pierwsze obejrzano działanie performatywne „Dollhouse” młodzieży z IV LO w Białej Podlaskiej. Uczniowie swoją inscenizacją i strojami nawiązali do sztuczności w naszych czasach – do chęci pokazywania siebie w idealnym świetle, do udawania perfekcji, która tak naprawdę jest fałszem.

Kolejne prezentowane instalacje i obiekty konkursowe oraz rozmowy z ich twórcami, udowodniły, że jury słusznie wybrała właśnie te prace. Każda z nich doskonale wpisywała się w klimat założenia zamkowo-parkowego Radziwiłłów, nawiązywała do historii miasta i regionu. Wiele z tych prac nie tylko dawało do myślenia, zwracało uwagę widzów na sprawy istotne, zachwycało pięknem i prostotą, ale też wzruszało i zmuszało do zadumy. Spośród wszystkich artystów trudno tak naprawdę wyróżnić nawet kilku, bo wszystkie prace były wyjątkowe. Oglądający twierdzili, że tegoroczne prace wpasowywały się w cały krajobraz i mogłyby zagościć w parku na stałe.

W dniu otwarcia wystawy przed widzami zaprezentowano też konkursowy performance Szymona Jankowskiego i Martyny Przybyło. Zapowiadając wszystkie te działania, Renata Sobczak powiedziała, że jest to trudna sztuka, która zmusza do myślenia, w której nie ma prostych odpowiedzi, więc cieszy fakt, że można z tak trudną sztuką wychodzić z murów galerii na zewnątrz.

Sobota upłynęła pod hasłem „Wieczór z performance”. Swoją twórczość z tej dziedziny sztuki zaprezentowali jurorzy tegorocznego konkursu – Łukasz Głowacki „Formy graniczne”, Marian Stępak „Ponad wszystko” oraz artyści zaproszeni poza konkursem. Wcześniej uczniowie z II LO im. E. Plater zorganizowali spacer śladami obiektów i instalacji pt. „Sen dnia dzisiejszego”.

Ostatniego dnia organizatorzy przygotowali na terenie wokół galerii „niedzielę ze sztuką” dla dzieci, którą poprowadzili uczniowie klas artystycznych z obu bialskich liceów zaangażowanych w organizację. Tego dnia odbyło się też uroczyste wręczenie nagród. Jury po obejrzeniu wszystkich instalacji, obiektów i performance postanowiło przyznać Nagrody Parku Sztuki w kategorii „Studenci” Martynie Przybyło za performance „Z wami to tak zawsze, Panie Kochanku”, a w kategorii „Profesjoniści” Bożenie Klimek-Kurkowskiej za instalację „Drzewa”.

Dzień, kiedy słońce nie chce opuścić ziemi

Kilka lat temu członkowie stowarzyszenia Przez Pryzmat i szkoły tańca Boogie Town zapragnęli przypomnieć mieszkańcom regionu, że nasi przodkowie Słowianie obchodzili święto miłości w czerwcu. Do swojego pomysłu udało im się przekonać Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej i mieszkańców wsi Porosiuki leżącej nad malowniczą Krzną. Tak powstała wspaniała impreza w formie luźnego pikniku nad rzeką, okraszonego elementami tradycyjnych obrzędów, muzyką i tańcem, a przede wszystkim radosną, spontaniczną zabawą – Noc Świętojańska w Porosiukach!



Nasi przodkowie w najkrótszą noc w roku obchodzili wielkie święto – celebrowali miłość i życie – które później chrześcijanie, nie mogąc wykonać corocznych obchodów związanych z letnim przesileniem słońca, przenieśli na swój grunt, zasymilowali i włączyli w kalendarz świąt chrześcijańskich. Noc Kupały, Kupalnocka czy Sobótki, bo takie nazwy początkowo nosiła późniejsza Noc Świętojańska, to było święto ognia i wody. Jako pierwszy tego dnia miał zapłonąć święty ogień i takim właśnie obrzędem rozpoczęła się czwarta Noc Świętojańska nad Krzną w Porosiukach.

W tym roku 25 czerwca już o godzinie osiemnastej na łąkę w pobliżu Porosiuk przybywali pierwsi goście, witani przez członków stowarzyszenia

Organizatorzy Nocy Świętojańskiej w Porosiukach.
Fot. Grzegorz Doroszuk

Przez Pryzmat – Jakuba Jańczuka i Krzysztofa Kowaluka oraz mieszkańca Porosiuk współprowadzącego imprezę Konrada Gąsiorowskiego. Goście rozkładali koce, przysiadali przy stołach, wypakowywali swoje piknikowe kosze, a kobiety i dzieci zabierały się za plectenie wianków z polnych i ogrodowych

kwiatów nazrywanych przez mieszkanki Porosiuk oraz członków stowarzyszenia Przez Pryzmat. Widać było, że możliwość wspólnego wicia wianków daje dzieciom i dorosłym wiele radości i jest doskonałą okazją do zawierania nowych znajomości. Ci, którzy gościli na tym wydarzeniu już wcześniej, przychodzili już we własnych, przygotowanych wcześniej ozdobach. Ogromna rzesza przybyłych gości ubrała się na biało, by wpisać się w klimat świętojańskiej nocy i nawiązać tym samym do dawnych czasów. Wszyscy byli przyjaźnie do siebie nastawieni, gotowi, by spędzić wspólnie cudowny wieczór, tym bardziej że pogoda dopisała.

Nad bezpieczeństwem uczestników czuwali uśmiechnięci i kompetentni członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej ze Sławacinka Starego, którzy od początku wspomagają organizatorów. W tym roku dodatkową, słodką atrakcję przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich Aktywne Porosiuki z niezawodną sołtys Mariolą Lubańską na czele. Goście mogli spróbować domowej roboty pączków, ciasteczek, naleśników.

Punktualnie o dziewiętnastej chętni, trzymając się za ręce, utworzyli krąg wokół ognia obrzędowego, a zespół Sokotuchy zaintonował pieśń świętojańską. Na ten znak troje członków stowarzyszenia podeszło do przygotowanego ogniska. Mężczyzna rozpałił je krzemieniem, a dwie młode kobiety przy wtórze kolejnej pieśni poczęły wrzucać do ognia magiczne zioła, których dawniej używali nasi przodkowie – piołun, dziurawiec, bylicę pospolitą, rumianek, babkę, jasnotę białą, rutę, krwawnik, miętę, szalwię... Zebranych owionął niezwykle zapach dymu. Kiedy obrzędowy ogień zapłonął, odpalono od niego następne dwa ogniska – rozpoczął się czas biesiadowania i wspólnej zabawy. Zanim jednak goście rozsiedli się wokół ognisk, przy których już do końca można było rozmawiać, śpiewać i piec kielbaski, prowadzący znów zaprosili do utworzenia kolejnego kręgu, tym razem po to, by zatańczyć belgijkę. Okazało się, że chętnych nie brakło – w kręgu ustawiło się kilkadziesiąt par, by wraz z tancerzami z Boogie Town spróbować swoich sił w tym trudnym, ale dającym wiele radości tańcu.

Dalszym punktem programu był występ zespołu Barwinek działającego przy GOK Biała Podlaska pod kierownictwem Andrzeja Sępki i nauka kilku ludowych piosenek. Organizatorzy przygotowali wcześniej ich teksty, by każdy mógł zaśpiewać z zespołem. Artyści nie zakończyli wieczoru na tym jednym występie. Przez większość czasu z przyjemnością śpiewali przy ogniskach, chętnie też tańczyli. Ważnym, bardzo widowiskowym punktem programu, był występ szkoły tańca Boogie Town. Taniec, który od lat przygotowują – choreografia, białe stroje, wykonanie – niezmiennie zachwyca zgromadzoną publiczność. W tym roku, nowym, bardzo efektownym elementem, który włączyli w swój występ, była zonglerka ogniem.

Muzyczną gwiazdą wieczoru był bialski zespół Śpiewka – grupa folkowa wykonująca muzykę inspirowaną słowiańskim folklorem. Przy takich

rytmach patrząc na z wolna zachodzące słońca, można się było zadumać, ale i zatańczyć.

Po występie zespołu zaproszono do skosztowania pysznej zupy pokrzywowej, którą ugotowała mieszkanka Porosiuk Urszula Błażejewska. Ona i jej mąż od lat angażują się w wiele działań stowarzyszenia Przez Pryzmat. Zupa była pyszna i zapewne magiczna, bo wystarczyło jej dla wszystkich, którzy ustawili się w kolejce.

Na imprezie nie mogło oczywiście zabraknąć atrakcji dla dzieci. Członkowie stowarzyszenia przygotowali grę terenową „Poszukiwanie kwiatu paproci”. Zabawa swoją tajemniczością i urozmaicheniem przyciągnęła naprawdę dużą liczbę nie tylko najmłodszych, ale też młodzież, a nawet dorosłych. Każdy, kto chciał odnaleźć drogę do kwiatu paproci, musiał najpierw wykonać kolejne zdania – przygotować własnoręcznie woreczek na magiczne zioła, poradzić sobie ze słownymi łamigłówkami Bajarza, pomóc Pajęczarkom upleść fragment pajęczyny, odnaleźć zielarkę i wysłuchać jej opowieści o ziołach, zmierzyć się ze strachem i zdobyć najbardziej parzącą pokrzywę oraz rozszyfrować, kto kryje się w tekście wierszyka, który obok swego kotła trzymała Rzepicha. Każde poprawnie wykonane zadanie przybliżało śmiałości do kwiatu paproci skrytego w leśnej gęstwinie. Oprócz gry, dzieci miały mnóstwo frajdy podczas malowania kwiatu paproci i spontanicznych zabaw na sianie.

Atmosfera radosnego pikniku nie opuszczała uczestników do końca. Tuż przed godziną dwudziestą trzecią dziewczęta zdjęły z głów swoje wianki i umieściły je na specjalnych drewnianych podkładkach, zapalono świece i pochodnie, uczestnicy ustawili się w kolorowym korowodzie. Sokotuchy zaintonowały pieśń pt. „Kupalinka”, a korowód z wolna ruszył ku rzece, by puścić wianki na wodę. Chyba wszyscy poczuli magię tej chwili, ducha prawdziwych słowiańskich czasów.

Biały śpiew niósł się po rzece w dal..., płynął razem z wiankami...

Weronika Iwaniuk

(Szachy)

Bajka o chłopcu, który zrozumiał prędkość

Wojtek był osobliwym przypadkiem dziecka zapatrzonego w niebo. Rodzice wróżyli mu przyszłość astronauty. Nie miało to jednak nic wspólnego z ich przepowiednią. Patrzył tam od zawsze. Najpierw szukał odpowiedzi w chmurach i był to czas wczesnego dzieciństwa. Rozdawał im imiona. Rozmawiał z nimi, nigdy nie zdradzając powodu dorosłym. A powód był prosty.

– Skąd się wziąłem mam?

Miał wtedy trzy lata, ale jego oczy były starsze. Często wprawiały w zakłopotanie rodziców, zwłaszcza gdy rzucały tak ważne pytanie. Było wiadomo, że banalna odpowiedź nie przecisnie się przez filtry ich patrzenia na świat. Sugerowały, że pamiętają wszystko, a pytanie to tylko test czy bliscy traktują go poważnie. Cekał na bycie równym z nimi. Na szczęście mama potrafiła zaspokajać ten głód. Karmiła syna historiami i była to prawdziwa uczta.

– Wojtuś. Wszystkie dzieci zarządzają Królestwem Chmur.

– Skąd wiesz? – przerwał, rzucając pierwsze wyzwanie.

– Bo mi o tym powiedziałaś, kiedy wybrałeś mój brzuch. Tam wspólnie oddychaliśmy i myśleliśmy. Nie pamiętasz?

– Pewnie, że pamiętam, a co było dalej? Dlaczego najpierw mieszkają w chmurach? Nie boją się, że spadną?

Chłopiec z przerażeniem wyrżał przez okno próbując oszacować wysokość. Biorąc pod uwagę, że na ziemi niewiele im wolno podważył matczyną wersję początku.

– Kłamiesz. Nikt nie pozwoliłby nam tam być!

– Nigdy nie odważyłabym się ciebie okłamać. Tam nie macie jeszcze rąk i nóg. Czyli wasze ciała nie ważą. Jesteście takim wyobrażeniem dzieci bez kształtu i ciężaru. Sami decydujecie, jak długo chcecie mieszkać w Królestwie Chmur. Raz w roku, kiedy na ziemi zaczyna się jesień i przyroda przygotowuje się do snu, dzieci z chmur urządzają naradę. To takie zebranie, w którym decydują czy są gotowe uszczęśliwić dwoje wybranych dorosłych. A przede wszystkim czy chcą opuścić świat Nieba.

– Czy ja długo was szukałem mamó?

Mama uśmiechnęła się przytulając chłopca. Wojtek nazywał później ten stan malinowym. Był słodkim zatrzymaniem czasu o owocowym smaku bycia w sobie. Jakby wracał do komnat jej wnętrzości, co zabezpieczało możliwość przerwania im rozmowy. Tam nic nie mogło ich od siebie odebrać. Wszystkie problemy zdejmowały buty i kładły się spać.

– Ty kochanie wybrałeś pierwszy. Już wtedy byłeś bardzo ciekawski. Malowaliśmy z tatą pokój na niebiesko. Pamiętam, że to był wesoły dzień. Usłyszałeś nasz śmiech i wskazałeś palcem.

– I już? I wtedy spadłem w brzuch?

– Nie spadłeś. Twoja myśl osiągnęła prędkość i przeniosła cię bezpiecznie. Poczułam to. Tata również. To było jak porażenie prądem. Wypadły nam niebieskie pędzle z rąk i w tym samym czasie pomyśleliśmy o tobie. Że chcemy cię mieć i że to będzie twój pokój.

Od tamtej pory Wojtek patrzył w niebo, szukając sposobu jak nauczyć swoją myśl prędkości. Trenował ją codziennie, a do rozmowy z mamą nigdy nie wrócił. Chłopiec miał swoje powody, kiedy bowiem miał lat pięć rodzice podzielili go na pół. Sprzedali niebieski pokój i zamieszkali oddzielnie. Okazało się, że dwa pokoje to o wiele mniej niż tamten jeden. Że nawet matematyka jest fałszywa.

Mnożyły się w nim pragnienia, ale myśl wciąż ich nie doganiała. Nie spełniało się nic.

Zaczął szukać niżej, obserwując dorosłych. Zajęło mu to trzy lata. Niczym profesjonalny naukowiec najpierw zbudował swoje laboratorium.

U taty poszło łatwiej. Mama miała więcej zastrzeżeń. Kobiety czują potrzebę utrzymywania porządku i ciągle im coś przeszkadza. Raz w miesiącu przerywała badania, zdejmując koce z biurka pod pretekstem konieczności ich wyprania. Czy naprawdę były brudne? Wojtek się temu nie przeciwstawiał. Ważne, że wracały na swoje miejsce. Z czasem zaczęło go to nawet bawić. Jemu nigdy nie przyszłoby do głowy, aby wyprać ściany.

Chował się pod biurkiem. Zamknął przestrzeń w przestrzeni i odkrył, że to wspiera jego koncentrację.

Rozmyślał godzinami nad sensem postępowania dorosłych. Im dalej był w swoich badaniach, tym mniej logiczne wydawały się ich wybory.

W laboratorium postawił na prosty wystrój. Zauważył, że im mniej przedmiotów znajdowało się w środku, tym łatwiej było mu zatrzymać uwagę. Wyprowadził więc misia o imieniu Kłopot. Chociaż on jeden znał jego tajemnice, musiał wrócić do łóżka. Pod biurkiem wolno było rozmawiać tylko ze sobą. Pokój musiał przyjąć z powrotem również lampkę. Dawała za dużo światła i lepiej sprawdzała się na powierzchni. Pozostał szary mały dywan i poduszka. Wygoda była wartością nadrzędną w prowadzonych badaniach Wojtka. Stanowiła trwały związek z koncentracją.

Chłopiec powiesił jeszcze na swoich kocościanach ledowe kropki, które przypominały niebo nocą. Wbrew pozorom były niezbędne. Przenosiły go do warunków, jakie znał z zewnętrznego świata.

Czy kogoś to dziwiło? Nie wiadomo. Rodzice mieli coraz mniej czasu. W końcu musieli pracować na dwa domy. Wojtek był nieobecny i obecny jednocześnie. Zupełnie jak oni.

I wtedy wydarzył się cud.

– Wojtuś, kolacja! – zawołała mama.

Ciszę zauważyła po kwadransie. Rzadko zaglądała do pokoju syna, który nie mówił tego wprost, ale nie lubił gości. Zawołała jeszcze raz z takim samym skutkiem. Kiedy weszła do pokoju i przez ścianę koca poprosiła Wojtkę o wyjście z laboratorium, sparaliżował ją strach. Nikt nie odpowiadał.

Wojtek leżał nieruchomo. Oddychał lekko, a na buzi rozlewał się delikatny uśmiech. Oczywiście miał otwarte, lecz skupione na jednej z ledowych kropek. Nie reagował na głos matki. Nie reagował na jej dotyk.

Poczuła całą sobą, że nie powinna go budzić. Położyła się obok, kładąc prawą dłoń w okolicy serca dziecka. Zmusiła swój wzrok do skupienia na tych samych kropkach. Próbowwała dotrzeć do miejsc, w których przebywał Wojtek.

– Jest malinowo mamo.

– Jak jest?

Nie potrafiła wydobyć dłuższego zdania. Nawet to krótkie utknęło w połowie drogi. Gardło zainfekował nagle płacz. Przypomniła sobie twarz syna sprzed lat, kiedy nazywał ją malinową. Przypomniła sobie również ten czas pomiędzy, kiedy biegła przez dzień z odwróconą głową. Gdzie wtedy był on?

– Tutaj byłem, mamo – zabrzmiał jak bite szkło.

– Skąd... – nie zdążyła dokończyć.

– Ja nic nie wiem mamo. Czuję tylko. Ale czuję wszędzie i słyszę ciebie przez to czucie. Czy tak właśnie było w twoim brzuchu?

Kobieta faktycznie poczuła jak z powrotem łączą się w jeden organizm. Prerażona tym, co traciła przez lata, szlochając, zasypywała Wojtkę gradem pytań. Rzuciła je jak słodkie groszki, które jadł z zachwytem, odpowiadając najszczerzej, jak potrafił.

– Co tutaj robisz? Dlaczego nie mogłam z tobą być?

– Mamo, nie myśl o tym, co było. Byłem tutaj aby was zrozumieć. Trochę zawołać z powrotem do siebie.

– Pod biurkiem? To tak jakbyś chciał zupełnie odwrotnie. Jakbyś od nas uciekał.

– Potrzebowałem dużo czasu, aby zrozumieć myśl. Ćwiczyłem codziennie. Chciałem, żebyś jak najszybciej wróciła.

– Wojtek prerażasz mnie. Zrozumieć myśl? Jedną? Którą?

– Mamusiu, obiecaj, że nie wydam ci się dziwny i przestaniesz się bać. Widzę, jak na mnie patrzysz. Czuję twój strach. Nie wszystko potrafię wytłumaczyć.

– Więc zrób to powoli i tak, żebym się uspokoiła. Zdradź mi tajemnicę swoich badań Wojtuś. Chcę w nich uczestniczyć.

– Już to robisz mamó. Dałaś mi dzisiaj odpowiedź. To przełomowy moment.

Chłopiec usiadł. Poprawił blond włosy, których od dłuższego czasu nie pozwalał skracać. Fale cumowały na czole i policzkach. Oczy błyszczały zachwycone odkryciem i powrotem matki. Złapał jej obie dłonie i przemówił.

– Pamiętasz jak moja myśl osiągnęła prędkość, która przeniosła mnie do ciebie? Chciałem się nauczyć rozpędzać ją i wprowadzać w ruch inne wydarzenia. Marzyłem, żebyś do mnie przyszła. Porzuciła te wszystkie smutne ubrania z pracy. Zaległości i problemy. Wiem, że masz ich wiele. Na pewno tak jest, inaczej codziennie gralibyśmy w swoje humory. Pamiętasz, jak było śmiesznie? Jak odgadywałaś mój nastrój? Robiłaś to bezbłędnie. Przyznaj, że ja również. A potem nic nie czułem, patrząc na ciebie. Jakbyś nie miała wypełnienia. Jedynie smutki, w które się ubierasz. Musiałem nas ratować.

I właśnie wtedy, kiedy odpuściłem i chciałem się poddać, ty przyszłaś. Zrozumiałem, że myśl najpierw trzeba zatrzymać.

Byłem w pięknym miejscu przed chwilą. Nie umiem go opisać. To miejsce budowały dźwięki i kolory. I chyba byłem tym, co one. Nagle poczułem ciebie i szczęście.

Udało się mamó.

Kobieta długo milczała. A syn jej na to pozwalał. Milczenie tyle w sobie mieści. Roztopia przeszłość, a przyszłości, jak się okazało, nadaje materialny wymiar. Przysunęła chłopca do piersi i objęła oddechem, który już zawsze im towarzyszył.

Po tym doświadczeniu pokochała laboratorium, w którym kontynuowali razem badania. Medytowali nad wspólną przyszłością.

Małgorzata Nikoniuk

(Biała Podlaska)

Starodruki ks. Kluka w Białskiej Bibliotece Cyfrowej

O zbiorach archiwalnych działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej pisano już wiele, lecz niewątpliwie na uwagę zasługuje również dział Digitalizacji Zbiorów, do którego przynależy Białska Biblioteka Cyfrowa. Pełni ona bardzo ważną funkcję i jest nieodłącznym elementem funkcjonowania Działu Wiedzy o Regionie. Podstawowym zadaniem BBC jest gromadzenie i opracowywanie w formie cyfrowej różnorodnych materiałów regionalnych. W BBC publikowane są dokumenty, książki, czasopisma, pocztówki, fotografie, druki ulotne itp. tematycznie związane z Białą Podlaską i południowym Podlasiem. Kolejną ważną rolą biblioteki cyfrowej jest publikowanie w formie cyfrowej najcenniejszych zbiorów, które na co dzień nie są dostępne czytelnikom w formie papierowej. Jest to niesamowite udogodnienie, ponieważ każdy z nas z własnego zacisza domowego może mieć dostęp do tych najstarszych zbiorów. Zaliczamy do nich przede wszystkim starodruki. Charakteryzuje je w szczególności ręczny proces tworzenia wszystkich składników – poczynając od produkcji papieru, kończąc na oprawie. Starodruk to publikacja drukowana z okresu – od wynalezienia druku do końca XVIII w.¹ Te najstarsze, wydrukowane do roku 1500 książki, ryciny, mapy itp. określa się mianem inkunabułów². Współcześnie za datę końcową starodruku przyjmuje się 1800 r.³

Starodruki udostępnione w bibliotece cyfrowej MBP to w większości wydawnictwa obcojęzyczne, które powstawały w całej Europie, w typografiach francuskich, włoskich, flandryjskich, austriackich, niemieckich i czeskich, ale wśród nich znalazły się też książki wydawane w języku polskim, najczęściej w oficynach działających w Krakowie, Warszawie czy też w Wilnie. Większość polskojęzycznych starodruków dostępnych w bibliotece cyfrowej pochodzi z XVIII w. Niestety, niezmiernie trudno jest wskazać wśród

¹ *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1992, s. 321.

² Tamże, t. 1, s. 791-792.

³ Tamże.

starodruków dostępnych w BBC te, dotyczące się naszego regionu. Zazwyczaj jedynym powiązaniem jest autor związany w jakiś sposób z Podlasiem.



Ks. J.K. Kluk, autor licznych publikacji naukowych.
Źródło: G. Brzęk, *Krzysztof Kluk*, Lublin, 1997.

Do takich osób można śmiało zaliczyć postać ks. Krzysztofa Kluka⁴, który był znaną osobowością na Podlasiu. Urodził się 13 września 1739 r. w Ciechanowcu na Podlasiu. Jego ojciec Jan Krzysztof Adrian Kluk, był znanym budowniczym-architektem, co wiązało się z częstymi zmianami miejsca zamieszkania przez rodzinę Kluków. Do Ciechanowca sprowadził ich prawdopodobnie w 1735 r. Franciszek Maksymilian Ossoliński, zatrudniając ojca przyszłego przyrodnika do budowy miejscowego kościoła i przytułku dla biednych. Matka Krzysztofa, Marianna Elżbieta Kluk, prowadziła wówczas w Ciechanowcu skromne gospodarstwo domowe i zajmowała się wychowywaniem dzieci⁵. Krzysztof kształcił się m.in. w Drohiczynie oraz szkole pijarskiej w Łukowie. W 1763 r. przyjął święcenia i jako młody kapłan został skierowany w charakterze nadwornego kapelana do domu magnata podlaskiego

⁴ Według metryk stanu cywilnego nazywał się Jan Krzysztof Kluk.

⁵ G. Brzęk, *Krzysztof Kluk*, Lublin 1997, s. 17.

Tomasza Ossolińskiego, byłego kanonika krakowskiego, późniejszego starosty ziemi ruskiej, rezydującego w miejscowości Nur, niedaleko Ciechanowca⁶. W 1770 r. po śmierci ks. Kacpra Kokoszki objął probostwo w rodzinnym Ciechanowcu. W 1779 r. zdobył tytuł doktora nauk wyzwolonych i filozofii Akademii Wileńskiej⁷. Był kanonikiem kruszwickim, brzeskim, inflanckim oraz dziekanem drohickim⁸. Krzysztof Kluk zasłynął przede wszystkim jako przyrodnik, badając głównie rejon Podlasia i Mazowsza. Posiadał nieprzeciętną umiejętność rysowania i rytowania, co pozwoliło mu na późniejsze zilustrowanie wydawanych dzieł.

Za sprawą przychylności księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, która była wielką miłośniczką i mecenaszką nauk przyrodniczych, miał możliwość korzystania ze zbiorów muzealnych gabinetu przyrodniczego w Siemiatyczach⁹. Dzięki temu opublikował wiele prac, które stanowiły przełom w ówczesnych polskich naukach przyrodniczych i rolniczych. W BBC dostępnych jest kilka jego dzieł, m.in.: *Rzeczy kopalnych osobliwie zdutniejszych szukanie, poznanie i zażycie. O rzeczach kopalnych w powrzechności, o wodach, solach, thustościach ziemnych i ziemiach z figurami*, tom I wydany w 1781 r.; *Botanika dla Szkół Narodowych* wydana w 1785 r.; następnie wydany w 1802 r. tom II *Rzeczy kopalnych osobliwie zdutniejszych szukanie, poznanie i zażycie. O kamieniach w powszechności o kleynotach, kruszczach, ich kopaniu i o górnictwie z figurami*; wydany w 1809 r. tom I *Zwierząt domowych i dzikich osobliwie kraiovych, historyi naturalney początku i gospodarstwo. O Zwierzętach ssących* i ostatnią pozycją tego autora dostępną w naszej bibliotece cyfrowej jest książka wydana w 1811 r. *Dykjonarz roślinny* tom III.

Nadrzędnym źródłem poznania przyrody była dla księdza Kluka jej bezpośrednia obserwacja, dlatego również założył ogród botaniczny, który zlokalizowany był tuż przy plebani w Ciechanowcu. Obok uprawy dobrze znanych gatunków roślin próbował również aklimatyzować gatunki zagraniczne np. bawełnę. Kolekcjonował także zioła, ptaki czy motyle, stanowiąc przy tym własny warsztat naukowy¹⁰. W tym celu chodził po podlaskich łąkach i lasach poznając odmiany ziół i drzew. Następnie każdą zebraną łodygę

⁶ Tamże, s. 20.

⁷ Tamże, s. 34.

⁸ K. Kluk, *Zwierząt domowych i dzikich osobliwie kraiovych, historyi naturalney początku i gospodarstwo. O zwierzętach ssących*, T. I, Warszawa 1809, 11 s. wstępu zatytułowanego „Wiadomość o życiu i pismach X. Krzysztofa Kluka Proboszcza Ciechanowieckiego”.

⁹ G. Brzęk, dz. cyt., 17.

¹⁰ Kluk, Krzysztof (1739-17960), [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967-1968, s. 25.

oddzielnie przyklejał na papier i ją starannie opisywał. W wielu wyprawach towarzyszył mu jego przyjaciel wikary J. Sosnowski, późniejszym dziekanem drohickim. Kluk nie zdążył dokończyć zielnika przed śmiercią. Przyrodnik posiadał również pokaźny zbiór ptaków. Z każdego z nich zdejmował skórę, wypychał, a następnie wkładał za szklaną gablotę, tworząc swojego rodzaju domową kolekcję ornitologiczną. Ciekawą, mało znaną informację o ks. Kluku można znaleźć w jednym z wydań jego książki z początków XIX w. Otóż pracował jako kartograf na zlecenie. Wówczas u księży misjonarzy w Siemiatyczach znajdowały się dwie mapy autorstwa księdza – Diecezji Łuckiej i Brzeskiej. Jedna została ofiarowana w 1792 r. ks. J. Wadowskiemu, proboszczowi siemiatyckiemu, a druga parafii siemiatyckiej w 1793 r. ...*obedwie piórem i ręką X. Kluka tak pięknie odrysowane, że ie od sztychowanych trudno rozeznaczyć*¹¹. Tworzył też tablice miedziane, taka *półarkuszowa* z treścią Konstytucji 3 maja wisiała w XIX w. w kościele w Siemiatyczach. Pracę K. Kluka docenił król Stanisław August i w 1871 r. odznaczył go złotym medalem *Merentibus*¹².

Kluk we wszystkich swych dziełach krytycznie podchodził do wszelkiego rodzaju zabobonów i przesądów. Świadczy to o naukowym podejściu do problemów związanych z rolnictwem. Na każdym kroku wręcz zachęcał do udoskonalania metod gospodarczych, aż w pewnym momencie stał się inicjatorem postępowego rolnictwa w Polsce, a przez swoje dzieła stworzył niejako podwaliny pod polskie rolnictwo naukowe¹³.

Reasumując, życie i działalność naukowa Jana Krzysztofa Kluka, który jako ksiądz i badacz przyrody, autor pierwszych w Polsce obszernych podręczników botaniki, zoologii i mineralogii z geologią pisanych po polsku, niewątpliwie zasługując na miano – jak na owe czasy człowieka postępowego, uwzględniając przy tym to, że był on prowincjonalnym księdzem, oddalonym o blisko 200 km od bezpośrednich kontaktów z czołowymi działaczami postępu naukowego i społecznego¹⁴. Ks. Krzysztof Kluk zmarł w 1796 r. w Ciechanowcu i został pochowany w podziemiach kościoła zbudowanego przez jego ojca. Pięćdziesiąt lat później Stefan Ciecierski, ostatni właściciel Ciechanowca, uczcił pamięć wielkiego przyrodnika popiersiem w kościele i pomnikiem na przykościelnym dziedzińcu. Obie rzeźby były dziełem Jakuba Tatar-kiewicza. Stoją tam na swoich miejscach do dziś. Po drugiej wojnie światowej imieniem Krzysztofa Kluka nazwano również regionalne Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu¹⁵.

¹¹ K. Kluk, dz. cyt., s. 9, 10.

¹² Tamże, s. 10.

¹³ G. Brzęk, dz. cyt., s. 177.

¹⁴ Tamże, s. 188.

¹⁵ *Polski Słownik Biograficzny*..., dz. cyt., s. 27-28.

Czesława Pietruk

(Jelnica)

Dziesięć lat z książką dziecięcą i młodzieżową

Barwna Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży powstała w roku 2012 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej.

Wszystko dzięki projektowi opiewającemu na 9 998 760,56 zł. Ponad 6,5 miliona pochodziło ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a pozostała część z Gminy Miejskiej Biała Podlaska i wkładu własnego MBP.

Powierzchnia użytkowa Barwnej to 461 m², na których funkcjonują cztery działy na dwóch piętrach: dział dziecięcy, wypożyczalnia książek młodzieżowych, dział multimedialny oraz czytelnia obecnie przekształcona w pokój gier planszowych. To w tych miejscach po roku działalności pojawiło się ponad 100 tys. osób, a 56 tys. skorzystało z biblioteki aktywnie: wypożyczając, oglądając filmy, słuchając muzyki, audiobooków, korzystając z Internetu, bawiąc się. Biała Podlaska ma blisko 60 tys. mieszkańców. W 2013 r. Barwna miała ok. 34 tys. książek i multimediiów – wyniesiono je 3 razy! Wypożyczono 107 581 książek i multimediiów, 3 032 osoby uczestniczyły w wydarzeniach kulturalnych organizowanych przez Barwną. Taka popularność biblioteki nie byłaby możliwa, gdyby nie to, że jest miejscem nowoczesnym i otwartym, aktywnym i ciekawym ośrodkiem kultury.

Te dane pochodzą z 2013 r., kiedy Barwna działała przez rok i miała dwunastu pracowników. Obecnie mieści się tu ok. 50 tys. książek i multimediiów, a pracuje w niej sześć osób. Barwna Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży to nie tylko miejsce wypożyczania książek. To także kino, miejsce zabaw, spotkań, edukacji muzycznej i językowej, świetlica, centrum multimedialne, miejsce do nauki, miejsce szkoleń, ośrodek kultury, wolontariatu i integracji oraz galeria sztuki i kafejka internetowa. Wszystkie te atrakcje są bezpłatne.

Od początku istnienia placówki jej pracownicy prowadzą różnorodne zajęcia aktywizujące i zachęcające do sięgania po książki dla grup zorganizowanych niezależnie od wieku i tematu, który ich interesuje. Najmłodszą doce-

lową grupą działań są dzieci 2–3-letnie, a najstarszą młodzież licealna. Dla wszystkich chętnych niezorganizowanych stworzono tematyczne kluby.

Najmłodszych zaprasza Tęczowy Klub Malucha. Spotkania odbywają się cyklicznie w każdą środę, a składają się z prezentacji wybranej książeczki dostosowanej do wieku dzieci, zabaw związanych z tematem i prostej pracy plastycznej. Chęć udziału w zajęciach należy wcześniej zgłosić.

Miłośnicy kina – młodzież i dorośli mogą uczestniczyć w spotkaniach Awanturczego Klubu Filmowego prezentującego ciekawe projekcje, głównie pochodzące ze zbiorów Barwnej. Po wspólnym oglądaniu interesujących, wartościowych produkcji filmowych jest czas na rozmowy nie tylko o filmie. Awanturczy Klub Filmowy spotyka się w ostatni wtorek każdego miesiąca o godzinie 18.00. Uczestnictwo w projekcji wybranego filmu nie jest równoznaczne z koniecznością przynależności do klubu.

Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Książki „Księgołap” to propozycja dla młodzieży pasjonującej się literaturą. Spotkania odbywają się w każdy trzeci piątek miesiąca o godzinie 16.30 i są okazją do poznania ciekawej literatury młodzieżowej i nawiązania nowych, interesujących znajomości z rówieśnikami o takich samych zainteresowaniach. O działalności „Księgołapa” można przeczytać w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” nr 2 z 2022 r.

Pierwszy rok działania placówki był równie fascynujący dla pracowników, jak i użytkowników Barwnej. Najnowsze sprzęty, ogromna ilość różnorodnych zbiorów, w tym filmów, muzyki i audiobooków, były magnesem przyciągającym codziennie ogromne rzesze dzieci, młodzieży i dorosłych, zainteresowanych pięknym, nowoczesnym miejscem, w którym można atrakcyjnie spędzić czas.

Każdego roku w bibliotece Barwnej powstają projekty kierowane do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, aby zyskać dodatkowe fundusze wspomagające wyposażenie biblioteki. Większość z nich zostało dobrze przyjętych, to pozwoliło na zakup wielu sprzętów, programów i niezbędnych materiałów, co stale podnosiło konkurencyjność biblioteki Barwnej w stosunku do innych podobnych placówek. Między innymi zakupiono przenośny projektor wraz z ekranem, dziewięć tabletów, laptop, smartfon i lampy do wykonywania zdjęć, konsolę PlayStation4, stacjonarne piłkarzyki oraz różnobarwne, plastikowe duże zabawki dla młodszych dzieci, dzięki którym w każde wakacje pracownicy biblioteki organizują w przestrzeni Parku Radziwiłłowskiego „Barwną Strefę Malucha”. Zabawa na świeżym powietrzu cieszy się nieustannym zainteresowaniem małych odbiorców.

W czasie dziesięciu lat istnienia działania Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży były pełne atrakcyjnych wydarzeń. Wiele z nich czytelnicy wciąż wspominają z sentymentem. Warto je wymienić.

Najciekawsze działania rok po roku

Rok 2013 to „FANTastyczna biblioteka w REALu”. Od 9 do 14 września biblioteka Barwna zapewniała mieszkańcom Białej Podlaskiej wiele niezwykłych wydarzeń. W tych dniach odbyło się spotkanie z pisarzem Jakubem Ćwiekiem, który przyjechał do Białej kamperem z licznym towarzystwem w trakcie Rock & Read Festival – największej trasy literackiej w Polsce! Rozmowa z nim poprzedzona została występem towarzyszącego pisarzowi zespołu rockowego; projekcja i dyskusja nad filmem J. Komasy „Sala samobójców”; dzień gier wszelakich, na który składały się planszówki, gry na PlayStation, komputerowe oraz sesja gier przygodowych RPG prowadzona przez profesjonalistę. Zwieńczeniem działań był bal dla najmłodszych oraz występ iluzjonisty. W czasie wszystkich wydarzeń pracownicy Barwnej występowali w specjalnie zakupionych na tą okazję przebraniach. Imprezie towarzyszył konkurs „Mój REALny dzień z Fantastyczną książką”. Nagrodą był wspólny wyjazd na XIV Ogólnopolski Festiwal Fantastyki Falkon.



Ekipa Jakuba Ćwieka z pracownikami i czytelnikami Barwnej.
Fot. archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W 2014 r. Barwna zorganizowała XV Białskie Dni Książki Dziecięcej pod hasłem „Książki jak koty, lubią być głaskane”. W czasie tego dwutygodniowego święta było wiele atrakcji: koci teatrzyk; kocie ścieżki pod Barwną – duża impreza plenerowa składająca się z różnorodnych gier i zabaw umy-

słowych i sportowych, zakończona wspólnym tańcem irlandzkim; spotkania z psycholożką Dorotą Zawadzką i pisarzem Tomaszem Trojanowskim oraz konkurs plastyczny „Mam kota na punkcie...”.

Poza tym bibliotekarze uczestniczyli w imprezach odbywających się w przestrzeni miejskiej i bibliotece takich jak Dni Miasta, Noc Bibliotek, Narodowe Czytanie, festyny integracyjne. Organizowali warsztaty tematyczne związane ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, Dniem Dziecka czy Urodzinami Książkowego Misia.



Koci teatrzyk w wykonaniu pracowników Barwnej, 2014 r.
Fot. archiwum MBP

Między 15 a 20 września realizowany był projekt „Jesienią ptaki odlatują do Barwnej” – dotyczył podróży i literatury podróżniczej, obejmował szereg wydarzeń, m.in. spotkanie z Andrzejem Kruszewiczem, dyrektorem warszawskiego ZOO oraz Pawłem Wakułą, ilustratorem i pisarzem, który poprowadził warsztaty plastyczno-literackie. Wstępem do projektu był konkurs poetycki „Ptakowiersz”.

Tego roku działo się naprawdę dużo. Jako jedna z 100 bibliotek w Polsce Barwna wzięła udział w międzynarodowym projekcie „Barwna is also happy”, związanym z piosenką Pharrell’a Williams’a oraz akcji „Wielokultu-

rowość – jestem na tak!”, która została zainicjowana przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego oraz Wydawnictwo Widnokrąg.

Dodatkową atrakcją były spotkania autorskie z Marcinem Gołkowskim.

„Po sznurku do biblioteki” czytelnicy Barwnej trafiali w 2015 r. Użytkownicy mieli przyjemność uczestniczenia w spotkaniach z pisarzami książek dla dzieci i młodzieży Roksaną Jędrzejewską-Wróbel, Marcinem Idzikowskim, Elżbietą Bednarczyk. Czytelnicy mogli też lepiej poznać pracowników biblioteki Barwnej. Na dużych planszach w oryginalny sposób przedstawiono ich pozabiblioteczne zainteresowania. Dodatkowym prezentem było spotkanie z Anetą Jadowską.

W czasie wakacji zorganizowano warsztaty teatralne połączone z wystawieniem dwóch przygotowanych przez młodzież spektakli: jednego na podstawie książki Anny Czerwińskiej-Rydel „Sto tysięcy kartek: opowieść o J.I. Kraszewskim”, a drugiego na podstawie scenariusza wymyślonego przez uczestników warsztatów.

Barwną odwiedziło też dwóch wolontariuszy z międzynarodowej organizacji studenckiej AIESEC z Tajlandii i Grecji. Na spotkaniach z dziećmi prowadzonych w jęz. angielskim opowiadali o kulturach swoich krajów. Placówka uczestniczyła także w miejskim wydarzeniu „Dawne Gry i Zabawy” podczas dni Patrona Miasta oraz w Narodowym Czytaniu „Lalki” Bolesława Prusa.

Kolejne ciekawe wydarzenia miały miejsce w 2016 r. Zorganizowano m.in.: konkurs fotograficzny „Barwne wyzwanie”, „Ciocia Jadzia i Ciotka Klotka” – teatrzyk inspirowany twórczością zaproszonych gości, czyli pisarek: Ewy Chotomskiej i Elizy Piotrowskiej, które odwiedziły bibliotekę w czasie kolejnej edycji Bialskich Dni Książki Dziecięcej oraz „Czytanie pod chmurką” z udziałem różnych ważnych osób z życia publicznego.

„Barwni” uczestnicy Nocy Bibliotek próbowali uwolnić się z escape roomu, a pracownicy przeprowadzili wakacyjne warsztaty teatralne. Brali też udział w projekcie Eko-paka i Narodowym Czytaniu „Quo vadis?” Henryka Sienkiewicza, a także gościli znanego i cenionego pisarza Grzegorza Kasdepke.

Rok 2017 to konkurs fotograficzny „Czytam w obiektywie”, teatrzyk „Pożarcie królowny Bluetki” przygotowany i wystawiony przez bibliotekarzy i odwiedziny podczas wakacji wolontariuszy z AIESEC z wielu egzotycznych krajów: Brazylii, Sudanu, Chin, Meksyku, Indii, Rumunii, Malezji, USA, Włoch i Grecji.

Na szczególną uwagę zasługiwały wydarzenia z piłką w tle. „Łączy nas książka!” to hasło XVIII Bialskich Dni Książki Dziecięcej, które odbyły się w dniach 14-31 maja 2017 r. przybliżając dzieciom świat piłki nożnej. BDKD 2017 rozpoczęły się wielkim piknikiem rodzinnym w Parku Radziwiłłowskim, podczas którego 12 drużyn rozegrało mecze piłkarskie. Piknik uświetniły występ wokalisty ze Studia Wokalnego Brevis działającego przy Bialskim

Centrum Kultury, pokaz czirliderek ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej. Tych fanów futbolu, którzy nie chcieli brać udziału w rozgrywkach, pracownicy Barwnej zaprosili do konsoli PlayStation4 i do turnieju wiedzy o piłce nożnej. W ramach tego wydarzenia odbyły się też dwa spotkania autorskie z Pawłem Beręsewiczem oraz spotkanie z Maciejem Jabłońskim, konferansjerem, lektorem, trenerem głosu, jednym z przodujących prezenterów sportowych TVP. O historii swojej kariery oraz kulisach funkcjonowania polskiej piłki nożnej opowiedział były piłkarz i reprezentant Polski, selekcjoner, trener, Dyrektor Sportowy PZPN i Dyrektor Szkoły Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej Stefan Majewski, a przedostatniego dnia imprezy w bibliotece Barwnej można było porozmawiać z gwiazdą Telewizji Polskiej, gospodarzem studiów olimpijskich, a także największych piłkarskich imprez mistrzostw świata i Europy Jackiem Kurowskim. Wydarzeniom piłkarskim towarzyszyło spotkanie z dietetykiem, który podpowiadał jak żyć zdrowo, aby osiągać odpowiednie wyniki sportowe.



Spotkanie z Ewą Chotomską podczas Białskich Dni Książki Dziecięcej w 2016 r.
Fot. archiwum MBP

W 2018 r. z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Barwna zorganizowała wraz ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich Oddział w Białej Podlaskiej rodzinne międzypokoleniowe warsztaty „Mirabelka – kiełkująca historia w 100licy”, na których dzieci z rodzicami wykonywały ozdoby

z koralików oraz mirabelki z filcu. Dodatkową atrakcją były zadania multimedialne. Pracownicy Barwnej stworzyli specjalny Pokój Zagadek, a jego wystrój był inspirowany postaciami i wydarzeniami zaczerpniętymi z książki Cezarego Harasimowicza „Mirabelka”. Uczestnicy, odgadując zagadki, wyszukiwali kolejne puzzle, na których ukryty był kod do sejf. Była to doskonała okazja do międzypokoleniowych dialogów oraz odkrywania wspomnień. Ponadto w dniach nauki szkolnej „Pokój Zagadek” odwiedziły grupy zorganizowane oraz chętni czytelnicy. Bohaterowie książki i tytułowa mirabelka zrobiły ogromne wrażenie na dzieciach i młodzieży.

W tym samym roku Barwna organizowała już XIX BDKD powiązane z wyjątkowym wydarzeniem pod hasłem „A to historia”. W tym czasie użytkownicy biblioteki mogli uczestniczyć w: Multimedialnym Quizie Rodzinnym „Historia na wesoło”, grze terenowej „Zaginiony klucz” w parku Radziwiłłowskim, spotkaniu z Grażyną Bąkiewicz, autorką serii książek dla dzieci dotyczących historii Polski oraz projekcji filmu fabularnego o powstaniu warszawskim.



Pokój Zagadek podczas warsztatów „Mirabelka – kielkująca historia w 100licy”.
Fot. archiwum MBP

Ponadto rok 2018 ogłoszony Rokiem Kobiet, dlatego kolejny projekt Barwnej „Włącz czytanie” w ramach Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom pracownicy placówki powiązali z tematem kobiet. W czasie jego

trwania czytelnicy Barwnej mieli możliwość uczestniczenia w spotkaniu z Elżbietą Olszewską z Fundacji „ABCXXI – Cała Polska Czyta Dzieciom”, konkursie dla rodziców na nagranie audiobooka swojemu dziecku oraz spotkaniu z Edytą Jungowską, aktorką nagrywającą książki do słuchania. Projekt realizowany był podczas XVII Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom i umożliwił zakup dużych zabawek do Barwnego Ogródka, w którym dzieciom czytały znane białczanki.

Od 10 do 25 września w bibliotece dla dzieci i młodzieży realizowano projekt „Barwni poszukiwacze przygód” związany z odkrywaniem tajemnic i rozwiązywaniem różnorodnych zagadek. Dzięki tym wydarzeniom uczestnicy mieli okazję wziąć udział w grze terenowej w parku Radziwiłłowskim, wydostać się z escape roomu „Komnata szeptów”, rozwiązywać zagadki przygotowane przez pracowników Barwnej, spotkać się z iluzjonistą Konradem Modzelewskim, nastoletnim podróżnikiem Szymonem Radzimierskim oraz pisarzem Przemysławem Wechterowiczem. Kanwą wszystkich działań była twórczość Agnieszki Stelmazyk. Przygotowaniem do tych wydarzeń był wakacyjny konkurs plastyczny „Przygoda z bohaterem książkowym”.

Pod hasłem „W Barwnym rytmie” Barwna rozpoczęła XX Białskie Dni Książki Dziecięcej w 2019 r., które odbywały się od 15-31 maja. Ten projekt związany był z różnymi gatunkami muzyki. Jego odbiorcy mieli możliwość wzięcia udziału w warsztatach wykonywania instrumentów muzycznych, turnieju taneczno-muzycznym oraz uczestniczenia w koncercie „Fasolek” i innych grup tanecznych i muzycznych. Dochód z towarzyszącego koncertowi kiermaszu książek dziecięcych zgromadzonych dzięki ofiarności naszych czytelników został przeznaczony na muzykoterapię wychowanków wybranych ośrodków szkolno-wychowawczych. Dodatkową atrakcją było spotkanie z Anną Czerwińską-Rydel – autorką między innymi literackich biografii znanych Polaków w tym F. Chopina.

Wybuch pandemii Covid-19 w 2020 r. spowodował liczne ograniczenia spotkań i organizacji wydarzeń. Napisany wcześniej i dobrze przyjęty przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego projekt „Nakręcamy czytanie” trzeba było zmienić na formę online. Zespół Barwnej nie dał jednak za wygraną i wszystkie wydarzenia zaplanowane na ten rok, takie jak: teatrzyk „Sowa na rowerze”, spotkania z Wojciechem Widłakiem i Tomaszem Samojlikiem oraz 2 warsztaty Klanzy prowadzone przez Elżbietę Hornowską przeniesiono do Internetu. Jak się okazało ten rodzaj odbioru także cieszył się dużym powodzeniem wśród wiernych użytkowników biblioteki.

Ciągle aktualne ograniczenia związane z pandemią były powodem powstawania we wszystkich, a szczególnie w ludziach młodych i dzieciach, licznych, intensywnych i czasami nie do końca zdefiniowanych emocji. Aby wyjść temu naprzeciw w bibliotece Barwnej powstał w 2021 r. projekt „Rozczytać emocje”. W trakcie XXII Białskich Dni Książki Dziecięcej odbyły się

dwa spotkania z psychologiem Jakubem Jańczukiem oraz spotkania autorskie z Grzegorzem Kasdepke, od wielu lat przyciągającym rzeszę fanów; Elżbietą Bednarek, autorką bardzo popularnych książek dla dzieci m.in. o przygodach skarpetek; Agnieszką Stążką-Gawrysiak, autorką poradników pracującą z mamami, które zmagają się z nadmiernym stresem. Jak sama autorka mówi o sobie na blogu DyleMatki „...pomagam im odzyskać spokój i stworzyć piękną codzienność, a dzięki temu – podarować dzieciom szczęśliwe dzieciństwo.” Ostatnim zaproszonym gościem był Michał Zawadka, autor poradników dla młodzieży „Chcę być kimś”, który poprowadził warsztaty dotyczące rozwoju osobistego.

Dodatkową atrakcją tego projektu był konkurs dla szkół na wykonanie książki sensorycznej „DotykaMy”. Wykonane prace zostały przekazane dla wskazanych szkół skupiających dzieci o specyficznych potrzebach edukacyjnych. Na zakończenie wszystkich wydarzeń związanych z emocjami nasi użytkownicy mogli uczestniczyć w niesamowitym Spektaklu Teatru Ognia „Antidotum” pod tytułem „Alicja w Krainie Ognia”.

17 września o godzinie 17.00 Biblioteka Barwna zamieniła się w krainę Araluen. Akcja była odpowiedzią na wyzwanie Wydawnictwa Jaguar, które ogłosiło konkurs na najlepsze zajęcia przeprowadzone w bibliotece związane z serią książek „Zwiadowcy” J. Flanagana. Z tej okazji pracownicy zorganizowali grę terenową „Przygoda ze Zwiadowcami – Ocalić Araluen”. W tworzeniu gry pomagali bibliotekarzom uczestnicy MDKK „Księgołap”, a lista chętnych do udziału zapełniła się w dwa dni. Wydarzenie zapewniło moc atrakcji, dużo adrenaliny towarzyszącej rywalizacji i mnóstwo śmiechu przy wykonywaniu poszczególnych zadań. Dzięki zajęciu trzeciego miejsca w konkursie Jaguara Barwna wygrała skrzynię z wybranymi przez siebie książkami oraz wieloma gadżetami.

O tym, jak bardzo naszym czytelnikom bliska jest twórczość Tolkiena przekonaliśmy się, uczestnicząc w ogólnopolskiej akcji „Przepisujemy Hobbita” zorganizowanej przez Bibliotekę Publiczną w Dzielnicy Wawer m. st. Warszawy, Academy International Wawer oraz Piórem i Pazurem. Pomimo wymogu użycia archaicznej techniki ręcznego przepisywania fragmentu książki, chętnych uczestników nie brakowało.

W 2022 r. było naukowo i wybuchowo. W ramach XXIII BDKD powstał projekt pn. „Poeksperymentuj z książką”, mający na celu pokazanie odbiorcom, jak ciekawa może być nauka i książki popularnonaukowe dostępne w bibliotece Barwnej. W trakcie jego trwania czytelnicy poznali Karola Wójcickiego, który opowiadał o gwiazdach i kosmosie, Magdalenę Osiał i Wojciecha Mikołuszko – przeprowadzających bardzo ciekawe eksperymenty naukowe. XXIII BDKD zakończono spektakularnym piknikiem naukowym i spotkaniem z Laboratorium Pana Korka w Amfiteatrze.

Z okazji Dnia Dziecka odbyło się wydarzenie „Barwna Czyta Konopnicką”. Ważne osobistości miasta czytały fragmenty utworu M. Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Dodatkowo zaproszone klasy ze szkół podstawowych w Białej Podlaskiej wzięły udział w grze terenowej „Znajdź 7 krasnoludków”.



Jak szybko spada się z otwartym parasolem...? – niezwykle eksperymenty z Wojciechem Mikołuszko. XXIII BDKD 2022 r. Fot. archiwum MBP

Dziesięciolecie Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Książki „Księgołap” było okazją do stworzenia kolejnej gry terenowej pn. „Poszukiwanie kwiatu paproci” opartej na motywach z baśni polskich. Znajomość tekstów pozwoliła drużynom świetnie wykonać wszystkie zadania i była okazją do wspaniałej zabawy w parku Radziwiłłów.

Dzięki sprawnemu i aktywnemu działaniu MDKK „Księgołap” kilkakrotnie na przestrzeni dziesięciu lat Instytut Książki finansował wizyty ciekawych i poczytnych pisarzy. Klubowicze i inni użytkownicy biblioteki Barwnej mieli możliwość uczestniczenia w spotkaniach ze Stefanem Dardą, Anna Brzezińską, Zygmuntem Miłoszewskim, Jackiem Dehnelem i Jakubem Żulczykiem. Środki pochodziły z programu „Tu czytamy Dyskusyjne Kluby Książki”.

Wychodząc naprzeciw potrzebom i zainteresowaniom czytelników przez 10 lat pracownicy biblioteki Barwnej przeprowadzili wiele zajęć edukacyjno-czytelniczych dla wielu grup szkolnych i przedszkolnych. Ich tematy były bardzo różne, uzależnione od zainteresowań dzieci i opiekunów. Dobra współpraca ze szkołami z terenu Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego, generowała bibliotece wzrost czytelników i użytkowników oraz uczestników organizowanych wydarzeń. W czasie ferii i wakacji pracownicy starali się szczególnie uatrakcyjnić ofertę, aby dzieci i młodzież przebywające w mieście mogły z niej skorzystać jak najpełniej. Wielu gości z różnych stron Polski oraz z innych krajów odwiedzając Białą Podlaską, zwiedzali bibliotekę Barwną postrzeganą jako miejsce szczególne na mapie naszego miasta. Wyjątkowym zainteresowaniem użytkowników biblioteki poza spotkaniami z ciekawymi ludźmi, cieszyły się teatrzyki, gry terenowe i interaktywne gry internetowe, bale tematyczne oraz wszelkiego typu pokoje zagadek.



Pierwszy rok działalności Barwnej – spotkanie z autorką Joanną Olech. 2012 r.
Fot. archiwum MBP

Obecnie, pomimo „ery” pandemii Covid-19 i problemów z tym związanych Barwna nie zwalnia tempa i stara się organizować jak najwięcej nowych wydarzeń przyciągających kolejne osoby. Dzięki temu odbiorcy wciąż postrzegają placówkę jako miejsce, gdzie można spędzić ciekawie czas, a przy okazji zainteresować się wartościową literaturą. Bo jak to w bibliotece – wszystkie działania są oparte o książki i służą promocji czytelnictwa.

Kryminal z przymrużeniem oka

Aleksander Alek Rogoziński to obecnie jeden z najpoczytniejszych polskich twórców komedii kryminalnych. Ten dziennikarz, redaktor i pisarz swoją karierę rozpoczął w połowie lat 90. w Rozgłośni Harcerskiej. Przez jakiś czas był związany z radiem, pracował m.in. w Radiu Plus, Radiu Kolor, a w latach 2007-2020 związany był z dwutygodnikiem „Party”. Jako pisarz zadebiutował w 2015 r. kryminałem „Ukochany z piekła rodem”. Książka niemal od razu zdobyła pierwsze miejsce na liście bestsellerów kryminalnych EMPIK. Kilka kolejnych książek zostało nominowanych w prestiżowym plebiscycie „Książka Roku” portalu Lubimy Czytać. Był trzykrotnie nagradzany w plebiscycie „Zbrodnia z przymrużeniem oka”: w 2017 r. za kryminał „Lustereczko, powiedz przecie”, w 2018 r. za powieść „Zbrodnia w wielkim mieście” i w 2019 r. za powieść „Raz, dwa, trzy... giniesz ty!”. W 2020 r. Rogoziński postanowił zrezygnować z dobrze płatnej pracy w redakcji „Party” i zająć się wyłącznie pisaniem, co na dobre wyszło czytelnikom. Teraz autor wydaje minimum dwie książki rocznie, na swoim koncie ma ich już ponad dwadzieścia i każda z nich okazuje się sukcesem. W kilku przypadkach wystąpił jako współautor, pisząc książki z Anną Kasiuk i Magdaleną Witkiewicz.



O tym, jak bardzo jest lubiany, świadczy na pewno spotkanie autorskie, które odbyło się 2 czerwca w Filii nr 6 MBP w Białej Podlaskiej. Tego wieczoru biblioteka zapełniła się po brzegi fanami powieści Alka Rogozińskiego. Przybyli nawet mężczyźni, co jest rzadkością, przyznał z rozbrajającą szczerością pisarz. Bohaterkami i odbiorczyniami jego książek są głównie kobiety, bo jak tłumaczy, jego życie tak się układało, że już od szkoły podstawowej przebywał głównie w kobiecym towarzystwie. W powieściach Rogozińskiego nie ma mowy o nudzie, co chwilę zaskakuje i bawi czytelnika do łez. Takie też było to białskie spotkanie. Wieczór autorski poprowadził Sebastian Wierczyński i choć przygotował się do tego bardzo dobrze, to nie miał zbyt wiele do

zrobienia. Pisarz okazał się świetnym rozmówcą, opowiadaczem i jednocześnie niezrównanym stand-uperem, który uwielbia spotkania z czytelnikami.

Spotkanie płynęło chronologicznie poprzez debiut pisarski, kolejne książki i zabawne opowiadki z życia prywatnego, poczynając od wczesnego dzieciństwa, po anegdoty związane z pracą dziennikarza i pisarza. Miłość do tego typu literatury całkiem przypadkiem zaszczerpiła mu jego matka. – Dość wcześnie sięgnałem po lektury, które były kompletnie nie dla mnie. Mama przyłapała mnie w wieku 6–7 lat z książką „Ja Klaudiusz” Roberta Greves’a, a to na pewno nie jest lektura dla dziecka w tym wieku, więc mama próbowała mnie skusić czymś bardziej odpowiednim. Wiecie czym? Anią z Zielonego Wzgórza! Powiedziałem, że nigdy w życiu tego nie przeczytam. No i mama podejmowała kolejne nieudane próby, po czym w akcie desperacji, podsunęła mi „Wszystko czerwone” Joanny Chmielewskiej i w ten sposób załatwiła mi całe moje dzieciństwo. – Od tamtej pory Rogoziński traktował książki Chmielewskiej jako talizmany, zabierał je ze sobą na każdy wyjazd. Swój pierwszy kryminał napisał, mając 7 lat. – Zamordowałem tam rodzinę – pisarz ze śmiechem opowiedział o nieudanych próbach nauki pływania z niechlubnym udziałem rodziny, co zaowocowało chęcią zemsty na kartach dziecięcej próby pisarskiej. Od tego momentu pomysły na książki przynosi pisarzowi samo życie. Bohaterami pierwszej książki pt. „Ukochany z piekła rodem” byli jego koledzy i koleżanki z redakcji. Pomysł na jedną z najlepiej sprzedających się obecnie książek „Teściowie muszą zniknąć” narodził się w tramwaju, kiedy pisarz przysłuchiwał się rozmowie dwóch kłócących się kobiet, matek przyszłych młodych małżonków. Bohaterką kilku powieści Rogozińskiego jest Róża Krull. – Ona jest moim kobiecym alter ego i to jest faktycznie ta postać, której nadałem najwięcej moich cech – od tego, że wiecznie się odchudzamy i nigdy się to nie udaje, przez to, że najpierw coś robimy, a potem myślimy, poprzez totalną indolencję w sprawach gospodarczych, domowych. Róża Krull, to ja! – wyznał ze śmiechem autor.

Podczas spotkania prowadzący zachęcił Alka Rogozińskiego, by opowiedział o swoich pasjach, kolekcji płyt i książek oraz o tym, jak wygląda pisanie wspólnie z innymi autorami. – Żeby napisać z kimś książkę trzeba z nim ukraść konia i zjeść beczkę soli. Mam na swoim koncie dwa duety, ale najfajniej pisało mi się książki z Magdą Witkiewicz – przekonywał pisarz, opowiadając ze śmiechem, jak wyglądała praca nad ich pierwszą książką „Pudełko z marzeniami”. Książka ukazała się pod koniec 2016 r., a po drodze autorzy przeżyli kilka nerwowych i zabawnych chwil.

Pod koniec spotkania przyszedł też czas na pytania od uczestników, których interesował cały proces twórczy, kontakt z redaktorami i wydawnictwami, to, jakie detale powinien zawierać dobry kryminał i na ile autor pozwala sobie na improwizację. – Z kryminałem jest jak ze szwajcarskim zegarkiem, wszystkie elementy muszą chodzić idealnie – przekonywał mistrz lek-

kiego kryminału. – Zaczynając pracę nad książką mam już tak zwany kręgosłup książki – początek, środek i zakończenie. Całą intrygę kryminalną muszę mieć opracowaną. Oczywiście czasem w trakcie pojawiają się nowe wątki, po drodze można sobie pozwolić na odrobinę improwizacji, ale one nie zmieniają mi nigdy akcji głównej. Piszę komedie kryminalne, więc często dobudowuję jakieś gagi czy ludzkie śmieszności w charakterach bohaterów. Raz na tyle nie podobała mi się moja książka, że przy kolejnym wydaniu pozwoliłem sobie na poprawienie jej i dopisanie kilkudziesięciu stron – autor zdradził, że chodziło o jego pierwszą książkę.

W kręgu zainteresowań Alka Rogozińskiego znajduje się historia. Ma na swoim koncie już jedną lekką powieść z serii Gorset i Szpada pt. „Skradziony klejnot”, do której przygotowania zajęły mu więcej czasu niż zwykle. Akcja książki rozgrywa się w 1682 r. na dworze Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery. Jest historycznie, intrygująco, sensacyjnie i oczywiście zabawnie. Jednak największym marzeniem pisarza jest poważna powieść historyczna – opowieść o dwóch cesarzach rzymskich z połowy III w. p.n.e., Heliogabala i Aleksandra Sewera. – Mam nadzieję, że będzie to książka mojego życia – powiedział pisarz. Zapytany, czy po napisaniu tylu książek, wciąż czuje przyjemność z pracy, odpowiedział, że nie wyobraża sobie, by pisać z przymusu. – Każda sztuka ma sens tylko wtedy, kiedy jest szczerą. Jeżeli artysta nie czerpie przyjemności z tego, co robi, to jest to początkiem jego końca. W momencie, kiedy pisanie przestanie być dla mnie przyjemnością, a zacznie być męczarnią, przestanę to robić – wyznał na zakończenie wieczoru.

Po spotkaniu czytelnicy mogli kupić książki Alka Rogozińskiego, użyć autograf i porozmawiać ze swoim ulubionym pisarzem. (et)

Spotkanie z Marcinem Rybickim

Dla genealogów z bialskiego klubu „W poszukiwaniu korzeni” śródo-we popołudnie 8 czerwca 2022 r. było okazją do świętowania kolejnej rocznicy powstania ich klubu. Z tej okazji wspólnie z Działem Wiedzy o Regionie zaproszono znanego regionalistę, genealoga i współpracownika portalu „Lubelskie Korzenie” Marcina Rybickiego z Lublina. Opowiedział on o powstaniu i funkcjonowaniu portalu genealogicznego skupiającego sympatyków z całej Lubelszczyzny, sąsiednich regionów oraz Kresów Wschodnich. Portal prowadzi i udostępnia tysiące indeksów stworzonych na potrzeby poszukiwań przodków przez wolontariuszy z całej Polski i nie tylko. Wśród nich jest wiele osób z Białej Podlaskiej, o których bardzo ciepło i serdecznie wspominał gość z Lublina. Część z nich była obecna podczas spotkania. Podkreślał on ogromne znaczenie takiej formy pracy dla społeczności genealogicznej oraz to, że każdy z nas może pomóc. Aktualnie znajdziemy tam ponad 8 mln zindeksowanych danych osób, które pochodzą m.in. z aktów urodzeń, ślubów i zgonów. Dane uzyskano z 777 parafii Lubelszczyzny – napisano na portalu.

Marcin Rybicki pochodzi z Tomaszowa Lubelskiego, w latach 90. rozpoczął studia historyczne w Lublinie i z tym miastem związał się na stałe. Wiele lat pracował jako nauczyciel w podlubelskich miejscowościach, obecnie zajmuje stanowisko starszego wizytatora w kuratorium oświaty w Lublinie. Przygodę z genealogią rozpoczął jeszcze na studiach. – W 1996 r. zacząłem poszukiwania moich przodków i od tamtej pory zajmuję się genealogią. To jest moje hobby – stwierdził podczas spotkania historyk. – W latach 90. poszukiwanie przodków było dużo trudniejsze niż dziś. Teraz tak naprawdę wiele rzeczy można odszukać, siedząc przed laptopem, a kiedy ktoś przychodzi do archiwum w Lublinie, by znaleźć przodków, to pracownicy archiwum od razu jako pierwsze źródło informacji wskazują adres strony *lubgensu*, bo najprawdopodobniej poszukiwany akt już tam jest – ze śmiechem przyznał gość bialskich genealogów, ale podczas spotkania opowiadał nie tylko o lubelskim portalu. Wielokrotnie nawiązywał też do własnego doświadczenia związanego z poszukiwaniem korzeni w Polsce czy poza jej wschodnią granicą: Ukraina, Białoruś, Rosja. Padło wiele ciekawych odpowiedzi i wskazań dla tego typu badań genealogicznych. Rybicki służył pomocą w kontaktach z archiwami czy też informacją o danym zasobie, z danej miejscowości.

W ciepłych słowach odnosił się także do całego środowiska genealogicznego w Białej Podlaskiej, podkreślając jego rolę w upowszechnianiu wiedzy z tego zakresu i był miło zaskoczony, że tak wielu pasjonatów uczestniczyło w tym spotkaniu.

Przed częścią oficjalną klubowicze wraz z zaproszonym gościem mogli obejrzeć prezentację podsumowującą dziewięcioletnią działalność klubu, założonego w lutym 2013 r. przez pracownicę biblioteki Beatę Zacharuk. Pokazano m.in. zdjęcia ze spotkań w bibliotece, z wyjazdów do Warszawy, Radzyna Podlaskiego, zwiedzania cmentarzy rzymskokatolickiego i prawosławnego czy ostatniej wycieczki po regionie: Terespol, Pratulin, Janów Podlaski.

Bez wątpienia coraz więcej osób interesuje się poszukiwaniem korzeni swojej rodziny. Dla wielu stało się ono sposobem na spędzanie czasu wolnego i możliwością spotykania się z podobnymi pasjonatami. Przez 9 lat przez bialski klub genealogiczny przewinęły się setki osób, wielu zostało tu do dzisiaj i kontynuuje swoją przygodę z genealogią.

Na kolejne spotkania klubowicze zapraszają jak zwykle w środowe popołudnia w terminach podawanych na bieżąco. (rs)

Poezja z przymrużeniem oka

21 czerwca w Czytelnii w Białej Podlaskiej pracownicy Działu Udoświecania Zbiorów MBP w Białej Podlaskiej zorganizowali spotkanie z trójką poetów zrzeszonych w Bialskim Klubie Literackim „Maksyma” – Patrycją Rytel, Jackiem Danilukiem i Maciejem Szupilukiem. Ten ostatni, jako pracownik biblioteki, wystąpił również w roli prowadzącego.

Nie bez powodu spotkanie odbyło się pod hasłem „Jesteśmy niepoważni”. Zaproszeni tego wieczoru poeci znani są ze swojego ironicznego, prześmiewczego i żartobliwego podejścia do życia, zaobserwowanych sytuacji i ludzkich przywar. Dorobek Jacka Daniluka to kilka pięknie ilustrowanych książek z zabawnymi, zakończonymi morałem rymowanymi dla dzieci, tomik poezji i liczne sztuki teatralne z powodzeniem wystawiane przez bialski Teatr Słowa. Maciej Szupiluk może pochwalić się kilkoma wydanymi, ciepło przyjętymi tomikami poezji. Patrycja Rytel nie wydała jeszcze niczego drukiem, ale jej twórczość doskonale znana jest rodzimym fanom poezji, kobieta od lat bawi ich swoimi świetnymi, humorystycznymi tekstami rymowanymi na licznych spotkaniach literackich. Jej marzeniem jest wydanie audiobooku ze swoimi wierszami.

Szupiluk wprowadził przybyłych na ten wieczór czytelników w satyryczną konwencję spotkania, ale autorzy zaznaczyli, że każdy z gości sam powinien ocenić, co jest śmieszne, po czym na przemian poeci prezentowali swoje wiersze. Jako pierwsza fragmenty niezwykle zabawnego poematu o Lizardzie Żabioskórej przeczytała Rytel. W dalszej części wieczoru zaprezentowała jeszcze kilka swoich limeryków. Szupiluk przeczytał kilka krótkich wierszy, które wcześniej obudował historią ich powstania. Daniluk pochwalił się swoim trafnym spojrzeniem na kobietę rozwiązał i przeczytał kilka wierszy dla dzieci, których dorośli uczestnicy spotkania słuchali z zachwytem.

Wielką zaletą spotkania było to, że pomiędzy wierszami toczyła się też żywa, swobodna dyskusja na temat poezji w ogóle, ale i ludzkich słabostek. Widać było, że poeci znają się bardzo dobrze i lubią swoje towarzystwo. (et)

Zabawy i gry z dawnych lat

23 czerwca w Dziale Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej liczna grupa miłośników historii, a w szczególności dziejów tradycyjnych gier i zabaw, spotkała się ze znawcą tego tematu dr. Krzysztofem Piechem, pracownikiem Filii AWF w Białej Podlaskiej, doktorem honoris causa przyznanego przez Latvijas Sporta Pedagoģijas Akadēmija w Rydze, który ma na swoim koncie wyróżnienie Fair Play przyznawane przez Polski Komitet Olimpijski i medal imienia dr. Henryka Jordana za zasługi dla rozwoju opieki zdrowotnej i upowszechniania kultury fizycznej wśród dzieci i młodzieży. Wykładowcę przywitała i przedstawiła kierowniczką działu regionalnego Hanna Bajkowska, wymieniające jego liczne zasługi w popularyzowaniu aktywności sportowej w rodzinach – inicjowanie i organizację imprez sportowych dla dzieci i dorosłych, m.in. sztafety z Białej Podlaskiej do Monte Casinò, rajdów rowerowych, kolejnych edycji Olimpiady Przedszkolaków i Europejskiego Festiwalu Tradycyjnych Zabaw i Gier. Dr Piech to nie tylko znany działacz sportowy, ale też zapalony biegacz, pasjonat skoków spadochronowych startujący wielokrotnie na zawodach w Polsce i za granicą, kolekcjo-

ner dawnych zabawek, nart, łyżew oraz książek o swojej głównej pasji. Sam napisał na ten temat wiele publikacji, niektóre z nich oraz część kolekcji książek znalazły się na wystawie w holu głównym biblioteki przy ul. Warszawskiej. Wystawę uzupełniły też książki o tradycyjnych grach i zabawach ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie.



Wkład Krzysztofa Piecha w zbieraniu i opracowywaniu gier i zabaw z terenu Podlasia oraz zachowaniu ich dla następnych pokoleń jest ogromny.

– Moje główne zainteresowania dotyczą aktywności ruchowej w rodzinie. Organizujemy różnego rodzaju imprezy pod hasłem „dziecko jako animator aktywności ruchowej w rodzinie”. Z mojego wieloletniego doświadczenia pedagoga wiem, że im więcej członków rodziny jest aktywnych, wtedy dziecko w przyszłości też będzie aktywne – powiedział na wstępie prelegent, zaznaczając,

że to właśnie wspólnie zabawy mają ogromny wpływ na kształtowanie i wychowanie młodego pokolenia. – Teraz wymyśla się specjalne ćwiczenia do poprawiania koordynacji ruchowej, specjalne ćwiczenia kształtujące półkule mózgu odpowiedzialne za procesy myślenia, a my to wszystko mieliśmy kiedyś na naszych podwórkach – jako przykład wymienił popularną kiedyś gry w klasy, kapsle czy kamyki lub hacele.

Na spotkanie z fanami gier Krzysztof Piech przyniósł też kilka eksponatów ze swoich zbiorów – tradycyjne krążki z Danii do gry w klasy, kółko do gry w kręga, zabawki z drewna i sznurków, bączki, kij do palanta oraz album ze zdjęciami z podróży. Dla lepszego zobrazowania swojej drogi w poszukiwaniu dawnych gier i zabaw przygotował slajdy. Opowiedział o wizytach w parku gier i zabaw w Danii Gerlev Play Park, wspaniałej imprezie, jaką jest Festiwal Gier organizowany w Parthenay we Francji, gdzie prezentowanych jest około trzech tysięcy gier, muzeach zabaw i gier w Kłajpedzie i w Wilnie, skansenie w Rumszyszkach na Litwie oraz innym, w pobliżu Rygi. Piech w swojej sentymentalnej podróży śladami dawnych gier oprowadził też uczestników spotkania po najbliższej okolicy – południowym Podlasiu i Lubelszczyźnie, opowiadając o swoich wywiadach z mieszkańcami miasteczek i wiosek, o zapomnianych grach naszych dziadków i pradiadków. – Dla mnie to były piękne lekcje historii, bo przecież historia rodziny składa się na historię danej wioski, ta na historię gminy itd. Tak poznawałam Podlasie – przyznał wykładowca.

Podczas spotkania nie mogło zabraknąć rozmowy o organizowanym w Białej Podlaskiej Europejskim Festiwalu Tradycyjnych Zabaw i Gier. – To jest coś, czym my, jako mieszkańcy miasta Biała Podlaska, powinniśmy się chlubić, bo jest to zachowanie tradycji, festiwal łączy pokolenia. Wokół festiwalu udało się skupić mnóstwo wspaniałych ludzi – instytucji, organizacji, osób prywatnych, dzięki którym powstaje coś fajnego – powiedział z przekonaniem Piech. Festiwal zrzesza ludzi kreatywnych i ma ogromne wsparcie prezydenta miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. Dr Piech ma marzenie, by festiwal rozrastając się, ściągał do Białej ludzi z całej Europy, a do jego organizacji, chce też zaprosić szkoły z całego regionu.

Na zakończenie spotkania bohater wieczoru w kilku slajdach zawarł informacje o Polakach, którzy wnieśli duży wkład w popularyzację aktywności fizycznej i zachowaniu naszego dziedzictwa w obrębie gier i zabaw – przybliżył postać Eugeniusza Piaseckiego, lekarza i teoretyka wychowania fizycznego, który w początkach XX w. na podstawie ponad dwustu tysięcy ankiet rozsyłanych do szkół napisał kilka publikacji na temat zabaw, gier i aktywności ruchowej. Niestety część z nich zginęła bezpowrotnie w czasie II wojny św.; lekarza ginekologa Henryka Jordana działającego w XIX w. i początkach XX w., który stworzył tzw., nawet dziś znane, ogrody jordanowskie, czy ks. Adolfa Pleszczyńskiego z Międzyrzecza Podlaskiego, który m.in. opisał wiele nieznanych już dziś gier z Podlasia. Przybyli dowiedzieli się też, że najstarszy bumerang na świecie znaleziono właśnie w Polsce, w Jaskini Obłazowej, a polska gra w palanta uważana jest za prekursorkę amerykańskiego baseballu. – Wiem, że jesteśmy częścią tej kultury światowej – podsumował dr Piech, wyliczając, jak wiele gier z różnych regionów świata jest tak podobnych do tych, w które grali nasi przodkowie na Podlasiu. (et)

Niezapomniane rozstanie w Casablance

W tym roku przypada dziesięciolecie Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży, jak również działającego przy bibliotece Awanturniczego Klubu Filmowego. Początkowo inicjatywa skierowana do młodzieży z czasem, w miarę powiększania się zbiorów filmowych, powiększyła się o grono dorosłych miłośników kina. Dotychczas kolejno prowadzącymi AKF byli: Jadwiga Małek-Bystrzycka, Ewa Gerung, Maciej Szupiluk, Mariola Szupiluk oraz Małgorzata Flis. Klubowicze spotykali się w godzinach popołudniowych w każdy ostatni wtorek miesiąca.

Na czerwcowym seansie członkowie Awanturniczego Klubu Filmowego wybrali klasyk z gwiazdami srebrnego ekranu lat 40. w rolach głównych, wychodząc z założenia, że przedwakacyjne rozstanie powinno być niezapomniane.

Oto na ekranie w mrocznym filmie noir klubowicze podziwiali Humphrey'a Bogarta i Ingrid Bergman, którzy spotkali się w Casablance, a ich

legendarne rozstanie przeszło do historii kina jako ponadczasowa scena. Nie wszyscy obecni na spotkaniu mieli okazję wcześniej oglądać te niezapomniane sceny, gdzie nie efekty specjalne, ale światło, dialogi i gra aktorska budowały klimat filmu.

Formuła spotkań klubu zakłada seans filmowy w Bibliotece Barwnej, następnie dyskusję, tak też stało się i tym razem. Najwięcej emocji wśród klubowiczów, czy raczej podziwu, wzbudziły dialogi, a w szczególności kreacja stworzona przez Bogarta z jego cynicznymi, pełnymi ironii komentarzami. Jednak każde spotkanie kiedyś się kończy. To czerwcowe było nie tylko ostatnim przed wakacjami, ale było też pożegnaniem dotychczasowej prowadzącej Małgorzaty Flis. Wspólnie spędzony czas był początkiem wspianiałej przyjaźni, jak ujęliby to bohaterowie „Casablanki”.

Awanturniczy Klub Filmowy po wakacyjnej przerwie powraca do spotkań w nowej formule, z nową prowadzącą i nowymi filmami do obejrzenia znajdującymi się w zbiorach Biblioteki Barwnej i filmowymi tematami do omówienia. AKF zaprasza w każdy ostatni wtorek miesiąca. (Żaneta Szoplik)

Wakacje z Multientrum

To były naprawdę „Odjazdowe Wakacje” w Multicentrum Miejskiej Biblioteki Publicznej – bo właśnie tak nazywały się cykle zajęć o różnorodnej



tematyce, na których każdy mógł znaleźć coś dla siebie! W tym roku Multicentrum przygotowało ćwiczenia dla dzieci od 5 do 13 lat. W każdym tygodniu, przez trzy dni uczestnicy korzystali z modułów, tj.: multinauka, multitechnika, multisztuka oraz multiśrodowisko. Dzieci podczas spotkań nie tylko mogły rozwinąć swoje zainteresowania, ale również spróbowały swoich sił w nowych dziedzinach, które, dzięki zaangażowaniu instruktorów, przypadły im do gustu.

„Graficzną przygodą” rozpoczęto wakacyjny cykl zajęć, na których uczestnicy uczyli się korzystać z programów takich jak ArtRage, Canva czy GIMP. Podczas spotkań z cyklu „Ciągłe w ruchu” dzieci an-

gażowały swoje ciało, poznając różne gry i zabawy ruchowe. W tym celu wykorzystano ukształtowanie terenu w założeniu zamkowo-parkowym Radziwiłłów. Dzięki kontrolerowi ruchów Kinect uczestnicy wcielili się w rolę

tancerzy, ucząc się również choreografii i łączenia ją z muzyką. Dzieci ułożyły nawet własne układy taneczne. Odjazdowe łamigłówki zachęciły najmłodszych do podjęcia wysiłku umysłowego w teleturniejach przygotowanych przez instruktorów Multicentrum. Dzieci zagrały w podchody QR oraz tworzyły historie za pomocą Rory's Story Cubes, układając trasę dla robota Ozo-bot. „Bilet do sztuki” wprowadził ich w świat kubizmu, gdzie w ramach warsztatu mogli namalować swój portret w stylu Pabla Picassa. Każdy element pracy był losowany za pomocą kości do gry i rysowany zgodnie ze schematem na planszy. Dzieci do swoich prac stworzyły trójwymiarowe ramki. Ponadto, wykonały dzieło malarskie bez używania pędzli – tło zrobiły, zanurzając kartki w zabarwionej wodzie i namalowały swoje obrazy, używając roślin z pobliskiej łąki. Na „Peronie kreatywności” w ruch poszły gałęzie i stare włóczki, z których wykonano łapacze snów. W czasie kolejnych kreatywnych zajęć młodzi twórcy stworzyli gipsowe odlewy letnich kwiatów, które następnie pomalowali. Podczas spotkań na „Dworcu nauki” uczestnicy zamienili się w naukowców, wykonując wspólnie z instruktorami doświadczenia fizyczne i chemiczne. Poznali magnetyczne sztuczki i nauczyli się korzystać z czujników pomiarowych NeuLog, m.in. do określenia siły wiatru czy siły magnesów. Zajęcia pt. „Pociąg do natury” wprowadziły dzieci do świata botaniki, wykonując własny zielnik z wcześniej zebranych ziół. Mali przyrodnicy poznali również świat owadów i zaprzyjaźnili się z patyczakami, które znajdują się w przyrodniczej pracowni Multicentrum. Na koniec wykonały rustykalne motylki. Uczestnicy dowiedzieli się jak uzdatnić wodę do picia, jaką ilość wody należy wypijać każdego dnia, a podczas zajęć praktycznych zbudowali własny filtr do wody. „Pociąg do Hollywood” pozwolił uczestnikom zasmakować sztuki filmowej, dzieci stworzyły animacje poklatkowe według własnego pomysłu, które można obejrzeć na stronie Multicentrum na Facebooku.

Prowadzone były także zajęcia pn. „Park Jurajski” oraz warsztaty konstruktorskie z wykorzystaniem klocków K'nex dla grup zorganizowanych, z których chętnie korzystały półkolonie i placówki dyżurujące w wakacje. Z oferty zajęć z Multicentrum skorzystały także dzieci ze Lwowa, które przebywały na koloniach w Białej Podlaskiej. Również seniorzy mogli skorzystać z oferty placówki – odbyły się dwa spotkania podróżniczo-kulturowe z cyklu Multisenior pn. „W 60 minut dookoła...”, gdzie w przeciągu godziny można było wirtualnie zwiedzić Grecję oraz Włochy. Dodatkowo w każdy czwartek o godzinie 16:30 odbywał się turniej online gry League of Legends, z którego chętnie korzystała młodzież przebywająca na wakacjach w domu. Przez cały okres wakacji można było skorzystać zasobów Multicentrum – multimedialnej tablicy, robotów, klocków konstruktorskich K'nex oraz materiałów plastycznych. (Agata Filipek)

Letnia zabawa z Barwną

Wakacje w Barwnej Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży to zawsze bardzo intensywny czas. Podczas dwóch miesięcy ok. pięćset osób skorzystało z wakacyjnej oferty. Każdy uczestnik znalazł coś dla siebie. Jedni odkrywali swoją kreatywność na wtorkowych zajęciach pt. „Jestem Artystą”, drudzy chętnie zajmowali najlepsze miejsca w Barwnym Kinie, a najmłodszy licznie przybywali do specjalnie przygotowanej „Strefy Malucha” wypełnionej kolorowymi zabawkami.



Oprócz głównych atrakcji czytelnicy Barwnej mieli okazję wybrać się w podróż literacką i zdobyć „Wakacyjny Paszport Czytelniczy”. Każdy w pięciogwiazdkowej skali oceniał przeczytane przez siebie książki, aby po wypełnieniu paszportu zdobyć pieczętkę Barwnej oraz zaskakującą niespodziankę.

Młodzi czytelnicy mogli swobodnie korzystać z zasobów książkowych i multimedialnych, komputerów, konsoli PS3 i PS4, piłkarzyków oraz zabawek w Kąciku Malucha. W specjalnie przystosowanym miejscu można było obejrzeć wybrany ze zbiorów biblioteki Barwnej film, co cieszyło się dużym zainteresowaniem odbiorców.

W godzinach otwarcia biblioteki Barwnej można było przyjść wraz z przyjaciółmi, znajomymi lub członkami rodziny do pokoju gier planszowych i zagrać w swoją ulubioną grę.

Pracownicy Barwnej z przyjemnością odpowiedzieli na zaproszenie Caritas Diecezji Siedleckiej i w Środowiskowym Domu Samopomocy w Białej Podlaskiej przeprowadzili warsztaty z robienia lalek motanek, w których wzięło udział dwudziestu ośmiu podopiecznych placówki.

Z dumą stwierdzamy, że czas letniego odpoczynku nie oznaczał w Barwnej wakacji od książek i biblioteki. (Martyna Buczyńska)

Muzyka w przestrzeni bialskich kościołów

Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej na stałe wpisał się w kalendarz obowiązkowych imprez kulturalnych w Białej Podlaskiej. Co roku do miasta przyjeżdżają najlepsi muzycy, by prezentować bialskiej publiczności utwory najznamienitszych kompozytorów doby baroku, ale nie tylko.

Na cykl koncertów zaprosili Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk i Bialskie Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego.

Inauguracja trzeciej edycji festiwalu odbyła się 29 maja w kościele pod wezwaniem bł. Honorata Koźmińskiego. Zebrany melomanom zaprezentował się kwartet smyczkowy The Time Quartet; młody, niezwykle utalentowany organista, stypendysta prezydenta miasta Michała Litwiniuka rodem z Białej Podlaskiej Piotr Arseniuk oraz dyrektor artystyczny festiwalu organista dr Mateusz Rzewuski.

Koncert rozpoczęli The Time Quartet utworem włoskiego kompozytora barokowego Corelliego. Po kwartecie smyczkowym publiczność usłyszała koncerty organowe. Piotr Arseniuk zagrał utwory Jana Sebastiana Bacha, a Mateusz Rzewuski wykonał dzieła Johannesa Brahmsa i Feliksa Nowowiejskiego.

W tej samej parafii odbył się też drugi koncert. 12 czerwca przed publicznością wystąpił Duo Magdalena Kulig & Maciej Ziemka, wykonując nowatorskie aranżacje pieśni i arii w wykonaniu na głos (mezzosopran) i akordeon. Natomiast koncert organowy zagrał włoski artysta Alessandro Bianchi – dyrektor muzyczny w ewangelickim kościele św. Edwarda w Lugano w Szwajcarii. Organista koncertował w niemal całej Europie, USA, Meksyku, Brazylii, Argentynie, Tajlandii, Honkongu, Singapurze, Australii i Afryce Południowej.

Na ostatni dzień festiwalu organizatorzy zaprosili do kościoła pod wezwaniem św. Antoniego na koncert Trio stroikowe Reed Connection (Michał Mogiła – obój, Marek Zjawin – klarnet, Rafał Dołęga – fagot). Muzyków połączyła chęć wspólnego grania oraz promocja polskiej i światowej muzyki kameralnej przeznaczonej na instrumenty dęte. Natomiast na organach zagrał Zbigniew Gach – organista, pedagog oraz menadżer kultury, występujący często w Niemczech, Czechach i Włoszech.

Wszystkie propozycje festiwalowe gromadziły liczną, zachwyconą publiczność, co jest dowodem na to, jak bardzo wydarzenia takiej rangi potrzebne są mieszkańcom Białej Podlaskiej. Podkreślił to ostatniego dnia festiwalu prezydent Michał Litwiniuk. Dziękując artystom, powiedział, jak bardzo dumny jest z tego, że nasze miasto dołączyło do ośrodków, które słyną z tak wyjątkowych koncertów. (et)

Gala Dance Academy Studio

W „Wir tańca” ruszyli uzdolnieni tancerze z grup tanecznych działających przy Bialskim Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego podczas niesamowitego show w amfiteatrze bialskim. Gala połączona z II Turniejem Tańca odbyła się 13 czerwca, a wzięło w niej udział 70 tancerzy w różnym wieku.

Dance Academy Studio to akademie różnych stylów tańca – klasycznego, współczesnego i nowoczesnego, więc podczas koncertu można było zobaczyć ok. 40 choreografii w licznych stylach takich jak jazz, modern, hip-hop, balet. Podczas turnieju tancerze rywalizowali w kategoriach solo, duet, mini formacja i formacja.

Czerwcową galę była podsumowaniem mijającego sezonu, który dla DAS-u był intensywny i bogaty w nagrody i wyróżnienia. W sumie w tym sezonie na turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych młodzi tancerze zdobyli ponad 30 nagród m.in. na II Międzynarodowym Festiwalu Tańca Rudlof, XIV Festiwalu Tana City of Dance, XXII Festiwalu Współczesnych Form Tanecznych. Podopieczni Dance Academy Studio pracowali też ciężko, przygotowując widowisko taneczno-wokalne pt. „Dziewczynka z zapalkami” i galę „Przyszła wiosna”. Kierowniczką artystyczną DAS-u Karolina Brodzik-Zaremba nie kryła dumy ze swoich tancerzy, którzy za swoje sukcesy artystyczne podczas gali od prezydenta miasta Michała Litwiniuka i dyrektora BCK Zbigniewa Kapeli otrzymali puchary, upominki i pamiątkowe dyplomy.

Wydarzenie uświetnił występ zaprzyjaźnionego zespołu wokalnego Chwilka działającego przy BCK. (et)

Jubileusz Szkoły Tańca Kontra

W czerwcu swoje 15. urodziny świętowała bialska Szkoła Tańca Kontra założona przez instruktorkę tańca Dorotę Kowalczyk. Jubileusz odbył się 20 czerwca w IV LO im. St. Staszica w Białej Podlaskiej i był podsumowaniem dokonań szkoły, która od lat pokazuje, że nawet tancerze z małych miast mogą odnosić sukcesy na międzynarodowych parkietach. Członkowie Kontry zdobywają rocznie ok. stu miejsc na podiach ogólnopolskich i międzynarodowych oraz na mistrzostwach ekstraklasy w tańcu sportowym. Kontra angażuje się także w działalność kulturalną, społeczną i charytatywną miasta. Dziś szkoła pod swoimi skrzydłami ma prawie 300 podopiecznych.

Podczas gali na scenie wystąpiły wszystkie grupy wiekowe: przedszkolaki, młodzież szkół podstawowych i średnich, a także grupa dorosłych pań. Publiczność mogła podziwiać występy solowe, grupowe i par tańczących salsę i bachatę.

Ważnym momentem koncertu było wręczenie założycielce Kontry Dorocie Kowalczyk Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej przyznawanej za wkład w rozwój kultury w Białej Podlaskiej. Nagrodę laureatce wręczył prezydent miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk. (et)

Nowy teatr młodzieżowy

Klub Kultury Scena może pochwalić się niezwykle zdolnymi, młodymi artystami. Działający od niedawna przy KK Scena Teatr Dnia Powszedniego 23 czerwca wystawił spektakl pt. „Jestem poważnym człowiekiem”, którego nowoczesny, zabawny i wyjątkowy scenariusz został napisany na podstawie „Małego Księcia” A. de Saint-Exupéry’ego. Wystawiona sztuka była zwieńczeniem kilkumiesięcznej pracy młodych aktorów.

W spektaklu zagrali: Alicja Pietruczuk, Bartosz Struk, Dawid Fedor, Aleks Doroszuk, Igor Poniatowski, Kalina Wójcik, Katarzyna Ignaciuk-Bilska, Kinga Kilanowska, Maja Warmijak, Mikołaj Pawlukowski, Ola Malesa, Oliwia Bogucka, Zuzia Tereda, Tosia Dobrzyńska, Weronika Kalisz, Wiktoria Kościńska, Zuzia Jasińska, Zuzia Kamińska, Piotr Smagiel, Anastazja Oleszczuk. Scenariuszem i reżyserią zajęła się Marta Łaska, absolwentka m.in. Akademii Praktyk Teatralnych „Gardzienice”. (et)

Rowerowa Stolica Polski

Wydawać by się mogło, że impreza sportowa ma niewiele wspólnego z kulturą, ale nic bardziej mylnego. Zmagania miast podczas kolejnej edycji Rowerowej Stolicy Polski są cudownym czasem, który łączy ze sobą sport, integrację społeczną i działania kulturalne. Biała Podlaska po raz kolejny włączyła się z zaangażowaniem w tę sportową rywalizację, która trwała przez cały czerwiec. Kilometry dla Białej kręcili mali i duzi, uczniowie szkół i emeryci, grupy zorganizowane i samotnicy. W rywalizację włączyły się szkoły, instytucje kultury, stowarzyszenia i kluby sportowe, służby mundurowe i wiele innych grup i osób prywatnych. Dla Białej kręcili też rowerzyści z gminy Biała Podlaska. To była owocna współpraca.

Od początku miasto organizowało imprezy towarzyszące – najważniejsze na rozpoczęcie rywalizacji i na jej zakończenie. Rozdawano specjalne koszulki „Kręcę dla Białej Podlaskiej” i wiele innych gadżetów z takim samym logo, organizowano rajdy nocne. Przez cały miesiąc zorganizowano kilkanaście rajdów i spotkań rowerowych – rajd im. J.I. Kraszewskiego do Romanowa, Strażacki Rajd Rowerowy OSP w Sławacinku Starym, czy Sebring Ride Bike wokół hali AWF przy ul. Marusarza.

Ostatniego dnia czerwca od godziny 18.00 z placu Wolności startowały kolejne grupy cyklistów, dokładając ostatnie ważne kilometry do puli miasta. Już wtedy było dla wszystkich jasne, że po dwóch latach zajmowania drugiego miejsca, sukces mamy w kieszeni! I tak się stało. Wspólnymi siłami mieszkańcy miasta i regionu wywalczyli upragnione pierwsze miejsce, przemierzając łącznie 859 025,46 kilometrów!

14 lipca Miasto zorganizowało mistrzowską fetę z okazji zdobycia pucharu Rowerowej Stolicy Polski. W parku radziwiłłowskim otwarto wystawę „Kręcę dla Białej Podlaskiej”, zorganizowano mistrzowski przejazd ulicami

miasta, a zwieńczeniem wspólnego świętowania był koncert Kubsona i zespołu Litevka Quartet. Przygotowano też wiele dodatkowych atrakcji. Nie było to jednak ostatnie takie świętowanie.



2 września w bialskim amfiteatrze odbyło się podsumowanie rywalizacji o tytuł Rowerowej Stolicy Polski. Tego dnia wręczono nagrody laureatom rywalizacji. Najlepsza wśród pań w Polsce okazała się bialczanka Urszula Awerczuk, która pokonała 6251,95 km. Trzecie miejsce w rywalizacji ogólnopolskiej zajęła Lucyna Jaroć z wynikiem 5476,15 km. Najlepszym rowerzystą w Białej okazał się Karol Żwiruk. Natomiast prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk okazał się najlepszy wśród włodarzy rywalizujących ze sobą ośrodków. Oprócz tego na podsumowaniu wręczono nagrody w kategoriach: najlepszy uczeń szkoły podstawowej – Jan Urbaniak-Jakubiec; najlepsza szkoła – I LO im. J.I. Kraszewskiego; najlepsza grupa rowerowa – TKKF Krzna Biała Podlaska – Klub rekreacyjno-sportowy; najlepsza instytucja – parafia pw. Narodzenia NMP na Brzeskiej.

Gościem specjalnym wieczoru był Tomasz Dobrowolski (Aktywne Miasta) z Bydgoszczy, która jest inicjatorem całego wydarzenia. Imprezę uświetnił występ Szkoły Tańca Kontra. (et)

Wspaniałe urodziny Podlasiaków

Trzydzieści lat istnienia na scenie to doskonały powód, by świętować tak uroczystie, jak zrobił to Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy oraz Kapela Ludowa Podlasiacy.

Szeroko o historii Podlasiaków pisaliśmy w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” nr 2 z 2021 r. Warto jednak przypomnieć kilka najważniejszych informacji – zespół powstał przy Młodzieżowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej w 1992 r., przez ten czas prowadziło go wielu wybitnych instruktorów, od 2010 r. opiekunką zespołu jest Magdalena Osmólska, utalentowana i utytułowana była członkini Podlasiaków. Obecnie do ZPiT Podlasiacy należy około 80 tancerzy w wieku od 5 do 17 lat. Natomiast Kapelę Ludową Podlasiacy założył i do dziś prowadzi Andrzej Karaś i należy do niej kilkunastu muzyków i śpiewaków.



Obchody jubileuszowe obu grup działających przy BCK im. B. Każyńskiego odbyły się 2 lipca w białskim amfiteatrze. Przygotowania do święta trwały 5 lat, bo zespół chciał zaprezentować całą gamę swoich tańców: narodowe, poloneza, krakowiaka oraz regionalne jak tańce kaszubskie, lubelskie, śląskie czy suwalskie. Wśród tańców regionalnych Podlasiacy po raz pierwszy zaprezentowali się w tańcu kaszubskim w nowych strojach, ufundowanych ze środków pochodzących z Urzędu Miasta Biała Podlaska.

Koncert jubileuszowy był świętem śpiewu i tańca, połączony z mini spektaklem. Było niezwykle kolorowo i radośnie.

Na jubileusz zostali zaproszeni też byli członkowie zespołu, którzy licznie przybyli z różnych zakątków kraju. Dzięki temu na finale jubileuszowym

wego koncertu mogli zaprezentować się wszyscy obecni członkowie Podlasiaków i absolwenci grupy.

Podczas obchodów zespół i kapela Podlasiacy otrzymali nagrody jubileuszowe z okazji 30-lecia istnienia. Nagrody wręczył wiceprezydent Maciej Buczyński. Dodatkowo uhonorowana została Magdalena Osmólska, która otrzymała Białą Nagrodę Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej II stopnia. Podziękowania otrzymali również członkowie zespołu i tancerze z najdłuższym stażem. Gratulacje i życzenia Podlasiakom złożył dyrektor BCK Zbigniew Kapela, absolwenci zespołu oraz w imieniu zaprzyjaźnionego ZTL Biawena Rafał Izbicki, dyrektor Muzeum Południowego Podlasia. (et)

Trzy letnie wystawy w Galerii Podlaskiej

„Kolorowy pamiętnik” Macieja Falkiewicza można było podziwiać od 1 lipca do 3 sierpnia 2022 r. Tytuł wystawy był nieprzypadkowy – zaprezentowane na wystawie obrazy pochodziły z różnych okresów twórczości malarza, który, chociaż urodził się w Lublinie w 1942 r., to związał się z Białą Podlaską w połowie lat 70. ubiegłego wieku, zaraz po studiach. Przyjechał tu na ogólnopolski plener z okazji powstania województwa białkopodlaskiego, a został na zawsze, na prośbę swojego profesora Ludwika Maciąga. – Biała była dla niego bardzo bliska, więc powiedział: Maciej zostań tu, będziesz tu pierwszym malarzem, który skończył studia. Zachęcał mnie do tego też ówczesny wojewoda białkopodlaski Jerzy Cywoniuk, którego poznałem jeszcze w Lublinie – wspomina Falkiewicz podczas rozmowy z redakcją „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Od 1990 r. malarz związany jest też z Janowem Podlaskim, w którym mieszka i prowadzi Galerię Autorską. Jego wielką miłością są konie, które nie tylko maluje, ale też kiedyś hodował. Twórczość malarza osadzona jest w tradycji polskiego malarstwa pejzażowego, ale chętnie maluje portrety, a wśród jego obrazów można znaleźć też elementy architektury. Jak sam podkreśla – maluje to, co lubi.

Maciej Falkiewicz studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Artysta przekonuje, że miał wielkie szczęście, bo studiował u znakomitych profesorów, a zarazem świetnych artystów – prof. Michała Byliny i prof. Ludwika Maciąga. W ciągu swojej drogi twórczej miał ponad sto wystaw w Polsce i zagranicą – w Niemczech, Francji, Szwecji, na Białorusi, otrzymał też kilka nagród: Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1975, 1985); Nagrodę Wojewody Podlaskiego za aktywną działalność społeczną i osiągnięcia w upowszechnianiu kultury (1986); Nagrodę Kulturalną wojewody białkopodlaskiego (1994) – artysta odmówił jej przyjęcia w proteście przeciwko polityce kulturalno-oświatowej miejscowych władz.

Na lipcowej wystawie w Galerii Podlaskiej pokazał część obrazów, które zgromadził w Białej Podlaskiej, malowanych różnymi technikami: farbami olejnymi, pastelami, akwarelami. Można tu było zobaczyć pejzaże, ale

też wiele portretów kobiecych. – Zaprezentowałem portrety osób mi bliskich i życzliwych – powiedział artysta podczas krótkiego wywiadu. Przekonywał, że wiele z tych osób jest dumnych, że ich portret można obejrzeć w galerii, co było prawdą, bo na wernisażu wśród bardzo wielu gości, pojawiło się też kilka modelek Macieja Falkiewicza.

5 sierpnia pracownicy galerii zaprosili na wernisaż młodego artysty Macieja Szczurka-Maksymiuka. Malarz jest absolwentem Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Jego obrazy zaprezentowano na wystawie dolnej. Artysta w swojej twórczości porusza tematy nietrwałych przedmiotów, roślin oraz rozpadających się budynków. W jego obrazach widoczne są kontrasty – na jednym biegunie wielość kolorów, z drugiej strony można zobaczyć obrazy mocno stonowane, gdzie przeważają szarość i czerń. Ekspresja kontrastuje ze spokojem. Prace malarza, pomimo wakacyjnej aury, przyciągnęły do galerii wielu miłośników sztuki.

Również w sierpniu (12.08) otwarto wystawę na górnym poziomie galerii. Bohaterką tego wernisażu była ur. w 1996 r. malarka i rysownicza Kaja Kozon, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tematem jej prac jest natura: pejzaż, zwierzęta, ale i człowiek. Wystawa zaprezentowana w Białej Podlaskiej nosiła tytuł „Wystarczy” i była elementem ośmioczęściowego cyklu dotyczącego świadomej obecności, uważnego malowania i medytacji.

Obie sierpniowe wystawy można było oglądać do 31 sierpnia. (et)

Letnie propozycje kulturalne BCK

Bialczanom trudno już sobie wyobrazić wakacje bez letnich koncertów na placu Wolności i kina „pod chmurką”, a właściwie pod dachem bialskiego amfiteatru, dlatego Bialskie Centrum Kultury i w tym roku postarało się tak ułożyć program letnich imprez, by każdy znalazł w nich coś dla siebie.

Pierwszy koncert na placu Wolności w piątek 1 lipca rozpoczął się mocnym akcentem, gdyż przed publicznością zaprezentowała się bialska powermetalowa grupa Gutter Sirens, której wokalista Krzysztof „Doman” Domański swoją charyzmą i wokalem przyciąga przed scenę fanów mocnego brzmienia.

Imprezę otworzył zastępca prezydenta miasta Maciej Buczyński.

W kolejne piątki bialska publiczność usłyszała zespoły: Rockheads ze świetną wokalistką Ewą Klimaszewską; Zespół Poetycki Alegoria; Blues Magic Brothers – zespół, który jest od lat dobrze znany bialskiej publiczności i koncertował już podczas letnich koncertów na placu Wolności; Electroacoustic, Melissa Boys, Czyli Chłopcy Na Uspokojenie, Przedświt, który tworzy pięciu utalentowanych muzyków; warszawską grupę Adam Zalewski Trio oraz folkową Śpiewkę – zespół działający przy Gminnym Ośrodku Kultury

Biała Podlaska. Wszystkie koncerty niezależnie od pogody gromadziły przed sceną rzesze melomanów.



Filmy zaproponowane w cyklu letniego kina można było oglądać w każdy poniedziałek i wtorek od godz. 20.30. Propozycje były bardzo różne – filmy rodzinne, komedie, dramaty, filmy muzyczne, a wśród propozycji także produkcje oscarowe. Wtorki były dniem bajek i filmów animowanych. Na każdym z seansów amfiteatr zapełniał się liczną publicznością. Do letniego kina przychodzili całe rodziny. Kinomaniacy w tym roku mogli obejrzeć m.in. „Był sobie pies”, „Marsjanina”, „Narodziny gwiazdy”, „Małego Księcia”, „Gang zwierzaków”, „Jack’a Stronga”, „Incepcję” i wiele innych.

Na wszystkie letnie propozycje Bialskiego Centrum Kultury był wstęp wolny, a zapraszał na nie wspólne z BCK prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk, który można było zobaczyć razem z jego najbliższymi na niejednym seansie i koncercie. (et)

Lato z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej

A hoj przygodo! Pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej mają zawsze wiele wspaniałych pomysłów na to, jak uroznać ważne imprezy mieszkańcom gminy. 5 czerwca zorganizowali w Wilczynie „piracki” Dzień Dziecka pod hasłem „A hoj przygodo!” Organizatorami, oprócz GOK, był Wójt Gminy Biała Podlaska Wiesław Panasiuk oraz sołectwo Wilczyn.

To był dzień pełen atrakcji i wyśmienitej zabawy – pracownicy GOK przebrani za piratów przez sześć godzin w malowniczym plenerze parku prowadzili zabawy, gry, organizowali przeróżne konkursy – plastyczne, muzycz-

ne, taneczne i zręcznościowe. Na scenie popisywały się dziecięce zespoły taneczne, grupy wokalne. Wystąpił zespół muzyczny Sfora. Furorę zrobił specjalnie na tę okazję zawiązany zespół dyrektorów placówek oświatowych Szantomaniacy, który brawurowo wykonał kilka energicznych szant. Kulminacyjnym punktem programu była możliwość wzbicia się w górę balonem.

Wszyscy, którzy odwiedzili tej słonecznej niedzieli park w Wilczynie, byli zachwyceni organizacją i mocą atrakcji. (et)

„Trzy godziny dla rodziny” to festyn rodzinny, jaki GOK Biała Podlaska zorganizował 3 lipca w Woroncu. Był to prawdziwy piknik, na który całe rodziny przybyły z koszami wypełnionymi smakołykami. Instruktorzy gminnego ośrodka kultury przygotowali wiele niespodzianek dla najmłodszych i ich rodziców. Zabawne konkursy były okazją do międzypokoleniowej zabawy, która była sprawdzianem zręczności i umiejętności i zafundowała wszystkim sporą dawkę śmiechu.

Atrakcją był pokaz sprawności druhów z OSP w Sworach – akcja udzielania pierwszej pomocy czy wydobycie „ofiary” z zakleszczonego samochodu. Czas na pikniku umilały występy zespołów działających przy GOK-u. Na scenie zaprezentowały się grupy: Sfora ze Swór, Białynia z Woronca, Sitniczanie z Sitnika, Jutrzenka ze Sławacinka Starego. Gościnnie wystąpiła Marysieńka ze Szpaków w gm. Stara Kornica i wokalistka ukraińska, 19-letnia Dolya, wieczorem zaś odbyła się potańcówka, podczas której przygrywała kapela podwórkowa Caravana z Czosnówki. (et)

Rajd rowerowy śladami poezji Henryka Kozaka i spotkanie autorskie z poetą już po raz trzeci zorganizowano w gminie Biała Podlaska.

Rajd ruszył w niedzielę 10 lipca z Sitnika, a trasa wiodąca do Krasnej – miejsca urodzenia poety – wyniosła ok. 40 km. Natomiast o godzinie 15.00 przed domem kultury w Sitniku rozpoczęło się spotkanie autorskie z Henrykiem Kozakiem, które poprowadził poeta i znajomy twórca Maciej Szupiluk oraz Anna Waszkiewicz z GOK-u w Sitniku. Podczas spotkania, na które licznie przybyli okoliczni mieszkańcy, miłośnicy poezji Kozaka z całego regionu i przyjaciele poety, rozmawiano o życiu i twórczości bohatera niedzielnego popołudnia, miała też miejsce premiera dwóch książek – nowego zbioru poezji pt. „Komunikaty z Botanika” oraz zbioru opowiadań pt. „Kamień”. Autor emocjonalnie związany z Podlasiem przeczytał kilka premierowych utworów i zachęcał do dyskusji na różne tematy. Rozmowy z czytelnikami bardzo wzruszyły poetę, który na koniec chętnie podpisywał swoje książki.

Niedzielę z poezją uatrakcyjniły występy zespołów ludowych Sitniczanie i Sokotuchy. Było też ognisko integracyjne, które nadało spotkaniu swojski, przyjacielski klimat. Autorowi trudno było rozstać się z czytelnikami i widać było, że ciepłe przyjęcie, jakie mu zgotowali, niezwykle go poruszyło. (M. Szupiluk)

kalendarium

Październik 2022

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

01		Noc Bibliotek: Filia nr 1
	18.00	Filia nr 3 – Biblioteka zagadek
	18.00	Barwna – gra familijna Po barwnej stronie lustra,
	18.30	Multicentrum – Tajemniczy pokój zagadek,
	19.00	Dział Wiedzy o Regionie – spotkanie autorskie z Agnieszka Panasiuk
04	16.30	Czytelnia MBP – Dyskusyjny Klub Książki - Twórczość poety Wojciecha Bonowicza
04	16.00	Filia nr 1 – „Czytający senior”
11, 25	14.30	Multicentrum – Bezpieczne Sociale dla Seniora
15		Barwna – Urodziny książkowego Misia (zapisy)
15	11.00	Multicentrum – CodeWeek-end, podsumowanie światowego tygodnia kodowania
18	18.00	Dział Wiedzy o Regionie – spotkanie z pisarką Agnieszka Syską
19	15.30	Dział Wiedzy o Regionie – spotkanie Klubu Genealogicznego „W poszukiwaniu korzeni”
27	16.00	Filia nr 3 – Dyskusyjny Klub Książki dla dzieci „Trzy po trzy”
29	11.00	Strasznie Fajna Zabawa w Multicentrum

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

07	18.00	Sala widowiskowa Brzeska 41 – Jubileusz 20-lecia Teatru Słowa, spektakl „Biały Sad”
08	16.00	BCK ul. Warszawska 11, sala 108 – Jubileusz 20-lecia Teatru Słowa: Benefis Jana Galeckiego, promocja książki oraz wystawa kostiumów i zdjęć
15	18.00	Sala widowiskowa ul. Brzeska 41 - koncert Stanisławy Celińskiej
15	17.00	Klub Kultury Piast – inauguracja XXXVIII Podla- skich Spotkań Literackich, wernisaż wystawy Sylwii Kalinowskiej
22	14.00	Muzeum im. J.I. Kraszewskiego w Romanowie – podsumowanie XXXVIII Ogólnopolskiego Kon- kursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego

Muzeum Południowego Podlasia

od 5.09.22	do 8.01.23	Wystawa „Bogusław Kaczyński z Białej Podlaskiej w świat”
do 8.01.23		Wystawa „Koło Białczan – przez stulecie”

02	12.00	Weekend Seniora z Kulturą – m.in. bezpłatne zwiedzanie wystaw stałych i czasowych z przewodnikiem (zapisy)
16	13.00	Zwiedzanie wystawy z przewodnikiem, wstęp w cenie biletu (zapisy)

Listopad 2022**Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej**

08	16.00	Filia nr 1 – „Czytający senior”
16	15.30	Dział Wiedzy o Regionie – spotkanie Klubu Genealogicznego „W poszukiwaniu korzeni”
24	16.00	Filia nr 3 – Dyskusyjny Klub Książki dla dzieci „Trzy po trzy”
26		Barwna – autorskie przedstawienie z okazji 10-lecia Barwnej
26	11.00	Andrzejski z Multicentrum
termin do uzgodnienia		Dział Wiedzy o Regionie Spotkanie z dr. Danielem Sawickim pt. „Tradycje śpiewacze kościoła wschodniego Chełmszczyzny i Podlasia”

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

06	16.00	Sala widowiskowa ul. Brzeska 41 – Bajka dla dzieci
07	9.00, 11.00	pt. „Królik Edward”, Teatr Lalki i Aktora w Łomży
18	18.00	Sala widowiskowa ul. Brzeska 41 „Babski przekręt” - spektakl

Muzeum Południowego Podlasia

20	13.00	Zwiedzanie wystawy z przewodnikiem, wstęp w cenie biletu (zapisy) Zajęcia edukacyjne z okazji Narodowego Święta Niepodległości
----	-------	---

Grudzień 2022**Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej**

03		Barwna, Multicentrum – Mikołajki dla uczestników akcji MKWC połączone z warsztatami
06	16.00	Filia nr 1 – „Czytający senior”
10	11.00	Multicentrum – Świąteczne DIY
14	15.30	Dział Wiedzy o Regionie – spotkanie Klubu Genealogicznego „W poszukiwaniu korzeni”
29	16.00	Filia nr 3 – Dyskusyjny Klub Książki dla dzieci „Trzy po trzy”

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

02	18.00	Galeria Podlaska – wernisaż wystawy bialskiego środowiska plastycznego „Nowy horyzont”
04	16.00	Sala widowiskowa ul. Brzeska 41
05	9.00, 11.00	Mikołajki teatralne dla dzieci
10, 11		Sala widowiskowa ul. Brzeska 41
		Koncert Mikołajkowy
17		Plac Wolności – Jarmark Bożonarodzeniowy

Muzeum Południowego Podlasia

04		Rodzinne warsztaty bożonarodzeniowe
18	13.00	Zwiedzanie wystawy z przewodnikiem, wstęp w cenie biletu (zapisy)

Informujemy, że terminy imprez kulturalnych mogą ulec zmianie

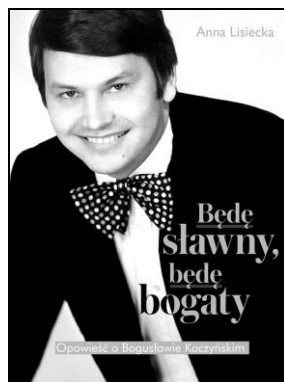
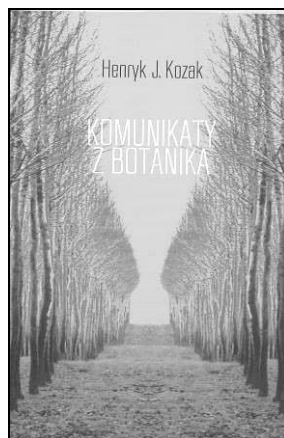
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Jan Czernik, *Ks. Pralat Mieczysław Lipniacki*, Biała Podlaska 2022.
- ✓ Bp Antoni Pacyfik Dydycz, *Młodzież mówi i pisze*, Drohiczyn 2021.
- ✓ *Fotopoezja o Podlasiu*, Małgorzata Piekarska (red.), Biała Podlaska 2022.
- ✓ Wojciech Kołodyński, Jacek Korwin, *Monoografia Szkoły Podstawowej w Zalesiu 1944-2019*, Zalesie 2021.
- ✓ Henryk J. Kozak, *Kamień*, Lublin 2022.
- ✓ Henryk J. Kozak, *Komunikaty z Botanika*, Lublin 2022.
- ✓ Anna Lisiecka, *Będę sławny, będę bogaty. Opowieść o Bogusławie Kaczyńskim*, Warszawa 2022.
- ✓ Tymoteusz Łuniewski, *Z Bogiem zaczęty pamiętnik*, Siedlce 2022.
- ✓ *Polscy ziemianie obcego pochodzenia*, Sławomir Kordaczuk (red.), Siedlce 2022.
- ✓ Stanisław Romaniuk, *Przygody Raka Tarapaka*, Poznań 2022.
- ✓ Mieczysław Skalimowski, Tomasz Gadomski, *Antoni i Hipolit*, Wola Dubowska/Chominna, Biała Podlaska 2022.
- ✓ Artur Zióntek, *Kos(s)owskie opowiadki*, Kosów Lacki 2022.

Czasopisma:

- Gazeta Łosicka 7/2022, Łosice 2022.
- Gонец Janowski, 1/2022, Janów Podlaski 2022.
- Gонец Terespolski, 1/2022, Terespol 2022.
- Gościniec Bialski, nr 6/2022, 7/2022, 8/2022, Biała Podlaska 2022.
- Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Wschód, nr 2/2022, Włodawa 2022.



cena: 10 zł



PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY